



Karol Kolmo

Klucz miłości

Tom 2

Klucz Miłości cz. II

- Co? Ja ją zabiję. Co ty mówisz, dziewczę?

Lucyndia padła do nóg Amargadeusza. Skuliła się i nie śmiała podnieść oczu, aby nie zobaczyć rozwścieczonego króla.

- Czyli twierdzisz, że królowa Kodyna była kochanką Maga Uberyka.
- Tak, Panie, to szczerą prawdą.
- To, dlaczego ja się o tym dowiaduję ostatni?
- Wasza Wysokość, nikt o tym nie wie oprócz królowej, Maga i nas, troje służek, najbliższych służek królowej.
- Incydio, czy wiesz, co to jest obraza majestatu? Jeśli kłamiesz, skończysz na stosie.
- Tak, Panie, wiem. Ale mnie jest już wszystko jedno. W jeden rok straciłam ojca, matkę, a od tygodnia jestem wdową. To bogowie ukarali mnie za to, że trzymałam z królową, a pośrednio ze zdrajcą Uberykiem. Może przez to, że wyznałam ci prawdę, Panie, mój jedyny syn wyzdrowieje, bo zachorował i teraz boję się, że i jego jeszcze stracę.
- Ale, dziewczyno, czy zdajesz sobie z tego sprawę, że będę cię musiał oddać katowi na badanie? I twoje dwie przyjaciółki, służki, też to czeka. Bo, żeby twoje słowa przeciwstawić słowu królowej, wielce się namęczysz w rękach kata. Ja muszę mieć pewność.
- Niech się stanie, Wasza Wysokość. Ja wiem, że moje słowa są, niczym wyrok śmierci na królową.
- No właśnie. Dobrze to ujęłaś.

Król nieco się uspokoił, lecz chodził jeszcze niepewnie po komnacie. Chwilę milczał. Dziewczyna stała przy biurku królewskim i drżała ze strachu, jak osika na wietrze. W końcu król przystanął; chwycił się za głowę.

- No tak. To by wszystko tłumaczyło. Przede wszystkim, dlaczego Uberyk został Regentem. - Rzekł cicho, ale raczej do siebie, niż do Incyndii. Po czym głośno rzekł: - Idź teraz do siebie, rób wszystko, o co cię poprosi królowa. Tak, jakbyś mi nic nie mówiła. Może oszczędzę cię od kata, ale najpierw muszę coś sprawdzić. Rzeczywiście cię los doświadczył, więc biorę to pod uwagę. Idź, idź. Wyjdź.

Amargadeusz, gdy już został sam podszedł do półki, w której zwinięte w rulon były księgi prawa królestwa. Począł brać do ręki te tomy z ustanowionym prawem. Pierwej zaczął szukać nie wśród praw dla niższych stanów, lecz wśród praw arystokracji. Rozwijał te księgi i odrzucał za siebie. Szukał. Gorączkowo szukał. Rozwijał i odrzucał za siebie; trwało to może półgodziny. Na podłodze, za jego plecami, wały się rozwinięte rulony. Już był zmęczony i znużony, ale wtem. O jest. Znalazł. Księga była zatytułowana: Prawa małżeńskie wysoko urodzonych. Energicznie zaczął rozwijać księgę i już po chwili miał to, co szukał. Zapisane tam było: „*Jeśli żona zhańbi dom swego męża zdradą, musi zapłacić życiem. Jeśli zdradzi szlachetnego męża z mężczyzną niższego stanu, utopiona ma być, jeśli zdradzi męża swego z mężczyzną równego stanu, miecz katowski zetnie jej głowę.*” Wszystko się zgadzało, było tak, jak myślał.

- *Więc nic Kodynę nie uratuje - pomyślał. - Jestem jeszcze z siły wieku, więc wybiorę sobie nową żonę, nie zmienię prawa dla tej cudzołożnicy, choćby mnie nawet na kolanach błagała. Chcieli się mnie pozbyć i rządzić razem w moim królestwie. Och, rzeczywiście - coś mu się nagle przypomniało. - Może przyjdzie tak, że razem umrą, tego samego dnia. Jedną łaskę jej zrobię, mimo*

tego, że mnie zdradziła z człowiekiem niższego stanu, to zostanie jej ścięta głowa, honorowo umrze, po tylu latach małżeństwa winien to jej jestem.

Król już teraz znacznie pewniejszy i spokojniejszy zadzwonił dzwonkiem na służbę. Jeszcze dzwonek nie przestał dzwonić, gdy już pojawiła się w drzwiach głowa Obika.

- Sprowadź do mnie kata Ufensa i księcia Kowdlara. Ale w pełnej tajemnicy.

Gdy Obik wyszedł, król poszedł do kuferka, gdzie były precjoza i podręczne klejnoty, i dobra. Podniósł wieko i wziął do ręki kilka złotych dinarów. Przyjrzał się im i wybrał jeden dinar. Na awersie była wybita głowa królowej Kodyny. Wziął drugi, a na nim był wizerunek jego twarzy.

- Już niedługo będziesz prawdziwym unikatem, bo wszelki ślad po Kodynie zatracić każę - to rzekwszy, choć tylko do siebie i do tego pierwszego dinara, włożył monety z powrotem do kufru.

Król długo nie czekał, pierwszy pokazał się kat Ufens. Stał niepewnie przed królem, i miał nietęgą minę. Tak. To był praktycznie jedyny człowiek, przed którym Ufens czuł respekt i strach.

- Kacie, będziesz badał zeznania dwóch służek królowej. Masz użyć pośrednich środków, nie czyni im wiele cierpienia. Mają jedynie potwierdzić, bądź zaprzeczyć zeznaniom ich przyjaciółki i towarzyszki- Incyndii. Nie uczyni im żadnych trwałych kalectw i boleści.
- Wasza Wysokość, kiedy mam dokonać raportu?
- Masz mi dostarczyć raport do jutra. Za chwile przybędzie tu książę Kowdlar, pójdziecie po te dziewczyny do królowej.

Gdy król kończył te słowa, do komnaty wszedł Kowdlar, który częściowo słyszał, co król mówił.

- Jesteś, Kowdlarze. Z mojego rozkazu królowa Kodyna ma przekazać swe służki do dyspozycji kata. Jedynie Incyndia ma być z tego zwolniona.
- Panie - odważnie spytał Ufens - co one mają potwierdzić?

Widać było, że słowa kata zrobiły wrażenie na królu. Westchnął głośno: -

- Mają potwierdzić, czy królowa Kodyna zdradziła mnie z Magiem Uberykiem?

Cisza. Zapanowała kłopotliwa cisza. Teraz to dopiero zrzędała mina Ufensowi. Kowdlar sprawiał wrażenie, że dostał obuchem w głowę.

- No tak, nie dziwcie się. Kowdlarze przyznaj to wiele tłumaczy. Kodyna przecież wspierała Uberyka i do końca nie było pewne, co uczyni.
- Ale, Wasza Wysokość, trudno to sobie wyobrazić - zaczął niepewnie Kowdlar - co, Panie, oczekujesz, abyśmy uczynili?
- Właśnie, książę. Za zadanie masz odizolować królową od wszelkich zewnętrznych wieści i ruchów. Kodyna ma na razie żyć w błogiej nieświadomości. Nie mówcie jej nawet tego, dlaczego odebrałem jej służki. A ty, kacie, masz się dobrze sprawić. Jeśli dojdzie do mnie, że przesadziłeś w sprawianiu bólu, to wówczas ty poczujesz go dobitnie.

I teraz mina kata była dopiero ogłupiała. Jedna wielka fałda mięsa, to teraz była mina Ufensa. I tylko bić ją, jak bije się kotlety. Taka refleksja na temat kata przyszła Kowdlarowi do głowy.

- Więc do pracy, Panowie - król skwitował sprawę.

Już wychodzili, kat pierwszy, gdy monarsze się coś przypomniało i rzekł: -

- Kowdlar, ty zostań jeszcze na chwilę.

Księżę zatrzymał się.

- Słuchaj, jest delikatna misja. Może nie ty, a bardziej twoja żona, Toberna. Niech przyjdzie. Wiem, że jest w stolicy. Niech spróbuje wypytać księżniczkę Lugoberdę, czy ona coś niezwykłego nie zauważyła w zachowaniu matki, gdy ja byłem na wyprawie? Każda poszlaka będzie cenna i przydatna. Wiesz, jak to jest na Sądach Królewskich. Bardzo ciężko będzie przeciwstawić słowom królowej słów służek.
- Wasza Wysokość, zaraz jej przekażę twe życzenie. Ona jest w dobrej komitywie zarówno z królową Kodyną jak i z księżniczką.
- Tak... Tak. Wiem. Dlatego ją o to proszę. Jej z pewnością księżniczka zaufa. Idź więc i czyń, co ci rozkazałem.

Kowdlar pośpiesznie opuścił komnatę. W drzwiach pojawił się Obik, sprawdzający, czy król czegoś nie potrzebuje. Król, widząc go, rzekł: -

- Obik, czy są jakieś wiadomości od Presurta Olanda?
- Nie, Panie. Presurt ma powrócić w przyszły czwartek.
- Ach tak, więc jeszcze prawie cały tydzień. Ale... Ale. Przecież ci mówiłem, jak sprawy stoją, więc przypomnij mi teraz, co Presurt doniósł w ostatniej przesyłce?
- Wasza Wysokość, Presurt Oland donosił, że została ekspedycja do wioski Tukmackiej, z misją odbicia zdrajcy Uberyka. Tam ponoć bowiem się ukrywa.
- Aha, już sobie przypomniałem. Widzisz, drogi Obiku, że nowy król Alkaret też ma wielką ochotę na te dwa miliony talentów za Uberyka. To dobrze, bardzo dobrze. Wyobraź sobie, co teraz się dzieje? Ciury zostają Regentami i królami. Ładnych czasów doczekaliśmy. Ale trzeba nam teraz utrzymywać dobre kontakty z aktualnymi władcami Fluksji. Niech każdy dogląda własnego ogródka. Dość mam kłopotów z własnym narodem.

Dwa piętra pod zamkiem mieściła się katownia. Dwie młode dziewczyny, które nie miały więcej niż po dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy lata, były przykute łańcuchami do specjalnych niby to przegierzy. Odzież miały w oplakany stan. Miały brudne i pogniecione suknie. Były one przerażone, wysyłały do siebie rozpaczliwe miny. Był to dość dziwny eksperyment, który zastosował Ufens, polegający na tym, aby przesłuchiwać jednocześnie obie służki. To miało potęgować w nich odruch skruchy i chęć wyznania prawdy.

- Więc pytam się ciebie jeszcze raz, Ilendo. Czy wiesz coś na temat wzajemnych relacji między królową a Magiem Uberykiem?

Dziewczyna płaczącym głosem wyrzekła: -

- Nic na te temat nie wiem, Panie.
- A ty, Zyberto, czy coś na ten temat wiesz?

Druga dziewczyna widocznie odważniejsza, hardym głosem odrzekła: -

- Ja nic nie wiem, kacie.
- No, nic nie wiecie - kat głośno powiedział, niby tak do siebie. - No to chyba wam założę pantofelki, szybko wam się przypomni.

Kat podszedł do stołu, na którym miał przeróżne narzędzia tortur, i ujął w dłonie dwa metalowe buty, które miały po bokach ściskacze zaopatrzone w śruby, które w zależności od zakręcenia sprawiały większy lub mniejszy ból.

- Rzadko je stosuję, bo tu u mnie z reguły mężczyźni goszczą, ale król mi nakazał was szczególnie traktować, więc wypróbujemy działanie pantofelków.

Dziewczyny były przerażone, nawet Zyberty, choć z pozoru była harda, zapłakała, tak jak i Ilenda. Nie kryły swego strachu, swych emocji.

- No to jak? Mam wam założyć pantofelki? Czy mi w końcu powiecie, czy królowa miała romans z Magiem? Jedno proste pytanie, na które oczekuję prostej odpowiedzi.

Jednak dziewczyny popłakiwały, ale nic nie mówiły. Ufens więc gwałtownym ruchem podszedł do Zyberty. Ujął jej stopę i nałożył na nią „pantofelek”. Potem zaczął przyśrubowywać pantofelek. Zyberty początkowo dość obojętnie reagowała na czynności kata, ale gdy ten zaczął przyśrubowywać jej nogę, wtedy skrzywiła się z bólu. Zaczęła krzyczeć: -

- Przestań, człowiecze, błagam.

Kat przestał, poluzował nawet trochę. Zapytał:-

- Więc, co mi masz do powiedzenia?
- Nic. Nic. Nic nie wiem.
- Tak, no to masz - kat powtórnie zaczął męczyć pantofelkiem dziewczynę.

Ta znowuż zaczęła krzyczeć i jęczeć. Charakterystyczna była reakcja Ilendy, gdy tylko zobaczyła, iż Zyberty jęczy, sama zaczęła szlochać i trząść się w spazmach cierpienia. Kat to zauważył, no bo pewnie o to mu chodziło, i powiedział do Zyberty: -

- No, to teraz zobaczymy, co nam powie twoja przyjaciółka.

I poluzował pantofelek, lecz nie zdjął go, ale wziął drugi i przybliżył się do Ilendy. A ta już na sam widok pantofelka w ręce kata zaczęła krzyczeć i się miotać na pręgierzu.

- Nie... Nie. Ja nie chcę. Ja nic nie wiem, kacie, nie rób mi krzywdy.
- No to powiedz prawdę. Powiedz, co wiesz - kat nalegał. - Wcale nie musisz cierpieć. Przemyśl to, dam ci trzy minuty, a potem, no cóż, sama wiesz. Ja jestem tylko służką króla, który chce znać prawdę. To jest wołą królewską.

Ufens podszedł jeszcze raz do stołu, wziął stamtąd rzeźbioną klepsydrę wielkości kaganka, odwrócił ją tak, że piasek zaczął się przesywać. Było to doskonale widoczne dla obu dziewczyn. Ufens trzymał klepsydrę w dłoni i dumnie prezentował ją przed Ilendą. Lecz wnet cały piasek się przesywał; minęły trzy minuty. Ufens zresztą często stosował ten trik w czasie tortur. Dlatego klepsydra była tak zrobiona, że przesywała się trzy minuty. Ufens dawał jakby oddech swym ofiarom na trzy minuty, w rzeczywistości w tym czasie w ich psychice dokonywała się prawdziwa burza emocji. Prawdziwa burza strachu i zgrozy. Czasami oczekiwanie jest gorsze niż najzmyślniejsze tortury. I tym razem dokładnie tak samo było z Ilendą i ze Zyberty.

- No i co? Przypomniałaś sobie, czy mam ci założyć pantofelki jak przyjaciółce?

- Panie, ja nic nie wiem, królowa jest niewinna.
- Ach tak, czyli coś wiesz. To powiedz mi. Dlaczego uważasz, że królowa jest niewinna?

To mówiąc, kat począł nakładać pantofelek Ilendzie, ta próbowała uciec z nogą, lecz kat, silny mężczyzna, złapał ją za stopę i energicznym ruchem nałożył jej pantofelek na prawą stopę. Zaczął kręcić śrubę. Dziewczyna stęknęła z bólu; kat nie przerywał. Dziewczynie zaczęły łać się z bólu łyzy, lecz nie krzyczała, tylko stękała. Ufensa to niezmiernie zadziwiło, bowiem ta, która wyglądała na hardziejszą, czyli Zuberta krzyczała w tej próbie, a Ilenda trzymała się dzielnie. Nagle w ciszy rozległ się cichy trzask, to pękły kości stopy dziewczyny. Kat się zreflektował i poluzował ucisk, ale dziewczyna, gdy kat zwalniał ucisk, zemdląła z bólu.

- Ty potworze - krzyczała Zuberta. - Nie widzisz, że my nic nie wiemy.
- To się jeszcze okaże - odparował - a ty, dziewczyno, widzę, że masz ostry język, więc wiedz, że mogę ci go nieco skrócić albo wydłużyć, to już będzie zależało tylko od mojego kaprysu.

Dziewczyna zaczęła płakać. A jej koleżanka, Ilenda, nadal była nieprzytomna. Lecz to wszystko, te prośby, nie robiły na kacie żadnego wrażenia. Nie takie rzeczy się działy tu w tej sali tortur. Ufens oczywiście nieco blefował, nie mógł, i sam o tym wiedział najlepiej, okaleczyć tych dziewczyn. Pęknięta stopa Ilendy, to nie było nic złego. Stopa sama się zrośnie i zregeneruje po tygodniu. Ale teraz Ufens był w małej kropce, wyobraźni mu zabrakło, nie wiedział, jakich tortur zastosować dalej, tak, aby nie sprzeniewierzyć się poleceniu króla. Miał na to jeszcze kilka godzin, lecz jutro skoro świt król oczekuje raportu. Ufens wyszedł z izby tortur. Poszedł się posilić i napić piwa. Dziewczyny zostały same. Zuberta starała się nawiązać jakiś kontakt z Ilendą.

- Pst... Pst. Ilendo, obudź się - szeptała, bo nie śmiała krzyczeć, by nie zawrócić kata. - Ilendo, ocknij się, kat wyszedł

Ilenda podniosła półprzytomnie głowę, zaczęła jej wracać świadomość. Ocknęła się i pragnęła się wyrwać z tego uwięzienia na pregierzu, lecz wnet sobie przypomniała, kto ja tak przywiązał i co ona sama tu robi. Jęknęła tylko: -

- O, jak mnie noga boli, popatrz na moją prawą stopę, Zuberto, napęczniała jak bania. Co też ten kat mi zrobił?
- Wiesz - głośnym szeptem Zyberty odezwała się. - Oni wszystko wiedzą. Biada Naszej Pani, biada nam, jej powiernicom.
- Więc cóż, przecież przysięgałyśmy na Kerdolota, że życiem zapłacimy, a nie zdradzimy Naszą Panią - Ilenda zimno stwierdziła. Po czym objęła rękoma się za głowę, na to jej pozwalało skrępowanie, i dodała. - Ale ja nie wiem, czy zniosę dalsze tortury? Nie wiem.
- Właśnie, siostró - przyznała Zuberty - skoro los królowej już jest przesądzony, to może my same ocalmy nasze życia. Przecież mamy, dla kogo żyć. A z drugiej strony, przysięgałyśmy na nasze życia, ale nie na mękę i cierpienia. Kat Ufens lubi zadawać ból, bo on ma skrzywioną duszę, matki ponoć nie znał. Pijak ojciec go wychowywał. Ratunku znikąd się nie możemy spodziewać. Więc co? Siostró powiemy katowi, ale bogowie, w tym Kerdolot, ukarzą nas za złamanie ślubów. Siostró Ilendo, teraz będzie kolej na mnie w zadawaniu cierpienia. Więc ja, siostró, mu prawdę wyjawię, niech fatum spadnie na moją głowę. Ty tylko potwierdź moje słowa. Gdy tak zrobimy, to myślę, że jeszcze dzisiaj zostaniemy zwolnione.

Teborna siedziała na mahoniowym fotelu w osobistej sypialni królowej Kodyny. Kodyna chodziła tam i z powrotem na tej małej przestrzeni sypialni, wolnej od łoża i innych mebli. Powtarzała tylko w kółko:

- Nie, nie może być. Kto by śmiał zdradzić? Mnie zdradzić. Jestem skończona.
- Królowo, jeśli przyznasz się sama naszemu Miłościwemu Panu, z pewnością król daruje ci życie, choć prawo mówi inaczej. Musisz jedynie przed nim się ukorzyć. I zdać się na jego litość, bowiem tylko on może zmienić prawo. Prawo surowe, bardzo surowe.
- A jaką mam gwarancję?
- Żadnej, Wasza Wysokość. Tylko woła króla, taka a nie inna, sprawi i zadecyduje o tym, czy będziesz żyła, czy zginiesz? Jeśli prędko się ukorzysz i przyznasz do zdrady, nim kat Ufens zbierze dowody przeciw tobie, to jest duża nadzieja, że król zlituje się nad tobą.
- Dobrze więc - gorączkowo zareagowała Kodyna - zaanonsujcie mnie królowi. Idź już, Teborna, szybko idź, każda chwila jest cenna.

Teborna szybkim krokiem opuściła sypialnię. Kodyna cały czas nerwowo chodziła, choć była w komnacie sama, nie umiała się opanować i uspokoić.

Wydarzenia teraz potoczyły się błyskawicznie. Księżę Kowdlar już czekał na swoją małżonkę. Gdy ta przybyła, oświadczyła tylko Kowdlarowi: -

- Królowa chce mówić z królem.
- Czy przyzna się do zdrady?
- Tak, ale za cenę zachowania życia.
- No, nie wiem, co powie król?

Stali na samym środku korytarza, który wiodł do królewskich apartamentów. Z tego miejsca było widać dokładnie drzwi, za którymi w komnacie czekał król Amargadeusz. Czekał na wieści dotyczące tej sprawy, sprawy zdrady małżeńskiej. Kowdlar zostawił małżonkę i poszedł prosto w stronę drzwi. Zapukał. Wszedł. Ujrzał króla ubranego w jedwabne szaty, mieniące się barwami tęczy, siedzącego za wielkim biurkiem.

- No i co, księżę? Jest jakiś postęp?
- Tak, Wasza Wysokość. Królowa pragnie wyznać ci, Panie, swój występki, lecz stawia jeden warunek.
- Jakież to warunek? Jak ona śmie? - Zareagował Amargadeusz
- Panie ona chce za przyznanie życie uratować. Tylko swoje.
- Tak... - Zamyślił się król. Było widać, że nie było to dla niego żadnym zaskoczeniem. - Tak... - Król dumiał. - Tyle lat przeżytych wspólnie, nasze dziecko. Dobrze. Zrobię to dla Logoberdy. Nie chcę by została sierotą. Ale jeden warunek, musi opuścić granice państwa i wyruszyć w drogę morską do koloni, na Wyspy Gnomów. Będzie to wyrazem jakiejś sprawiedliwości, bowiem, gdy ja tam płynąłem, ona dopuszczała się zdrady, więcej, knuła przeciwko mnie, chcieli mnie pozbawić korony. No nic, niech zaraz przyjdzie, nim się rozmyślę. Idź, Kowdlarze, do królowej, jeszcze królowej, bowiem tytuł również straci.

Kowdlar pokłonił się nisko i wyszedł z komnaty wprost na korytarz i przed oblicze swej żony księżnej Teborny. Jeszcze dobrze się za nim nie zamknęły drzwi, rzekł: -

- Idź prędko do królowej, póki król jest jeszcze łaskawy. Niech przyjdzie teraz, albo niech żegna się z życiem.

Teborna szybko skierowała się do komnat królowej. Po chwili była już przed sypialnią. Nie czekając i nie anonsując przyścia, pewnie weszła do środka. A tam królowa Kodyna, nic się nie zmieniło, nadal nerwowo chodziła po środku pokoju. Królowa, gdy tylko zobaczyła Tebornę, płacząc, zapytała: -

- I co? Uratuję życie? Błagam cię, księżno, wyznaj mi prawdę. Mów szczerze.
- Królowo, jest szansa. Idź teraz prosto do króla, on czeka.

Kodyna, nie namyślając się długo, ruszyła prosto z sypialni. Towarzyszyła jej Teborna. I obie poszły prosto przez korytarz. Przed drzwiami królewskiej komnaty czekał księżę Kowdlar. Królowa rzekła: -

- Czy mogę, książę, wejść do mego małżonka?
- W tej chwili, pani.

Kowdlar otworzył powoli drzwi do komnaty i przepuścił tam królową, sam został na korytarzu. Królowa Kodyna zaraz po wejściu do środka rzuciła się prosto na kolana przed Amargadeuszem i, szlochając, krzyknęła: -

- Wasza Wysokość, zdradziłam cię, Panie. Miej litość nade mną, słabą kobietą.

Król był nieco zadziwiony tą sytuacją, lecz powiedział: -

- Tak, Kodyno, wiesz już, że wszystko stracisz? I pozycję, i tytuły, i męża, i córkę. Wszystko.
- Panie, łaski - Kodyna szlochała.
- Powiedz mi, czy to z Magiem Uberykiem mnie zdradziłaś?

Kodyna, cały czas szlochając, rzekła: -

- Tak, Panie, miej nade mną litość.
- Daruję ci życie, kobieto, ale, jak mówiłem, wszystko stracisz. Wszystko, do czego byłaś przyzwyczajona w swym życiu. Zachowasz jedynie owo życie. Udasz się na banicję, na Wyspy Gnomów, i tam jako gość gubernatora będziesz rezydować. Będziesz tam dopóty, dopóki ja będę żyć. Może, jeśli mnie przeżyjesz, twoja córka, Logoberda, pozwoli ci wrócić do ojczyzny. Idź już, zostaw mnie samego, i, radzę ci, przygotuj się na wędrówkę, bo już za tydzień wypływa statek na Wyspy Gnomów, a ty w nim popłyniesz.

Kodyna, cały czas płacząc, wstała z klęczek, i, kłaniając się nisko mężowi, wyszła z komnaty. To był ostatni raz, gdy widziała Amargadeusza. Król, po wyjściu Kodyny, krzyknął na Obika: -

- Niech wejdzie książę Kowdlar.

Kowdlar, który stał za drzwiami, wszystko dobrze słyszał. Więc, nawet nie czekając na Obika, wszedł ostrożnie do komnaty królewskiej. Monarcha, gdy go tylko dostrzegł, rzekł: -

- Książę, jak tam badania Ufensa? Doszedł już do czegoś?
- Wasza Wysokość, były pewne kłopoty. Ufens mówił mi, że dziewczyny są odporne.
- Powiedz mu, więc, książę, żeby zakończył badanie, bez względu na rezultat. Wszystko się już wyjaśniło i nie ma sensu męczyć służki Kodyny. A Kodyna ma być otoczona dodatkową strażą. Owszem ocali życie, ale będzie się musiała udać na banicję, na Wyspy Gnomów. Idź, więc, książę, do kata Ufensa, przekaz mu, że ma już skończyć.
- Twoja wola, Panie - Kowdlar uklonił się i wyszedł z komnaty.

Powiedział Tobernie, żeby poszła już do siebie, i ruszył do Ufensa. Choć on był księciem, a Ufens tylko katem, to jednak i Kowdlar, i inni notable, woleli utrzymywać z katem dobre stosunki. Więc, teraz Kowdlar szedł korytarzem prosto do Ufensa, szedł osobiście, nie posyłał służby. Książę wolał osobiście spełnić wolę królewską. Przeszedł dwa korytarze, zszedł po schodach na parter, a potem krętymi schodami do podziemi, w końcu doszedł do sali tortur i pokoju Ufensa. Ufens spożywał właśnie posiłek. Na półmisku, na koślawym stole, leżał kawał boczk, obok leżał bochenek praśnego chleba i butelka wina..

- Kacie - Kowdlar zaczął bez wstępów - czy skończyłeś badania?
- Nie, Panie, chyba przesadziłem z jedną dziewczyną.
- A co się stało?
- Strzaskalem jej stopę, ale i tak nic nie powiedziała.

- Której to?
 - No, tej blondynce.
 - Aha, Ilendzie.
 - Ale zaraz sprawię, że będą śpiewały jak skowronki o poranku.
 - Nie trudź się już, kacie. Król kazał przerwać badania, masz zwolnić dziewczyny. Sprawa się wyjaśniła, bo królowa Kodyna sama się przyznała do występku.
 - Książę, jest mały problem, trzeba będzie bowiem do tej jednej dziewczyny zawezwać medyka. Ona chodzić nie będzie jakiś czas.
 - Oj, kacie, jak król się dowie, będziesz miał rzeczywiście problem. Miałeś uważać.
 - No, wiem, książę. Tak jakoś to wyszło. Mnie jej upór uśpił i przesadziłem. No, i wiesz, Panie, ja bardzo rzadko, bardzo rzadko, mam tu w sali tortur do czynienia z kobietami.
 - Więc, cóż, przyślę tu służbę po tę dziewczynę. Wezmą ją na noszach.
-

Sam król Alkaret przyszedł tu, w miejsce, skąd miała wyruszyć karawana Olanda. Karawana, która miała jedną rzecz przewieźć. A może nie rzecz, lecz osobę. Osobą tą był Mag Uberyk. Gdy Opeste przywiódł Maga di Grani Niedźwiedzia, wybuchła prawdziwa sensacja. Nawet Alkaret nie spodziewał się, że Mag tak łatwo wpadnie w jego ręce. Lecz cóż to teraz był za człowiek? Choć z budowy zawsze sprawiał wrażenie suchej szczapy, ale teraz jego chudość była tak dobitna, iż wydawało się, że przy silniejszym porywie wiatru Uberyk może przełamać się wpół. Wieść o pojmaniu Maga rozniosła się błyskawicznie po stolicy. Tak, że Oland dowiedział się o tym, wprawdzie nieoficjalnie, już tej samej godziny, kiedy grupa Opeste powróciła z tak cennym łupem. Król Alkaret sam, osobiście, badał Maga. Dziwną metamorfozę przeszedł ów dawniej dumny Regent. Teraz nie umiał odpowiadać na proste pytania, powtarzał tylko w kółko, że jakaś skóra smoka uratowała mu życie. Gdy pytano się go, co się stało w osadzie Tukmaków, udawał, że nie rozumie, co się doń mówi. Zdawkowo tylko odpowiadał, że bogowie się odeń odwrócili, że stracił całą moc maga. Po dwóch dniach król zdecydował, że już czas, i że Mag Uberyk będzie oddany Olandowi, który zgodnie z wolą Amargadeusza przewiezie go do Ulandii.

Stali więc przed więziennym powozem, w środku którego był już Uberyk. Presurt Oland stał przed królem i rozmawiał z nim o tym, w jaki sposób król Amargadeusz dostarczy królowi Alkaretowi pieniądze, owe dwa miliony talentów za głowę Maga Uberyka.

- Wasza Wysokość, Pan mój, król Amargadeusz pragnie ci przeze mnie przekazać, iż najlepiej będzie, jeśli wyprawisz morzem dwa okręty. Niech popłyną do portu Ulende, tam już będzie czekał skarb, dwa miliony talentów w złocie.
- Dobrze, dobrze, Presurcie. Ufam całkowicie słowu króla Amargadeusza. Więc, zrobię, co zaproponował. Już za dwa tygodnie wyprawię statki do Ulende. Ufam, Presurcie, że w pełni wystarczy ci własna ochrona. Bo, jeśli tego zapragniesz, przydzielę ci naprędce jakichś moich ludzi?
- Dzięki ci, Panie, ale moi wojownicy w pełni wystarczą. Wierzaj mi, Wasza Wysokość, dowiozę całego Uberyka do Wendy. Mam odpowiedni powóz i to wystarczy.
- Więc, jedźcie już, czas nagli.

Oland wskoczył na konia i dał znak całej kawalkadzie. Ruszyli. Powóz z więźniem jechał w samym środku karawany. Elusterek pewnie powoził więziennym wozem. Król Alkaret obserwował, jak grupa oddala się traktem na północ, ową feralną północ.

Jechali już pół dnia. I rzecz przedziwna. Z Magiem Uberykiem zaczęło się coś dziać. Mag, który siedział w czarnej klatce powozu więziennego, stopniowo zaczął dochodzić do siebie. Najpierw opuściła go ta dziwna ociężałość, którą miał od dawna. Potem wracać mu poczęła bystrość, tak charakterystyczna dla niego, gdy był magiem Amargadeusza, i potem, gdy był Regentem. Przytomności zmysłów, więc, towarzyszyła przytomność umysłu. Po kilku godzinach jazdy Uberyk zaczął intensywnie zastanawiać się nad swoją pozycją. Dobrze wiedział, że to jego uzdrowienie jest dziwne, i myślał nad tym bez przerwy. W powozie było szaro, bowiem trochę światła padało przez okratowane okienko, i to już wystarczało, że Mag, więzień, nie siedział w zupełnych ciemnościach. Po dobrych dwóch godzinach analizowania Mag doszedł do jednego wniosku. Jakiś człowiek z ozdowieńczą aurą musiał być w konwoju. Ktoś po prostu zwrócił mu zdrowie, choć sam nie wiedział, że to czyni. Tak. To był jedyny słuszny wniosek. Uberyk z minuty na minutę zaczął utwierdzać się w tej myśli. Przecież, kto, jak kto, ale mag, który z mocami i energiami miał częsty kontakt, dobrze wiedział i rozumiał, że ten, kto ma tak silne lecznicze pole, musi być Wybrańcem. Lecz potem naszła Uberyka wielka złość. Och, gdyby miał swą kulę z kryształu, już by wiedział, kto to jest! Nie miał kuli, nie miał nawet kamieni runicznych, z którymi praktycznie się nie rozstawał. Wszystko zostało tam, w wiosce Tukmaków. Ale Uberyk, teraz już zdrowy, zaczął kombinować jak straceniec przed egzekucją. A może jest z tego jakieś wyjście? Tylko, jak wydostać się z tej klatki. Nawet za potrzebą go z niej nie wypuszczano. Miał gliniany garnek, do którego oddawał mocz, a odkąd był chory i wycieńczony po początkowych biegunkach nie był jeszcze ze stolcem. W ogóle nic nie jadł, jedynie pił źródlaną wodę. Lecz teraz można to zmienić. Postanowił, że na najbliższym postoju poprosi o lekką strawę. Poprosi o kwaśne mleko i chleb razowy, a wtedy zorientuje się dokładniej, czy są jakieś słabe strony tej jego uwięzi.

- Presurcie, więzień się domaga jedzenia i chwili na załatwienie potrzeby. - Jeden z wojowników z grupy odezwał się do Olanda.

Byli w środku lasu, podążali szlakiem do Ulandii. Nie byli daleko na północy, więc nie obawiali się, że ich dopadnie niemoc północna, ta nowa choroba, która teraz po katastrofie Karocy Kerdolota dziesiątkuje ludzi i zwierzęta na Północy. Oland spiął konia i podjechał w poblizze więziennego powozu. Spytał się Elusterka: -

- Co tam z nim? Co on chce?
- Panie, on domaga się otwarcia powozu, by móc zaczerpnąć świeżego powietrza i załatwić potrzebę.
- Od kiedy Mag Uberyk jest tak ożywiony? Dziwne to, przecież niedawno nie wiedział, gdzie się znajduje.
- Presurcie, on od dobrej godziny domaga się jednego i tego samego, zatrzymania powozu choćby na chwilę z tej ciasnej klatki.

Oland przysunął się do otworu i rzekł: -

- Czego chcesz, Magu?
- A kto pyta?
- Presurt Oland, dowodzący tym konwojem.
- Szlachetny Presurcie, zatrzymaj konwój na kilka minut, bo cierpię na dolegliwość, izli nie mogę stale przebywać w zamkniętym pomieszczeniu. Muszę ponadto załatwić potrzebę.
- Ale, Magu, ja mam wyraźne rozkazy królewskie. Nie. Nie mogę cię wypuścić, nawet za potrzebą.

Oland zauważył, że Uberyk dziwnie się mu przypatrywał przez otwór okienny. Miał jakiś taki dziwny wyraz twarzy, jakby odkrył jakieś prawidło lub tajemnicę. Lecz nagle Mag, czy to zrezygnował z prośby, czy to z innego powodu, zamyślił się i powiedział tylko kilka słów: -

- Teraz wszystko rozumiem, Presurcie, jesteś potężnym człowiekiem.

Mag odszedł w głąb kabiny i przysiadł w kucki. I tak to się stało, że Mag Uberyk zrozumiał, dzięki komu król Amargadeusz nie ucierpiał w skutek czarów. Tym wybawcą króla był młody Presurt Oland.

Jechali ciemnymi borami, Mag Uberyk pozostał już od jakiegoś czasu domagać się popasu i uwolnienie choć na kilka chwil. Oland z pewnością uczyniłby ten gest uprzejmości wobec, bądź, co bądź, kiedyś władcy Ulandii, ale miał wyraźne rozkazy, a wśród najemników pewnie ktoś zameldowałby ten bark subordynacji Presurta królowi. Oland z każdą stają przebytej drogi czuł się coraz lepiej. Był bowiem prawie pewien, że po tej skończonej misji król zwolni go na jakiś czas ze służby, i będzie mógł wrócić rodzinnej wsi. On, teraz szlachcic, bogacz, urzędnik królewski, wróci do Kulanki. A tam, jak wieści od ojca dochodziły, czekać na niego będzie nowy dom, willa-dworek, który to za poradą Cygana Dziada ojciec kazał budować. Boć to przecież wielki Pan musi mieszkać w wielkim domu. Stary dom został zrównany z ziemią, dawna stodoła i obora zostały rozebrane, na ich miejscu jest teraz ogród, którego pielęgnacją zajmuje się w wolnych chwilach Cygan Dziad. Choć Oland wiedział o tym dobrze, to jakoś nie umiał sobie wyobrazić tej przemiany; w skrytości ducha liczył, że gdy przyjedzie do domu, to będzie się mógł wreszcie położyć do spoczynku w swoim starym łóżku i że wreszcie odpocznie. Naprawdę odpocznie. Pomyślał nagle o Jucie i poczuł ciepło w okolicy splotu słonecznego. To było takie słodkie ciepło, które rozwesela niczym łaskotki. Ona powiedziała przecież, że będzie czekała. A może ona teraz uważa, że Oland znalazł sobie kogoś w szerokim świecie, a może myśli sobie, że taki pan jak Presurt znajdzie sobie żonę wśród szlachetnie urodzonych. Jednak Juta nie była obojętna Olandowi i on to teraz, tu wśród tych borów, uświadomił sobie dobitnie. Bagna już dawno zostawili za sobą, teraz jechali w samym środku bogatej i obwitej w zwierzynę i roślinność puszczy. Już byli w południowej części Ulandii, co rusz płoszyli płochę sarny i daniele, bezczelne dziki w stadzie zupełnie nie bały się tej kawalkady. Może być, że nigdy dotąd nie widziały człowieka. Nie znały trwogi przed tym najniebezpieczniejszym zwierzęciem, które chodzi na dwóch nogach i dziwne, gardłowe dźwięki wymienia między sobie podobnymi. Ale karawana była zupełnie bierna na te dziwy przyrody. Olandowi i jego ludziom chodziło przede wszystkim o to, aby jak najprędzej dotrzeć do Wendy. Oland znowuż został postawiony przez los w sytuacji takiej, iż musiał łamać swoją pokojową naturę, musiał tak robić, ponieważ nie mógł odmówić królowi, nie mógł przeciwstawić się prawu. Strażnik Miłości przegrywał z brutalną rzeczywistością. Owszem, wiedział, że Mag Uberyk to zdrajca, ale z drugiej strony wiedział, że prowadzi tego biedaka na mękę i bolesną śmierć. Nie miał, co do tego, żadnych złudzeń.

Było już dobrze po dziesiątej wieczór, siedzieli, Elubed i Kowdlar, przy pucharach przedniego wina. Kamienny kominek, rozpalony, dawał przyjemne ciepło, oto minął rok odkąd król Amargadeusz wrócił z wyprawy. Wszystko jakby wróciło do dawnych torów. Z wyjątkiem tego, iż król pozbył się Kodyny. Ogłosił specjalnym edyktem, iż zostaje unieważnione małżeństwo królewskie, jedynie owoc owego małżeństwa królowa Logoberda jest dziedziczką królestwa, lecz musiała się zaprzeć własnej matki, co jej i tak nie przyszło z oporami. Więc Kodyna została odrzucona przez męża, dawnego, i dawną córkę. Mieli ci dwaj mężni Panowie, o czym rozmawiać, bowiem wszyscy teraz w królestwie o tym mówili. Kogo weźmie za małżonkę, teraz wolny, Amargadeusz? Kowdlar założył się nawet z Elubedem o złoty pierścień, że król wyśle swatów do Engory, królestwa sąsiadującego z Ulandią. Żyła tam bowiem młoda i, powiadają, piękna księżniczka, córka króla Atapu. Sylanda się zwała. Właśnie skończyła szesnaście lat. I król Atapu już teraz rozglądał się za dobrą dla niej partią. Amargadeusz miał nadzieję, że pomimo tego, iż dawniej Ulandia i Engora toczyły wojny, to teraz, akurat po to, by zawiązać więzy pokoju, Atapu zwiąże los swej córki z władcą Ulandii. Dyskutowali, więc, i o tym, i o tamtym, zawsze jednak szczerze, jak to czynią jedynie najlepsi przyjaciele.

- Myślę, Kowdlarze, że król ciebie obciąży tym obowiązkiem, albo przywilejem, jak kto woli, i to ty pojedziesz do Engory swatać króla.
- Wiesz, chyba masz rację. Tak samo mi w tajemnicy prawił Adlar, elekta również dawał mi to odczuć. A ja bym wolał, żeby to ten młody Oland pojechał. Lecz cóż, przecież jeszcze nie wrócił z jednej misji.
- A właśnie, wspomniałeś Presurta, ale wiesz, przyjacielu, że, lada dzień ma on przybyć z Magiem Uberykiem spętanym i ubezwłasnowolnionym. Chodzą słuchy, że Mag schronił się na ziemiach Fluksji, ale tych, w których szalała niemoc. Niemoc Północna. I ponoć jest tak otumaniony tą chorobą, że nie kontaktuje z otoczeniem.
- Wiesz, Elubedzie, że to może nawet lepiej dla niego. Co tu go czeka, to aż strach się bać.
- Racja, bracie, jego egzekucja to będzie prawdziwa męka. Król Amargadeusz dał rozkaz katowi Ufensowi, by zaczął studiować dawne księgi, skąd ma się dowiedzieć, jak można długo człowieka męczyć, nie doprowadzając go do śmierci. Kowdlarze, Ufens to jest ciemniak, niewykształcony, ale jakimś przypadkiem nabył umiejętność czytania i pisania. Więc teraz chodzi pilnie do biblioteki królewskiej i szuka, szuka.
- A przecież już tylu ludzi stracił i męczył torturami, i on, taki praktyk, nie wie, jak zamęczyć człowieka? - Stwierdził Kowdlar. Nalał sobie do pucharu wina i wychylił jednym haustem.
- Chce się przypodobać królowi. Tymbardziej teraz, kiedy rozgniewał srodze króla.
- Tak, Elubedzie? Rozgniewał? Cóż uczynił?
- Uszkodził na torturach służkę Kodyny, no wiesz, Ilendę.
- Ach, rzeczywiście, widziałem osobiście. - Przyznał Kowdlar
- Okaleczył ją do końca życia. Król jest wściekły, bo wyraźnie mówił, że ma uważać. A teraz medycy oznajmili królowi, że ta dziewczyna ma zmiążdżoną stopę, i będzie już kulafa do końca życia. - Elubed również sięgnął po wino.

Przyjaciele zamilkli na chwilę. Elubed odkroił sobie kawałek sera, dojrzałego z dojrzałą pleśnią. Nabił na nóż i włożył powoli do ust. Delektował się smakiem, poczym upił spory łyk wina.

- Elubedzie, król ma jakąś słabość do tego Ufensa. Służy on bowiem królowi wiele lat.
- No tak, ale król bardzo przestrzega jednej zasady i z żelazną konsekwencją ją stosuje.
- Jakaż to zasada, przyjacielu?
- Gdy nasz Pan, król Amargadeusz coś oznajmi, to dotrzymuje słowa. - Elubed to ostatnie słowo zaakcentował ożywioną mimiką. Cóż, Kowdlarowi przystało tylko przytaknąć.
- Masz rację, przyjacielu. Dzięki tej zasadzie bowiem ja jestem księciem, a ty murgrabią, i obaj jesteśmy majętni..
- Baczmy, bracie, byśmy dzięki tej zasadzie nie stracili wszystkiego.
- Psst... Pst. - Kowdlar zamachał w panice rękoma, starając się uciszyć druha. Szeptem zaś powiedział: - Ostrożnie, Elubedzie, bacz na swe słowa, bonie jesteśmy w moim zamku, tu ściany mają uszy. - Kowdlar umilkł i zamyślił się ponownie, po chwili rzekł: - Wiesz, przyjacielu, wolałbym, żeby Presurt Oland zastąpił mnie w tej misji do Engory. Mam cały czas nadzieję, że będę przy porodzie mojego pierworodnego. Toberna będzie rodzic za trzy miesiące. Nim ta cała sprawa nabierze rumieńców, no, mam na myśli swatanie naszego Pana, króla Amargadeusza, z księżniczką Sylandą, to może minie miesiąc, może dwa.
- Wiesz, Kowdlarze, powiedz to wprost królowi, jestem pewien, że wyśle kogoś innego. Pewnie Olanda.
- Ale, z drugiej strony, druhu, czy nie wydaje ci się, że Presurt stał się głównym posłem króla?
- No tak. Masz rację, ale jestem pewny, że ten młody człowiek też wolałby wrócić do rodzinnych stron, już ponad trzy lata jest poza domem i rodziną. Powiedz mi, Kowdlarze, czy na ma żonę, a może dzieci?
- Nie, Elubedzie, jak pewnie pamiętasz na wojnę dostał się z poboru, i to z naszych ziem, ze Średnich Lasów.
- Tak, pamiętam, był twoim adiutantem. Błyskotliwą zrobił karierę. Więc, jest kawalerem. To tak jak ja, lecz ja już nie jestem młody.
- Elubedzie, postaramy się byś i ty, poeta, żołnierz, finansista, mógł ogrzewać kości przy domowym ognisku. Zaufaj mi, przyjdzie na to pora. Teraz jestem całkowicie zaabsorbowany odmiennym stanem mej żony. Ale nasza przyjaźń jest ponad wszystko, razem piliśmy

kwaśne wino w starych karczmach, razem będziemy się raczyć przednimi trunkami z złotych pucharach. Przyjaźń na wieki!

Elubed wyciągnął rękę zaciśniętą w pięść, podobnie uczynił Kowdlar. Przystawili je sobie tak, że stykały się, i wykrzykali: -

- Przyjaźń na wieki!!!

Amargadeusz triumfował. Mag Uberyk był już w lochu. Ufens miał na niego baczenie. To było dziwne spotkanie, wczoraj, gdy Oland przywiózł więźnia, Amargadeusz już czekał na dziedzińcu, na tego, który chciał jego, Pamazańca, unicestwić, i zająć jego miejsce. Czekał na tego, który uwiódł mu żonę. Gdy dojeżdżali, Oland zsiadł z konia i pochylił się przed królem. Powiedział: -

- Wasza Wysokość, moja misja skończona.

Król, niecierpliwy, rzekł: -

- Gdzie go macie?
- W wozie, Panie. Elusterek - tu Oland zwrócił się do woźnicy - otwórz przed Jego Wysokością drzwi tego powozu. Niech nasz Pan ujrzy, że ten, przez którego wyruszyłem, jest już na miejscu.
- Dobrze, dobrze, Olandzie, wypełniłeś swą misję. Lecz teraz pora na Uberyka.

Ochroniarze króla, na jego znak, otoczyli wóz. Drzwi się otworzyły. Elusterek jak oparzony odskoczył od pojazdu. Wszyscy czekali, co teraz nastąpi?

Na twarzy króla pojawił się triumfalny, złośliwy uśmiech lekceważenia. Z ciemnego wnętrza wysunęła się straszliwie chuda sylwetka. Uberyk, nim zeskoczył na ziemię, ogarnął wzrokiem grupkę ludzi, która tu czekała na jego przyjazd. Unikał cały czas wzroku tego, który go pokonał, wzroku Amargadeusza.

- No i co, Uberyku? Nawet ci czary nie pomogły, i już ci też nic nie pomoże - odezwał się król do, patrzącego tępo w kierunku zamku, Uberyka

Całą tę scenę nie oglądał nikt z Wendyjczyków, król zadbał o to, by nie zebrali się tu przypadkowi gapowicze. Odezwał się znów do, milczącego, Uberyka: -

- No, zrób coś, może rzucić mi się do nóg. Zaczynaj błagać o litość. Zaoferuj mi kamień filozoficzny, albo eliksir życia. Nie? Słusznie. Masz rację, że milczysz, bowiem żadna z tych cennych rzeczy nie uratuje ci życia. Znajdą się inni magowie, być może lepsi, no, na pewno lepsi, skoro kończysz tak życie. Magowie lepsi od ciebie. I przede wszystkim nie tacy głupi jak ty. Nie tacy głupi, żeby zaczynać z Amargadeuszem. No, powiedz coś, ofiaro losu, ofiaro swojej żądzy władania.

Uberyk stał skamieniały jak skała, bokiem zwrócony do króla.

Było widać, że władca już nacieszył oczy widokiem ponížonego wroga, i że wygarnął to, co mu leżało na wątrobie. Monarcha był jednak trochę rozczarowany pasywną i bierną postawą Maga. Amargadeusz w końcu zrozumiał, że nie usłyszy żadnej reakcji Uberyka, odwrócił się więc do swoich ludzi i rzekł:-

- Skuć go w lochu, niech Ufens się nim „zaopiekuje”

Poczym machnął w stronę Olanda ręką, by szedł za nim. Król ruszył do bramy zamkowej. W odległości kilku kroków podążył za nim Presurt.

Dzisiaj zaś Amargadeusz nie umiał zasnąć, była już druga po północy. Król nie umiał się już doczekać poranka. Na jutrzejszy dzień, a właściwie na dzisiejszy, bo już jest po północy, zaplanował wstępne tortury Uberyka. Takie małe co nieco; Ufens będzie sprawdzał, jakie są najczulsze miejsca skazańca. Amargadeusz postanowił, że te tortury odbędą się w sali tortur, ale obserwować je będzie on, król, i kilku najważniejszych notabli. Między innymi książęta Kowdlar i Adlar oraz elekta Ztor. Obecność była obowiązkowa.

Była trzecia nad ranem. Kat Ufens spał w swoim pomieszczeniu w lochach. Wyjątkowo, bo zawsze zostawiał lochy i szedł do swego domu, w części środkowej Wendy. Ale dzisiaj miał wyjątkowego „gościa” w lochu, był tam przykuty do ściany Mag Uberyk. Więc kat spał w sąsiadującym do celi Uberyka pomieszczeniu. Oprócz tego lochy były dobrze strzeżone przez straż, bowiem w lochu byli również groźni i mniej groźni złoçzyńcy. Mało ich było, bo było to miejsce tylko dla szlachetnie urodzonych, ale jednak straż była zmieniana, co cztery godziny. Nagle jakiś szmer, ruch wyrwał Ufensa ze snu. Podniósł głowę. Zobaczył, że nad nim stoi jakiś człowiek. Już po chwili rozpoznał owego człeka.

- Baronie Kustore, co Waszmość robisz tu? Jak cię tu wpuszczono...

Lecz dalej już Ufens nic nie powiedział. Bowiem człowiek ów, który stał nad katem, pchnął swój sztylet prosto w serce Ufensa. I tak się to stało dziwnym trafem, że oprawca sam znalazł swojego kata.

-
- Obudzić króla - Kowdlar krzyczał do wyrwanego z łoża Obika.
 - Panie, co się stało? Podaj powód, by budzić króla. Ja się nie odważę.
 - Uberyk uciekł!
 - Co? Co takiego? Tak...Tak, już budzę.

Obik naprędcie owinał się lnianym szlafrokiem i razem z Kowdlarem pobiegli do sypialni króla. Było po szóstej kilka minut, więc, nie było to aż tak wcześnie, ale była zasada, że Obik nie zakłócał spokoju króla do siódmej, chyba, że Jego Wysokość sam czegoś chciał. Obik wszedł do komnaty królewskiej bez pukania, taki miał przywilej jako jedyna osoba w państwie. Kowdlar wołał pozostać za drzwiami alkowy. Nagle z sypialni rozległ się groźny ryk: -

- Co?!! Ja was na pał wszystkich! Gdzie? Gdzie była straż? Dawaj tu Kowdlara.

Na tę wyraźną „zachętę” królewską, księżę Kowdlar, który wszystko dobrze słyszał, postanowił wkroczyć do sypialni, co też bez chwili wahania uczynił. Miał jednak przy tym taką minę, jakby zjadł coś nieświeżego.

- O! Kowdlar! Mów mi tu wszystko, nie zatajaj przede mną niczego - rozbudzony i rozemocjonowany król Amargadeusz stał obok przestraszonego Obika, i ze złością machał przed sługą rękoma, a tamten zasłaniał oczy i twarz.
- Wasza Wysokość, ktoś odbił zdrajcę Uberyka z lochów zamkowych. Zmiana straży więziennej, która odbywa się, co cztery godziny, znalazła o szóstej swoich towarzyszy wymordowanych, z podejrzniętymi gardłami i zasztyletowanych. Z pobieżnego śledztwa wynika, że ci strażnicy zostali zabici z zaskoczenia. Co najważniejsze, kat Ufens został również zasztyletowany, a po Uberyku nie ma śladu. Jednak, Panie...
- O bogowie, kto mógł to uczynić? Kto mógł mnie tak zdradzić i sprzymierzyć się z moim wrogiem? - Amargadeusz nie umiał w to uwierzyć.
- Wasza Wysokość, jest pewna okoliczność.
- No, mów, Kowdlar, mów.
- Otóż, Panie, to odbicie mogło się dokonać najwyżej trzy, cztery godziny temu. Bo strażę się zmieniają, co cztery godziny.
- Więc, róbcie coś, ścigajcie ich - krzyknął monarcha.
- Panie, pozwoliłem sobie, bez twojej wiedzy, rozesłać wszędzie wiadomość o zbrodniarzu Uberyku, i jak tylko gdzieś się oni pojawiają, będziemy o tym wiedzieć.
- Dobrze... Dobrze. - Uspokoił się nieco Amargadeusz. - Jedno jest pewne, Kowdlarze, że Uberyk jest jeszcze w naszym kraju, a nawet powiem więcej: w stolicy, w Wendzie.

Oland leżał na drewnianym łożu, wprost na oheblowanych deskach. Zwykł tak sypiać, odkąd zyskał wiedzę od Elusterka, jak należy żyć i co należy znać, a jest to cała tajna wiedza, aby być zdrowym i aby żyć zdrowo. Jego prywatne pokoje znajdowały się w domu, który stał kilkaset łokci od zamku królewskiego. Wolał to życie w prostym domu, niż być narażonym na bezpośredni kontakt z kamaryłą dworską. Zresztą podobnie czynili wielcy tego kraju, jak księżę Kowdlar i elektan Ztor. Wprawdzie księżę Kowdlar miał do dyspozycji prawdziwy pałac-wille w dzielnicy Utarte, która była we wschodniej części Wendy, ale księżę był drugą lub trzecią osobą w państwie. Choć nominalnie po królu był kanclerz. Teraz jednak, gdy stary kanclerz wyruszył na Wyspy Gnomów, formalnie ten urząd był nie obsadzony. Kowdlar liczył, że to on, a nie Adlar lub elektan, zasiądzie na tym fotelu. Wróćmy jednak do Olanda, który tym czasem leżał na dechach swego łoża. Była dziesiąta wieczór, była to więc dogodna pora na wypoczynek nocny. Lecz Oland przed zaśnięciem pragnął skorzystać z jednej porady Elusterka. Oland chciał przez odpowiednie ćwiczenia oddechowe naładować się energią, którą Elusterek nazywał energią gwiazd i kosmosu, która jest wszędzie i wystarczy tylko wyciągnąć rękę, aby ją spożytkować. To wyciągnięcie ręki polegało na prawidłowym oddychaniu. Zaczął wciągać przez nos powietrze, starał się to robić bez wysiłku, ale nie było to takie proste. Wyobrażał sobie również przy tym wdechu, że razem z powietrzem do jego ciała wnika owa energia kosmosu. Wysiłek cały polegał na tym, że należało tak dokonywać wdech, aby zapęłnić maksymalnie płuca powietrzem. Po etapie wdechu następował etap wstrzymywania się przed wypuszczeniem powietrza, a później był wydech, który też należało odpowiednio wytrzymać. Oland wyobrażał sobie wówczas, że razem z wydychanym powietrzem wydala także na zewnątrz wszystkie złe energie złych emocji i złych myśli. Całe to oddychanie, choć wydawałoby się proste, było jednak niezmiernie trudne, wymagało naprawdę dużej sztuki i umiejętności, ale że Oland znał ten system od niedawna, więc męczył się okrutnie. Lecz z przerwami starał się takie oddychanie stosować przez kilka minut każdego dnia. Gdy skończył, poczuł dziwną lekkość i odprężenie. Poczulby się na pewno jeszcze lepiej, ale wciąż miał w głowie to, co go spotkało dziś na dworze królewskim. Gdy król przyjął go na posłuchaniu, aby dokonał sprawozdania z wizyty we Fluksji, chciał, aby go monarcha zwolnił do domu. Wyrzcił swą prośbę najdelikatniej, jak umiał. Lecz władca miał inne zdanie w tej sprawie. Król bez ogródek powiedział mu, że musi być on, czyli Presurt, do dyspozycji swemu seniorowi, bowiem za jakiś czas, król nie wspomniał kiedy, wyruszy w składzie delegacji do królestwa Engora. Z plotek, które do Olanda doszły już po audiencji, wynikało,

że ta misja do Engory dojdzie do skutku dopiero za dwa, trzy miesiące. Król nie powiedział, w jakim celu wyśle Olanda w ten obcy kraj, ale nie było trudno dociec, o co chodzi, skoro wszyscy, od kucharza po Obika, plotkowali na ów temat. Więc Oland się spodziewał, że będzie uczestniczył w delegacji, swatającej króla Amargadeusza z księżniczką Sylandą. Ale chyba był za młody, jeszcze za młody, by być na czele delegacji. Nie rozumiał więc, po co ma jechać? Wola króla była jednak ostateczna. Drugą sprawą, która mąciła myśli Olanda przed snem, była jego rodzina. Jego ojciec i matka, no, i ten wspaniały dom, o którym już dostał list od ojca. Jakże chciałby być tam teraz, nie tu, samotny tu, wśród tych obcych ludzi, którzy ciągle coś chcą od niego, którzy mu ciągle zagrażają. O, co to by było, gdyby nie wykonywał woli monarchy? Gdyby przeciwstawił się księciu Kowdlarowi? Jedyne, co zyskał, to fortunę i nadzieję, że gdzieś tam w obcych krajach znajdzie wreszcie „klucz” do Klucza Miłości. Postanowił sobie, że jutro znajdzie chwilę czasu i napisze listy do ojca i Cygana Dziada.

- Regencie, oto jesteś wolny, i daję ci dwóch ludzi, oni poprowadzą cię do bezpiecznej „przystani”- baron Kustore zwrócił się do Uberyka.

Byli na rozstaju dróg. Przybyli tu na wierzchowcach prosto z Wendy. Nigdzie się po drodze nie zatrzymywali, pędzili, aby szybciej, aby prędzej. Minęło może dziesięć godzin od chwili, gdy baron uwolnił Uberyka z królewskich lochów. Czas nie był ich sprzymierzeńcem, ale jednak udało się, i są teraz zupełnie bezpieczni. Granica tuż tuż, ale jest pewne, że nawet tu pościg nie zapędzi się za nimi. Uberyk siedział pewnie na siodle, cała niemoc północna mu już przeszła, a teraz nie podążał na Północ, lecz droga jego wiodła na Zachód. Poprzez Engorę miał dotrzeć do ziem Trautonów, królestwa Spoka. Dlaczego tam? Ponieważ było to daleko, a drugą przyczyną było to, iż baron Kustore miał tam krajan, a ściślej jego siostra wyszła tam za męża za autorta, który był tamtejszym wielmożą i bogaczem. Siostra Yera była bardzo bratu oddana i tak jak on nienawidziła Amargadeusza. Mąż jej, autort Altorel, był bardzo ustosunkowanym Trautonem. Była duża szansa, że Regent Uberyk znajdzie tam wreszcie przyjazne miejsce i będzie tam mógł skupić się na swej misji, będzie mógł tam zorganizować koalicję przeciwko Amargadeuszowi. Macki Ulandii nie sięgały tak daleko i chociaż Amargadeusz, ten przebojowy władca, umiał zorganizować wyprawę na koniec świata, na Wyspy Gnomów, to jednak królestwo Spoko było dla niego nie odkrytą kartą.

- Dzięki ci, szlachetny baronie. Był już taki moment tam w lochach, że zwątpiłem w swoje przeznaczenie, ale teraz znów jestem swego pewny. Przyjdzie taki czas, że odwzajemnię ci się za twoją wierność i oddanie. Nigdy nie zapomnę, że uwolniłeś mnie z rąk tego siepacza Ufensa.
- I jeszcze jedno, Regencie - baron sięgnął do troków i wyciągnął okazały worek, brzęczący monetami. - Oto tu, Regencie, masz zebrane wśród ludzi ci życzliwych, a niechętnych Amargadeuszowi, dziesięć tysięcy talentów w złocie. Wprawdzie mój szwagier przyjmie cię jako gościa i na pewno zapewni ci odpowiednie warunki, to jednak przyda ci się to na pierwsze miesiące w tych egzotycznych stronach, jakimi dla Ulndczyków jest Spoka. Jedźcie, więc, spokojnie, ale teraz nie męczcie już tak wierzchowce, bowiem zmianę koni i popas macie dopiero w Engorze, w mieście Haptu.
- Niech Kerdolot odplaci ci za twoje czyny! - Tymi słowami Mag Uberyk pożegnał barona, który spiął konia i zawrócił za szlaku, po czym ruszył szybko, samotnie, w stronę Wendy.

Mag Uberyk zaś z dwoma ludźmi barona ruszyli, kierując się prosto w stronę granicy państwa.

Drogi Ojcze!

Jestem teraz w stolicy, przy dworze króla naszego, Amargadeusza. Miałem nadzieję, że już wkrótce przybędę tam do was po tych kilku latach wędrówki. Ale nasz Pan, król, zapragnął, abym wziął udział w jeszcze jednej, mam nadzieję ostatniej przed powrotem do Kulanki, misji i poselstwie. Gdy wyruszałem w dziewiczą moją podróż w świat, kiedy to ja wraz z armią Ulandii ruszaliśmy na podbój Wysp Gnomów, nie przypuszczałem, jakich zaszczytów dostąpię w moim krótkim życiu. Lecz sam teraz jestem, sam i obciążony misją, o której nawet wy, ty i matka, nic nie wiecie. Przyrzekam ci, ojcze, że wyznam wam mój cel życiowy, gdy już powrócę, teraz jednak wiedz, że ten, co czuwa nad uczuciem, sam może być najbardziej samotnym człowiekiem na świecie. Chcę, abyś wiedział, że moim celem nie są zaszczyty i funkcje dworskie bądź królewskie, nie jest nim także bogactwo i dostatek. A więc nie są to moje cele, a o ironio właśnie teraz jestem ustosunkowanym na dworze, jestem ważnym urzędnikiem, jestem również majątnym „panem”. Więc, co ja, młody człowiek, mogę sądzić o tym wszystkim? Pytam się ciebie, czy trzeba mało dbać o coś, co okazuje się, że samo przychodzi? A może jest inaczej i moje życie świadczy tylko o tym, jak niemądry jestem i mało doświadczony? Może, gdy w przyszłości będę więcej cenil życiowe dobra, wtedy odwróci się ode mnie fortuna? Nie mogę tego wykluczyć. Więc teraz jedno, tak sądzę, co dobrego zrobiłem, to posłałem tam do ciebie mądrego człowieka, Cygana Dziada, by służył tobie, a przez ciebie mnie. Pisałeś mi, wiem o tym dobrze, że Cygan bardzo dobrze sobie radzi tam w Kulankach, że wiele mu zawdzięczamy. Niech się dzieje, co ma być i niech swobodnie pomnaża nasz majątek. Bo chociaż, jak już wspomniałem, nie zabiegałem specjalnie o zdobywanie majątku, ale jednak wiem, że pieniądze będą tobie i matce dobrze służyć, przydadzą się też i mi. Słuchajcie rad Cygana i nie tylko dotyczących spraw majątkowych, ale wszystkich, a szczególnie tego, co mówi na temat zdrowia i dobrego życia. Cygan Dziad jest najmądrzejszym z żyjących, nie zrażajcie się, jeśli będziecie się czuli przez niego przytłoczeni. Na pewno nie uczyni nic, co by godziło w wasze dobro, zbyt wiele on już w życiu przeszedł i, co sam mi powiedział, będzie się starał z całych sił dostosować do zwykłych śmiertelników. Zależy mu na tym miejscu przy nas w roli doradcy. Na koniec chciałem, abyś mi, ojcze, odpisał, jak czuje się Juta i jej matka. Ciekawi mnie, jak ułożyła sobie życie, czy wyszła za męża, a może urodziła dziecko. Pozdrawiam was, moich rodziców, i pozdrawiam serdecznie Cygana Dziada.

Wasz oddany syn Oland.

Odłożył list; wyśle go posłańca. Za kilka minut miał zamiar pójść do karczmy „Tęczowy Rumianek”, by tam, jako anonimowy mieszczanin, zjeść obiad. Często tak robił, odkąd zamieszkał w Wendzie. Miał tu na miejscu zapewnione, owszem, posiłki, ale gospodyni domu, która również parała się gotowaniem, miała dziwnie delikatne podniebienie, i przyrządzone przez nią dania były po prostu mdłe i mało pikantne. A Oland, który przez podróże wysmakował się w daniach różnych kuchni, to jest kuchnia Fluksjańczyków i Tukmaków, miał teraz „rozbestwione” podniebienie i tylko w „Tęczowym Rumianku”, jedynej karczmie w stolicy, jego zmysły smakowe ulegały zaspokojeniu. Był już ubrany, jak do wyjścia. Nagle zapukał ktoś do drzwi. Po chwili ukazała się w progu głowa gospodyni.

- Panie, ktoś koniecznie chce się widzieć z tobą.
- Kto to jest?
- Nie wiem, mówi dziwnym akcentem. Wielu już obcokrajowców widziałam, lecz takiego jak on pierwszy raz widzę.
- Niech wejdzie, a w ogóle to ma szczęście, że mnie jeszcze zastał, właśnie zamierałam wyjść.

Gospodyni się wycofała, a na jej miejscu ukazała się postać nieznanego mężczyzny. Z lekkim wahaniem wszedł do izby i usiadł na miejscu wskazanym mu przez Olanda. Był to mężczyzna o ciemnej cerze,

piwnych oczach, kruczoczarnych, podobnie jak Oland, włosach i nieco wyższy od gospodarza. Gdy siadał, zadał pytanie: -

- Czy ty, Panie, jesteś Presurtem Królewskim Olandem?
- Jam jest, a ty, Panie, kto jesteś i co ode mnie chcesz?
- Jestem Eldero. Lecz nim powiem, z czym do ciebie, Presurcie, przybywam, złoż przysięgę, że nikomu nie zdradzisz, co tu usłyszysz. Przysięgę na swe dzieło Strażnika Miłości.
- Och, Kerdolocie! Skąd wiesz, człowieku, o mojej misji? - Wyrwało się Olandowi.
- Panie, przysięgnij, a wszystkiego się dowiesz.
- Przysięgam więc na moją misję Strażnika Miłości, że nikomu nie zdradzę, co usłyszę od ciebie, Eldoro.
- Dziękuję, Panie. Jestem wysłańcem od Regenta Uberyka, a właściwie jestem człowiekiem barona Kustore, którego użyczono Regentowi. Moja mowa może ci być dziwna, bowiem z pochodzenia jestem Trautonem, który żyje w Ulandii od dziesięciu lat przy domu barona.
- Ach tak, stąd ten akcent - zgodził się Oland. - Ale, człowieku, chyba jesteś chory na duszy, bowiem wiem, że Mag Uberyk jest w lochu Zamku Królewskiego i, jeśli ja z kolei jestem zdrowy na umyśle, czeka go okrutna egzekucja.
- Tak było, Panie, do wczoraj, dziś jednak Regent jest już za granicami Ulandii, jest cały, zdrów i wolny.
- Jak to, Eldoro, i ja nic o tym nie wiem?
- Panie, spytaj się swojej gospodyni, a ona ci potwierdzi me słowa, już cała Wenda o tym mówi.
- No dobrze, przyjmijmy nawet, że mi prawdę prawisz, lecz ja nadal nie rozumiem, co ode mnie chce Uberyk, ja jestem lojalnym oddanym króla Amargadeusza.
- Regent Uberyk doskonale wie, jakie masz poglądy, Panie, ale ufa on, że twoje nastawienie do króla byłoby mniej zycżliwe, gdybyś wiedział o Księdze Jutra i znał choć trochę zawartość tej świętej księgi. Panie, słuchaj więc, co Regent Uberyk ma do powiedzenia moimi ustami.
- Niech się stanie, Eldero.

Oland usiadł na drewnianym fotelu, tuż, twarzą w twarz, przed posłańcem. Zapomniał nawet o uczuciu głodu, które jeszcze kilka minut temu popychało go do tego, by pójść na obiad. Ten Trautończyk bardzo go zaciekał. Zaciekała go też, pierwszy raz słyszana, nazwa: Księga Jutra. Usadził się więc wygodnie.

- Panie, Księgę Jutra miał Regent, a właściwie jedną z jej siedmiu kopii, na długo przed tym, jak król Amargadeusz wyruszył na wyprawę. Gdy był „tylko” Magiem, dostał ją od starego elfa. Dzisiaj już nawet Regent nie pamięta, jak zwał się ów elf, ale istoty te od zarania dziejów były pośrednikami w przekazywaniu innym, najczęściej ludziom, tych Rzeczy Mocy, które determinowały i determinują koleje losu. Regent Uberyk nie fatygotałby ciebie, Panie, ale stało się tak, iż bogowie dopuścili, aby wasze ścieżki życia się skrzyżowały ze sobą. I Regent odczuł twoją ogromną Moc, na długo nim cię ujrzał. A stało się tak, iż twoja Siła uzdrowiła go z niemocy północnej. Regent już wcześniej wiedział, że jakiś potężny człowiek sprawia, że ten satrapa może zupełnie bezkarnie realizować swe okrutne plany. Ten ktoś samą obecnością przy królu, chroni go nawet nieświadomie. Zaś, gdy ozdrowiał tam w tym więziennym powozie, w tej ciemnej, zamkniętej klatce, zrozumiał, że człowiek, który uratował, skazanego przez karmę, tyrana, musi być gdzieś blisko, musi być w konwoju. I w końcu Regent ujrzał ciebie, i już wiedział wszystko. Bowiem aura twoja, Panie, oślepiła, siedzącego tak długo w ciemnym, Regenta. Regent, który nie ukrywa przed nikim, że prawie całe życie spędził na szukaniu Kamienia Filozoficznego, dojrzał w twym obliczu parę jeszcze innych znaków karmicznych, które przekonały go o tym, że ty, Olandzie, jesteś najpotężniejszym z żyjących, jesteś Pomazańcem, jesteś Strażnikiem Miłości.
- Ach, to dlatego Uberyk tak tajemniczo się do mnie odezwał wtedy, gdy ujrzał mnie na szlaku do Wendy. Powiedz mi tylko, Eldoro, skąd Uberyk domyślił się mojej misji Strażnika Miłości, bowiem mieć Moc, a pełnić jakąś misję, to są jednak dwie różne sprawy.
- Właśnie, Presurcie. O tym, że ty jesteś obecnym Strażnikiem Regent wie przynajmniej z dwóch źródeł. Pierwsze źródło to, wspomniana już, Księga Jutra, a drugie to oczywiście,

- Regent bowiem wywnioskował, że skoro stary Strażnik Miłości, szczerzoty smok Zyn, zginął, to opatrność musi ustanowić nowego Pomazańca. A ty, Olandzie, masz najpotężniejszą Moc, więc prosty wniosek - ty jesteś Strażnikiem.
- Dobrze, Eldoro, wiem więc, że Mag Uberyk zna moją misję, ale to znam. Czy ty jednak miałeś mi powiedzieć coś, o czym nie wiem?
 - Zmierzam, Panie, do tego właśnie. Otóż, Panie, w Księdze Jutra jest wyraźnie napisane, iż po tysiącach bez mała lat Strażnikiem Miłości zostanie człowiek, wielki człowiek. Wówczas to plemię ludzkie przewyższy wszelkie formy życia i rozumu. Nastaną nowe czasy, i tylko ludzie, wspierani jego mocą, zdołają wkroczyć w nową erę. Równocześnie, zaczną ludźmi rządzić, każdym narodem, wybrańcy, którzy nie będą obciążeni ludzką krzywdą. Księga Jutra jest bardzo stara, więc nie odnosi się do określonych krajów, bo takich jeszcze u jej powstawania nie było. Ale Regent uzyskał pewne dowody z kilku wyroczni, że Amargadeusz i jego linia musi odejść właśnie teraz, gdy ty, Olandzie, zostałeś Strażnikiem Miłości. Zbyt wiele krzywdy uczynił król Amargadeusz.
 - No więc, Eldoro, co ja mam uczynić? Czy Mag Uberyk oczekuje ode mnie, abym pomógł mu w buncie przeciwko monarsze? Ja, owszem, wiem o swej misji, nawet więcej, jest całkiem prawdopodobne to, co ty, Eldoro, mówisz o Księdze Jutra. Mogę w to uwierzyć, lecz ja nie zbuntuję się przeciwko panującemu porządkowi.
 - Ależ dobrze, Presurcie, Regent Uberyk nie oczekuje tego od ciebie. Jedyne, o co Regent prosi cię, Presurcie, to byś oddał się od dworu królewskiego, byś pojechał do siebie, do rodziny, byś swą energią nie chronił satrapy Amargadeusza, bo jeśli nie, to bardzo powoli będą się dokonywać zmiany na lepsze. Regent przeczeka, możesz mi wierzyć, w bezpiecznym miejscu panowanie Amargadeusza, a ty prowadź swoją misję. Na zakończenie mam ci przekazać dosłowne słowa Uberyka, których, przyznam, sam nie rozumiem. Oto one:
- **Klucz jest tam, gdzie pierwszy raz zrodziła się twoja myśl.**
-

Kowdlar nerwowo chodził po pokoju. Teborna rodziła już pięć godzin. Akuszerka tylko chodziła i wychodziła z sypialni, gdzie, dosłownie, na łożu boleści wiła się księżna. Jedyne Elumna, matka Teborny, starała się swym spokojem opanować nerwową atmosferę. Kowdlar wolał się upić winem, bowiem na trzeźwo nie zniosłby tej niepewności. A Teborna jęczała i wiła się, bóle porodowe zwiększały się i zwiększały, ale od ponad pięciu godzin nie było rozwiązania. W końcu, po jeszcze pół godzinie, akuszerka Iru przyszła do komnaty Kowdlara i już od wejścia powiedziała: -

- Panie, dziecko jest chyba źle ułożone.
- Co to znaczy?
- Jest źle, trzeba będzie jeszcze kogoś sprowadzić mi do pomocy. Każda minuta jest cenna.
- Dobrze, Iru, powiedz służbie, by posłali po pomoc, ty się na tym znasz, kogo chcesz do pomocy, ty najlepiej wiesz.
- Panie, jest jeszcze jedna kwestia. Kogo w sytuacji ciężkiej mamy ratować? Matkę czy dziecko?

To proste pytanie akuszerki uderzyło jak obuchem w Kowdlara. Zrobił zdziwioną minę. Nigdy nie zastanawiał się nad tym prostym faktem, że albo matka, albo dziedzic. Dziecko, dziedzic jego fortuny. W końcu Kowdlar sam zapytał: -

- Wiadomo, czy to będzie chłopak czy dziewczynka?
- Nie, Panie, jeszcze nie wiadomo. Tego się nie wie, aż do końca porodu.
- Więc, ratujcie matkę, to znaczy moją żonę.

Akuszerka obróciła się na pięcie i wyszła z komnaty.

Kowdlar znowuż został sam, nalał sobie jeszcze wina i szybko wypił. Krzyki Teborny były coraz głośniejsze, wino nie pomagało i Kowdlar zrozumiał, że jeszcze chwila i to on zacznie krzyczeć i chodzić po ścianach. Wyszedł z pokoju, postanowił, że pójdzie do domu Elubeda, który znajdował się w innej części miasta. Owszem, bał się o żonę, w końcu jednak było mu już wszystko jedno, nie czuł do Teborny jakichś głębszych uczuć, boć przecież zenił się dla majątku, ale los z niego nieco zakpił, bowiem był teraz równie bogaty, jeśli nie bogatszy, jak Pudo, ojczym Teborny. Więc, można tak powiedzieć, sam się dorobił bez pomocy teścia. I teraz, rzeczywiście, przydałoby się mieć rodzinę opartą na uczuciu, ale z drugiej strony czuł do Teborny przywiązanie i nie chciał by cierpieła. Gdy tak stał niezdecydowany w korytarzu, nagle zaczął się gwałtowny ruch, jeszcze większy niż dotychczas. Służba i akuszerka wręcz fruwali po całym pięttrze, to wchodząc, to wychodząc z sypialni księżnej. A to trzeba było przynieść bandaży płóciennych, a to gorącą wodę. Księżna cały czas wiała się w łożu i krzyczała; trzymała się kurczowo za powiększony brzuch i błagała głośno bogów, by koszmar się wreszcie skończył. Przez uchylone drzwi Kowdlar zobaczył żonę, która skręcona w spazmie wiała się i miotła w łożku. To było za dużo, o ironio, dla tego rycerza, który nieraz strącał mieczem głowy swych wrogów na polu bitewnym.

Szybko wyszedł z domu i poszedł szybkim krokiem w kierunku domu Elubeda. Rześkie, chłodne powietrze wdarło się gwałtownie w jego nozdrza i płuca. Poczul ulgę. Tak. Tego mu brakowało. Nabral głęboki wdech i poczul, jak gwałtownie trzeźwieje. Nawet się nie odwrócił za siebie; zostawił tam w domu problemy i rodzącą w bólach żonę.

Było już dobrze pół godziny od momentu, gdy Kowdlar wyszedł z domu. Teborna miotła się w łożnicy. Akuszerka i jej pomocnica cały czas motywowały księżnę, aby ta pchała i pchała. Nagle jednym potężnym spazmem Teborna wyrzuciła z siebie ten ciężar, który ją tak przytłaczał. Urodziła. Urodziła chłopca, potężnego malucha. Lecz księżna, gdy tylko poczuła ulgę, zapadła w rodzaj transu lub snu, nie wiedziała, co się z nią dzieje, nawet nie zdawała sobie sprawy, że już po wszystkim. Dzieciak tuż po urodzeniu, krzykiem przywitał się z nowym dla niego światem, ale szybko się uspokoił. Akuszerka osuszyła dziecko i położyła malucha w przygotowanej kołysce. Nie płakał już wcale i gdy Iru go tylko położyła w łożeczku zasnął od razu. Zapanowała cisza. Iru postanowiła jeszcze tylko, że poczeka te kilka godzin, aż do momentu, gdy księżna Teborna dojdzie do siebie. Jej pomocnica wyszła, służba wróciła do swych obowiązków. Wszystko wróciło do normy. Spokojny oddech śpiącej księżnej świadczył, że już skończył się koszmar. Tylko Kowdlar jeszcze o tym nie wiedział.

Księżę Kowdlar był już prawie na miejscu, szedł wąską uliczką, bardzo wąską. Niskie, stare, drewniane domy mieszczańskie prawie, że stykały się murami, nie było miejsca nawet na to, by jechać tu konno, właśnie tam, gdzie Kowdlar teraz przechodził. Najbogatsi mieszczenie mieli murowane domy, ale to nie w tej dzielnicy. Do domu Elubeda pozostało jeszcze pięć minut. Nagle, gdy księżę przechodził koło małej studzienki, wyrosło przed nim jak spod ziemi dwóch rośłych mężczyzn. Jeden z nich zagadnął: -

- Czy ty, Panie, jesteś księciem Kowdlarem?

Rycerza zamurowało, był zupełnie zaskoczony. Jak to? Ktoś go oczekiwał? Przecież nikt nie wiedział, gdzie poszedł z domu. Przeszło mu przez myśl, że to chyba jakieś nieporozumienie. Rzekł więc zupełnie nie zaniepokojony: -

- Jam jest. Czego ode mnie chcecie?
- No to masz od Regenta Uberyka!

To wykrzyczawszy Kowdlarowi prosto w nos, ten sam, co się pytał, wyciągnął niespodziewanie spod szat sztylet i ugodził w, niczego się nie spodziewającego, Kowdlara, celując prosto w serce. Księżę

Kowdlar, dumny Pan, biegły wojownik, rycerz, który zawsze zwyciężał, był zupełnie bezradny. Tylko mu jeszcze przemknęły przez myśl wszystkie, co ważniejsze, obrazy ze swego życia. I wtedy, gdy ojciec uczył go szermierki, i wtedy, gdy został pasowany na rycerza. No, całe życie. I, o dziwo, to całe życie zmieściło się w jednej sekundzie, po której Kowdlar osunął się na ziemię, na bruk.

Minęły dwie godziny, do północy zostało kilka minut. Stary żebrak, Alije, przechodził uliczką, gdy wtem w świetle Księżyca zobaczył coś, co go zaintrygowało. Jakiś mężczyzna leżał na ziemi niedaleko studzienki. Nie sposób go było przeoczyć, ani ominąć. Alije zainteresowało, kto to jest? Co się stało? Więc podszedł bliżej. O! To był jakiś bogaty mężczyzna. Jego ubranie wskazywało, że liczył się w mieście. Cóż więc taki człowiek może robić tu o tej porze? Pewnie jest to trup. Tak zaświatało w głowie Aliji. Postanowił to wykorzystać. Może taki bogaty Pan ma trochę grosza przy sobie, no chyba, że jego śmierć jest wynikiem rabunku. Alija sięgnął do kieszeni nieznajomego. Zaczął je przeszukiwać. Lecz nagle. Co to? Trup jęknął. Zmroziło to starego żebraka. Na chwilę się zawahał. Ten człowiek przecież żyje. I teraz dopiero Alija zwiertzył swoją szansę w życiu. Zaczął krzyczeć w tej pustej uliczce: -

- Halo, ludzie, halo! Ranny na drodze, pomocy!

Krzyczał ile miał tylko siły w płucach. Początkowo słychać było tylko jego wrzask, lecz już po chwili z dwóch, trzech domów zaczęli wychodzić, głównie, mężczyźni i z kagankami w dłoni poczęli mu odpowiadać: -

- Co się wydzierasz, włóczęgo. Ludzie chcą spać.
- Ludzie, tu jakiś wielki Pan leży ranny - krzyczał Alija
- Co? Co ty? - Jakiś, jeden z odważniejszych, mieszczanin podszedł. - O, bogowie, prawdę mówi. Dalej. Dalej, bierzmy go do mojego domu. - Mieszczanin krzyknął do sąsiadów.

Ludzie szybko podnieśli rannego.

- Któż to może być, Eferto? – Ten pierwszy odważny zagadnął do sąsiada.
- Później, teraz trzeba wezwać medyka. Spójrz, jaka głęboka rana, pewnie zadana mieczem, bądź sztyletem.
- Poślę syna do medyka. Byleby taki wielki Pan nie zemrzał mi w domu, bo to wielki pech by wróżyło.
- Ej, chyba nie. Tyle krwi stracił i jeszcze dycha, to musi być twarda sztuka.

Po chwili uliczka tak opustoszała, jaką była wcześniej, jedynie stary żebrak Alija został sam na zewnątrz. Krzyczał jeszcze tylko za mieszczanami, ale coraz ciszej i ciszej: -

- Pamiętajcie, to stary Alija uratował życie wielmożnemu. Pamiętajcie!

Ale nikt już mu nie odpowiadał. Tylko z jednego domu, tam, gdzie teraz był ranny, wybiegł pospiesznie młodzian i pobiegł prosto w ciasną uliczkę.

Elubed kręcił się nerwowo po komnacie. Teborna leżała w łóżku, obok przy piersi leżał i spał jej synek. Na ławie siedział elektan. Czekali na księcia Adlara. Od trzech dni wszelki słuch po kowdlarze zaginął. Szukali po domach znaczących szlachciców w mieście, łudząc się, że księżę Kowdlar złożył komuś niespodziewaną wizytę. Szukali tak dwa dni, lecz dzisiaj już stracili zupełnie nadzieję, że Kowdlar mógł gdzieś zabalować na tak długo, nie powiadomiwszy bliskich o tym. Coś się musiało

złego stać. Teborna była w rozterce, sprzeczne uczucia miały ją. Z jednej strony radość z nowonarodzonego potomka, a z drugiej strony dziwne zniknięcie męża. Bała się tylko jednego, że Kowdlar pijany utopił się w Letudze, rzeczcze przepływającej przez gród. Nikt w jej towarzystwie nie wymieniał nawet tej strasznej nazwy: Letuga. Lecz chyba każdy o tym myślał. Boć przecież nie raz wyławiano u podnóża miasta topielców, samobójców, nieszczęśliwców, którzy pijani wpadali ze skarpy do Letugi, gdzie kończyli życie. Król Amargadeusz zarządził, aby wzmocniono straż przy brzegu, by więcej ludzi penetrowało brzegi, ale na razie nic nie znaleziono.

- Trzeba rozwiesić w mieście wiadomość, czy ktoś nie widział Kowdlara. To chyba jedyny sposób. Jeśli Kowdlar jest w Wendzie, to może ktoś skusi się na nagrodę i wskaże nam, gdzie on jest - powiedział elektan.
- Jesteś ostrożny, Panie. Nie chcesz mnie zranić i nie mówisz wprost : Jeśli Kowdlar żyje? Bowiem ja z kolei nie wyobrażam nie wyobrażam sobie, aby mój małżonek nie był, jeśliby mógł, ze swoją żoną i swoim nowonarodzonym pierworodnym. Mógł oczywiście wyjść z domu na godzinę, dwie, może na całą noc, bowiem akuszerka mi mówiła, że Kowdlar źle znosił to całe zamieszanie związane z porodem, ale trzy dni i trzy noce, to jest niepodobna. Masz więc rację, elektanie, trzeba wywiesić zawiadomienie o nagrodzie, za wskazanie miejsca, gdzie jest Kowdlar, żywy lub martwy.
- Czy mówiła ci akuszerka, bądź ktoś ze służby, gdzie Kowdlar miał zamiar wyjść? Może coś powiedział przed wyjściem? - Elubed spytał się Teborny.
- Właśnie, nikt ze służby nic nie wie. Ponoć mąż wyszedł kierowany impulsem. Już miał dosyć. Nie umiał znieść mojej męki.
- To naprawdę dziwne, bardzo dziwne, nie poszedł ani do księcia Adlara, ani do elektana, ani do mnie. Na dworze królewskim go nie było. Do karczmy sam nie chodził, taką miał zasadę. Jeśli go nie znajdziemy w ciągu najbliższych dni, złożmy hekatombę na ołtarzu Kerdolota i udajmy się do wyroczni.
- Dobrze, tak zrobimy, jak mówisz, Elubedzie - stwierdziła księżna, odgarnęła kołderkę z dzieciątka i ucałowała go w główkę. - Ja czuję, że Kowdlar żyje, nie będę wdową, nie czuję złowieszczych emocji. Intuicja mi to podpowiada.

Eferto obserwował rannego, leżącego w łożu, w domu Turese, rymarza miejskiego. Ranny był cały czas nieprzytomny. Minęło już kilka dni, trzy, albo cztery, odkąd znaleźli go w uliczce. Do dziś jednak nie wiedzieli, kto to jest? A bogactwa miał ogromne przy sobie. Sto złotych Ulandzkich denarów. Lecz te pieniądze były bezpieczne w domu rymarza, bowiem zbyt wielu sąsiadów Turese wiedziało o nich, więc nikt sobie ich nie przywłaszczy. Zresztą przy rozbieraniu do łoża rannego były żony i Turese, i Eferto. One to znalazły mieszek ze złotymi denarami przy boku rannego, pod szatami. Ci prości ludzie byli tak uczciwi i prawi, że nawet, wiedząc, iż po śmierci tego Pana te pieniądze należałyby do nich, nikt nie myślał o tym, by zaniedbać troskę o jego stan i zdrowie. Na razie ranny był nieprzytomny, ale więcej już krwi nie straci. Okazało się, że ranny Pan był wybrańcem losu i fortuny, bowiem ugodzony w serce, w rzeczywistości nie został weń godzony. Medykowi, gdy badał rannego, aż spadła z głowy szlachmyca. Okazało się, że ranny miał serce bardziej po prawej stronie piersi, nie tam, gdzie zwykle ludzie mają je ulokowane. I to go uratowało. Pchniecie sztyletem jedynie przebiło lewe płuco, lecz serce pozostało nienaruszone. I miał ten Pan jeszcze jedno szczęście, ten dziwny żebrak, Alija, gdyby zaszedł gdzieś do gospody, nie pomógłby już nawet największym krzykiem temufarciarzowi. Więc teraz leżał nieprzytomny, a kobiety poiły go przez słomkę wodą, było to takie wlewanie wody do ust komuś, kto nawet o tym nie wie. Lecz nagle drzwi gwałtownie się otworzyły, to wchodził Turese, gospodarz domu, już od progu zawołał; -

- O bogowie! Już wiem, co to jest za człowiek. Wiem, kto to jest. - Tu zaczerpnął tchu i jeszcze głośniejsz kontynuował. - To jest sam książę Kowdlar. Król i rodzina księcia poszukują go, bo przepadł cztery dni temu. Na drzwiach gospody jest ogłoszenie. Za wskazanie, gdzie jest książę jest olbrzymia nagroda pięćuset denarów.
- Taka fortuna? Nie mylisz się? - Eferto się zdumiał.

- Już dałem znać na dwór królewski, dosłownie za moment przyjdą tu po niego. Powiedziano mi, że jeśli wskazałem na prawdziwego księcia Kowdlara, to za opiekę nad nim zostaniemy sowicie wynagrodzeni. I ty, Eferto, i ja, i nasze rodziny.

Gdy skończył to mówić, hałas rozległ się za drzwiami, a potem drzwi się otworzyły i stanął w nich jakiś godny szlachcic. Rzekł: -

- Pozdrowienia dla domowników, jestem murgrabia Elubed, gdzie jest wskazany ranny?
- Tam, w łożu leży - odpowiedział rymarz.

Murgrabia podszedł do łóżka, spojrzął i na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia.

- To on, to jest książę Kowdlar we własnej osobie. Nagroda was wszystkich nie minie! Co mu się stało?
- Panie, książę, jak powiadasz, został pchnięty sztyletem, lecz rana nie okazała się śmiertelna. Tylko, że dużo krwi stracił i nie odzyskał jeszcze przytomności. - Powiedział Eferto.
- Dobrze, że mną są ludzie, którzy wezmą księcia lektyką do jego domu, i my się już o niego sami zatroszczymy. Tu macie, na razie, trzysta denarów w złocie - Elubed postawił na stole dwa brzęczące mieszki. - Podzielcie się nimi według waszych zasług. Sami musicie ustalić między sobą podział tych pieniędzy. A za tydzień niech na dwór królewski przybędzie któryś z was, najlepiej ty, Turese. Zgłosisz się do niejakiego Obika. A on ci wyda pozostałe dwieście denarów.

Gdy Elubed mówił te słowa, dwóch służących umieściło księcia we wnętrzu drewnianej lektyki, która ledwo przeszła przez drzwi domostwa, taka była wielka i szeroka. Już po chwili nieprzytomny, ale żywy Kowdlar został wyniesiony z izby. A Elubed, wychodząc ostatni, rzekł na odchodnym: -

- Niech bogowie wam odpłacą szczodrością i dostatkiem.

- Wasza Wysokość, czy będę mógł odwiedzić moje rodzinne strony?
- Nie, Olandzie, jeszcze nie teraz - odpowiedział mu twardo Amargadeusz. - Przecież jesteś jeszcze młody. Inni długie lata służą swemu krajowi i jego suwerenowi, i się nie skarżą. Weź przykład choćby z barona Zuberera lub księcia Adlara. Dam ci nieco odpocząć, ale dopiero po wykonaniu misji do Engory.

Oland skłonił się pokornie i wycofał się nieco. Król zaś odezwał się w te słowa: -

- I co? Jaki jest stan Kowdlara? Czy któryś z was był niedawno w jego domu?
- Ja, Wasza Wysokość, byłem tam raptem godzinę temu. Stamtąd wracam - grzecznie odezwał się elektan.
- No, no, słucham cię uważnie.
- Panie, wczoraj po tygodniowej śpiączce książę Kowdlar odzyskał przytomność i jest świadomy. Stało się to tuż przed północą.
- O! Jednak - król wyraźnie się uradował. - Chciałem, by on był głównym posłem w misji do Engory. Ale teraz chyba będę musiał zmienić swoje plany. Nawet, gdyby wydobrzeł w ciągu tygodnia, to i tak będzie lepiej, jeśli jeszcze zostanie w domu. A jak on się czuje po wybudzeniu ze śpiączki?

- Wasza Wysokość, on nic nie pamięta. Pamięta tylko, że szedł do murgrabiego Elubeda. I pamięta, że jego żona rodziła. Więcej nie pamięta. Nie wie, jak i kto go tak urządził? A jeśli chodzi o jego stan, to poprawia się z godziny na godzinę. Rana się zasklepiła.
- Tak, to dobrze. Jesteśmy tym pokrzepieni i uradowani. Postanowiliśmy, że nadamy mu Order Smoka Królestwa, z powodu jego bezprzykładnego zaangażowania w życie królestwa i z powodu ran, jakie w tej służbie odniósł. Bowiem ja, król Ulandii, uważam, że atak na księcia Kowdlara był równocześnie atakiem na królestwo i na mój majestat suwerena. Ktoś chciał, godząc w Kowdlara, ugodzić we mnie osobiście. I ja wiem, i wy wiecie, kto za tym stoi. To odszczepieniec Uberyk i jego poplecznicy. Elektanie, przekaz Kowdalrowi, jak bardzo Nam, władcy Ulandii, zależy na powrocie do zdrowia tego mojego najwierniejszego sługi.
- Twoja wola, Panie. A moja przyjemność i przywilej. - Elektan skłonił się nisko.
- A jak - pytał ciekawy Amargadeusz - książę przyjął wiadomość, że narodził mu się męski potomek?
- Bardzo się wzruszył, Panie, aż za bardzo, aż rana się na chwilę otworzyła. Ale medycy szybko zażegnali niebezpieczeństwo. I po chwili wszystko się unormowało. Zresztą Kowdlar się zupełnie uspokoił, gdy zobaczył swoją żonę, która teraz do dołącza, choć jeszcze niedawno sama była przykuta do łóżka.
- No tak, elektanie, okazuje się, że regułą jest, iż żony dbają o zdrowie i honor swych mężów. Jedyne ja miałem takiego pecha, że trafiłem na złą kobietę - Amargadeusz nawiązał do zdrady swej żony Kodyny.

Zapanowała lekka konsternacja. Lizusy dworskie poczuły się trochę niepewnie, jak zareagować na tę małą królewską prowokację? Boć przecież przyznać królowi teraz wyraźną rację, to tak jakby powiedzieć: o, Panie, masz wielkie rogi. Król jednak nie drażył tematu.

- Adlarze, czy jesteś pewien, że zdrajca Uberyk rzeczywiście udał się do Spoka?
- Tak, Wasza Wysokość. Mamy tam, choć to bardzo daleko, swoich ludzi. Lecz nadal nie wiadomo, kto mu pomógł w ucieczce? Wszystko wyjaśni się w najbliższym czasie. Myślę, że za miesiąc będę mógł już złożyć ci, Panie, dokładniejszy raport.
- Więc dobrze, książę, trzymaj tę sprawę jako ważną i pilną. Gdy uzyskasz jakieś informacje, przekaz mi je osobiście. Będę chyba musiał tam wysłać poselstwo. Ale odkąd pamiętam, Trautoni byli zawsze narodem, który strasznie bronił swej niezależności, zarówno politycznej jak i obyczajowej. Więc trudno mi będzie wymóc na nich, aby mi wydali zdrajcę. Już przez tego parszywca straciłem majątek, więc teraz nie mam zamiaru za nic płacić.

Minęło kilka dni, przez ten czas książę Kowdlar zupełnie doszedł do siebie, choć rana nie zagoiła się do końca. Jednak książę nie przypominał sobie, kto go owej nieszczęsnej nocy pchnął sztyletem. W całej stolicy spekulowano, kto też okazał się tak śmiałym i zdeterminowanym, aby podnieść rękę na główną postać w kraju. Król rozkazał elektanowi, by ten uruchomił wszystkie możliwości ustalenia, kto za tym zamachem stoi. Oczywiścieścią było, że Uberyk, ale ten zdrajca musiał zyskać w Ulandii potężnych sprzymierzeńców, i to było, w całym tym zamachu, głównym zmartwieniem Amargadeusza. Zresztą monarcha dostał jakiejś fobii, nigdzie nie ruszał się bez tuzina ochroniarzy, a każdy z nich to był mąż wielki niczym niedźwiedź, i każdy z nich był wybrany dosłownie spośród tysięcy. Za służbę u króla otrzymali olbrzymie przywileje. Lecz nie pora tu o nich rozprawiać. Wróćmy do króla. Amargadeusz rozkazał, by wszystkie potrawy przy nim sprawdzano. Wybrano do tej próby specjalnych ludzi, takich, którzy byli szczególnie czuli na wszystkie trucizny. Nawet krótki czas od spożycia i mała dawka trucizny wywoływał u nich odruchy wymiotne i pogorszenie zdrowia. Monarcha rozkazał także, aby każdy, kto wchodził na teren Zamku Królewskiego, był najpierw dokładnie rewidowany. Dotyczyło to wszystkich, bez wyjątku, no może jedynym wyjątkiem był sam król i jego ukochana córka Logoberda. I tak, jutro wyrusza poselstwo do Engory. Głównym posłem został mianowany książę Adlar, w skład poselstwa weszli także Presurt Oland oraz rycerz Luruk, który dowodził ochroną poselstwa. Luruk wrócił do czynnej służby u boku króla, ten okres, który spędził na łonie rodziny, sprawił, że tryskał humorem i dobrym samopoczuciem. Oland z wielką zazdrością obserwował starszego druha, bo wspólne wędrówki po dalekich krajach zbliżyły do siebie tych dwóch młodych ludzi. Można powiedzieć, że jeśli nie byli jeszcze przyjaciółmi, to jednak czuli do siebie życzliwość i śmiało można było rzec, że są druhami. Z

kolei Luruk wiedział dobrze, że teraz Oland jest tym, któremu doskwiera tęsknota za rodzinnymi stronami. Więc starał się temperować swoją radość i zadowolenie. Będzie czas w podróży, że dobre słowa Luruka poprawią samopoczucie Presurtowi. Oland szczególnie pilnie przygotował się do wędrówki. Nauczony już doświadczeniem, przygotował sobie stosowną odzież, czy to na dni ciepłe, czy na zimne noce. Mieli bowiem przejeżdżać przez krainy zupełnie dzikie, gdzie nie uświadczą się żadnych zajazdów, ani sioł, gdzie można by przeczekać noc pod dachem, w suchym miejscu. Choć Oland dobrze wiedział, że żadna choroba nie może go zwyciężyć, ale był, choć był też Pomazańcem, także człowiekiem, młodym mężczyzną, który miał i zalety, i przywary, i który wręcz uwielbiał te chwile, gdy mógł się zaszyć w domowych pieleszach. Więc Oland cenił sobie ciepło i przytulność, a w czasie tych kilku misji po różnych krajach zawsze największy dyskomfort sprawiały mu zimne nocne godziny. Postanowił, że teraz zrobi wszystko, by pomniejszyć niewygodę podróży. Kilka dni wcześniej poprosił Elusterka, aby ten kupił na targu odpowiednie odzienie. Elusterek przy tej okazji powiedział mu, że najlepszym odzieniem będą swetry z owczej wełny. W Wendzie były różne grupki rzemieślnicze. Kowalskie, snycerskie, szewskie, garncarskie. Była też grupka zrzeszająca wytwórców odzieży z różnych materiałów. Elusterek powiedział mu, że dobrze zna mistrzów rzemieślniczych, i kupi wprost od nich ciepłą odzież. No, może nie był to szlachecki przyodziewek, ale był to najlepszy wybór. Teraz właśnie Oland pakował do swych bagaży dwa ciepłe swetry i wełniane spodnie, które w ten sposób Elusterek zdobył dla niego. Z Elusterkiem była jeszcze taka sprawa, iż Oland planował wziąć go ze sobą w misję, ale książe Adlar kategorycznie się nie zgodził. Choć był on wolnym człowiekiem, nie miał środków do życia. Oland wziął go do służby, dawał mu talent za miesiąc służby. Teraz zadaniem Elusterka było pilnowanie dobytku Olanda, który ten zostawiał w Wendzie. Było to mieszkanie i cenne szaty, które potrzebne były Presurtowi w czasie pełnienia obowiązków dworskich. Była to też kwota stu talentów, które Oland trzymał w domu na wszelki wypadek. Więc teraz Elusterek będzie musiał pilnować interesów Olanda w stolicy. Prawdziwy majątek Presurta był w Średnich Lasach pod pieczęą Dyso, ojca jego, oraz pod czujnym okiem Cygana Dziada.

Poselstwo z Ulandii zostało bardzo dobrze przyjęte w Engorze. Gdy wjechali na ziemię Engory zaczęli się spotykać z jawną życzliwością ze strony ludności. Było tak dlatego, bowiem powód poselstwa, na długo przed jego oficjalnym początkiem, był już dobrze znany królowi Atapu i jego córce Sylandzie. Drogą dyplomatyczną Amargadeusz wiedział również, że Atapu jest przychylny projektowi zaślubin jego córki z tak potężnym królem, jakim jest Amargadeusz. Książe Adlar postanowił, że niezwłocznie złoży listy uwierzytelniające Kanclerzowi Engory Puryse. Zrobił więc tak zaraz po przyjeździe.

Pałac królewski króla Engory był o wiele okazalszy i wspanialszy od Zamku Królewskiego Amargadeusza. Każdy detal jego konstrukcji i wyposażenia był starannie przemyślany i wkomponowany tak, by potęgować wrażenie dobrobytu. Sala audiencyjna była podobna w swym ogromie do wnętrza świątyni. Na poselstwo czekał już cały dwór, a król siedział w centralnym miejscu na złotym tronie. Przy jego nogach, znacznie niżej, stał fotel, zrobiony z mahoniu, na którym siedziała młoda księżniczka Sylanda. Oland, który kroczył za księciem Adlarem, zobaczywszy wybrankę Amargadeusza, stwierdził w duchu, iż może być, że Pani Ulandczyków, nowa żona króla, będzie najpiękniejszą kobietą, jeśli nie całej Ulandii, to w Wendzie na pewno.

Książe Adlar, a za nim Presurt Oland szli powoli przez całą długość sali, mijając, odświętnie ubranych, notabli. W końcu zatrzymali się przed tronem królewskim. Złożyli głęboki ukłon monarsze, później, księżniczce. Stanęli w milczeniu.

Wówczas to z najbliższego miejsca wstał Kanclerz Puryse i rzekł w imieniu suwerena: -

- Jego Wysokość, Potomek Koboka, Pan Świtu i Zmroku, król Engory, Atapu pyta się ciebie pośle, skąd i w jakim celu przybyłeś do jego królestwa?

- Ja jestem księżę Adlar, przybywam tu z poselstwem mego Pana, króla Amargadeusza, Syna boga Re, Władcy Północnego Cienia.
- Z jakim to poselstwem przybywasz, księżę? - Kanclerz Puryze ciągnął oficjalną część przedstawienia poselstwa.
- Pragnę w imieniu swojego Pana zwrócić się do króla Atapu z oficjalną prośbą o rękę jego córki, księżniczki Sylandy.
- Prośba twego Pana, którą tu składasz, zostanie rozpatrzona. - Tymi słowy Puryze zamknął oficjalną część powitania.

Gdy to zrobił, Atapu podniósł rękę w stronę Adlara i rzekł: -

- Czy prawdą jest, księżę, że Kodyna zhańbiła cześć małżeńskiego związku?

Na to pytanie Adlar był przygotowany, Amargadeusz napisał mu, co ma w takiej sytuacji powiedzieć.

- Prawda, Wasza Wysokość. Według naszego prawa Kodyna jest tak traktowana, jakby już nie żyła, a żyć już tylko będzie w naszej nowej kolonii na Wyspach Gnomów.
- Ach tak, drogi księżę, mam przez to rozumieć, że moja córka po ewentualnym zawarciu małżeństwa z królem Amargadeuszem będzie miała status pełnej królowej, z wszystkimi tego stanu przywilejami?
- Oczywiście, Wasza Królewska Mość, jedyne, co będzie nieco dziwne to to, że pierwszym pretendentem do korony będzie Logoberda, córka Amargadeusza. Lecz, jeśliby ta zmarła, to wówczas dziedziczą przyszłe dzieci króla Amargadeusza z prawowitą żoną. Mój Pan ma nadzieje, że tą żoną będzie księżniczka Sylanda.
- No tak... No tak. Jest jednak pewien problem, dlatego odpowiedź, księżę, jaką przekażesz ode mnie Amargadeuszowi, poznasz za czas jakiś. A do tego momentu czuj się i twoi towarzysze moimi specjalnymi gośćmi. Za tydzień w naszym kraju zaczną się Igrzyska bogini Istare. Zapraszam całą delegację poselską do uczestnictwa w naszym święcie - król dał znać gestem, że może teraz mówić Adlar.
- Wasza Wysokość, będzie to dla mnie i dla mojego towarzysza Presurta Olanda olbrzymi honor i wyróżnienie. Jeśli mogę coś dodać?
- Mów, księżę!
- Otóż, mój towarzysz jest kawalerem, i będzie pierwszy raz uczestniczył w Igrzyskach płodności.

Na te słowa Oland zaczerwienił się po uszy i, gdyby nie majestat królewski, i pewien respekt, jaki czuł w stosunku do księcia Adlara, zareagowałby jakoś gwałtowniej. Teraz jednak czerwony jak burak Oland puścił mimo uszu ten przytyk arystokraty.

- No tak, księżę, ale zważ na to, że ty również będziesz pierwszy raz w życiu widział te wszystkie atrakcje, jakie nas czekają, obiecuję ci to. - Król trochę rozbawiony poprawił swą szatę. - Mogę ci nawet powiedzieć, jakie będą główne punkty uroczystych Igrzysk. Będzie więc wyścig kwadryg w Cyrku Koboka, to jest nasz największy stadion. Będzie turniej poetów o najpiękniejszy wiersz miłosny. Będzie dzień święcenia wina i winogron, będzie przedstawienie tragedii Eltoropa, który specjalnie na te uroczystości stworzył tragedię o ludzkim losie. Dużo. Dużo będzie atrakcji, których już nie wspomnę.
- Wasza Wysokość, z twoich słów wynika, że piękne i dostatnie będą te święta.
- O tak, w tym roku mieliśmy bardzo obfite plony. Miodu i piwa jest pod dostatkiem. To zasługa bogini Istare.
- Tak, Wasza Wysokość, my również oddajemy cześć tej bogini płodności. Lecz nie urządzamy żadnych specjalnych igrzysk. Jest w zwyczaju, że młode panny, dziewice, składają cześć bogini tuż przed swym zamążpójście. Ma ona opiekować się potomkami tych dziewczyn.
- No tak, księżę, co kraj to obyczaj. Więc, jeśli w twoim kraju nie ma takich świąt, to masz teraz jedyną okazję poznać nasze, Engorczyków, obyczaje.
- Jest jeszcze jedna sprawa, Miłościwy Panie.
- Tak, mów.

- Przywieźliśmy ze sobą wizerunek króla Amargadeusza, dokonany ręką sławnego mistrza Yusta. Jego Wysokość, mój Pan, król Amargadeusza planował pierwotnie wysłać go w poselstwo z nami, ale zaniechał tego, ufając, że Pani - tu Adlar zwrócił się do księżniczki - masz już swój wizerunek uwieczniony czy to w rzeźbie, czy na obrazie, i będziesz łaskawa podarować go memu monarsze. Panie, wybacz, że zwróciłem się wprost do królowny.

Król Atapu spojrział bezradnie na swą córkę, jakby szukał na jej obliczu jakiś znak wyjaśnienia. Potem zwrócił się do Adlara.

- No, więc, księżę, daj mi wizerunek twego Pana.

Na te słowa Adlar odwrócił się do Olanda, który stał krok w tyle. Presurt wyciągnął spod szaty rulon, w który był zawinięty wspomniany obraz z wizerunkiem króla. Podał go Adlarowi, a ten wręczył go Kanclerzowi. Kanclerz rozwinął obraz i już tak przygotowany dał Atapu. Król Atapu spojrział uważnie na dzieło mistrza Yusta.

- Tak, tak, widzę tu duże podobieństwo do Amargadeusza. Choć ja pamiętam króla, jako pełnego życia młodzieńca. Dziś, już po tylu latach, pewnie się zmienił, ale łaskawe oko malarza ujęło mu sporo lat. Tak sądzę. Masz. - Król podał obraz swej córce. - No i co sądzisz, drogie dziecko? Podoba ci się taki mąż? Człowiek piękny z urody, król z namaszczenia, zdobywca z przeznaczenia.

Księżniczka się mocno speszyła. Spłonila się, lecz była na tyle rezolutna i odważna, że szybko się pozbierała i już po chwili, po przypatrzeniu się śmiało rzekła: -

- Tak, ojczu, jeśli taka twoja wola, będę ci posłuszna i pojmę za męża króla Amargadeusza.

Na to oświadczenie król Atapu aż powstał z tronu i wesoło rzekł: -

- Dobrze, moje dziecko - a do poselstwa rzekł: - szanowni posłowie, moja córka jest mi uległa i ja z przychylnością, tak jak ona, widziałbym króla za zięcia, czyli praktycznie naszą odpowiedź znacie. Lecz musimy my wszyscy poczekać jeszcze, bowiem w naszym kraju jest takie prawo, że tego typu decyzje musi zatwierdzić Zgromadzenie Stanów. Ja zawezwałem zgromadzenie na dzień poprzedzający święta bogini płodności. A odpowiedź, to, jak już mówiłem, wy delegacja poznacie tuż po świecie. Aha, pewnie nic nie wiecie, więc wam powiem, że święta potrwać kilka dni, lecz nie dłużej niż tydzień. - Król popatrzał uważnym wzrokiem na poselstwo, spojrzął na notabli, na córkę i rzekł oficjalnym głosem: - Koniec audiencji.

Na to tylko czekał Kanclerz. Aż wyrzuciło go z ławy, bijąc pokłony do króla, wskazał delegacji poselskiej, gdzie mają się udać. Księżę Adlar i Presurt Oland oraz pozostała część delegacji, nie ociągając się, czym prędzej, dostosowała się do wskazówek Kanclerza. Oland, który był jedynie biernym uczestnikiem delegacji, zapamiętał przede wszystkim urodę i krasę młodej królowny. Więc teraz przed nimi Igrzyska. Igrzyska bogini płodności Istare.

W Cyrku Koboka było chyba ponad dwadzieścia tysięcy Engorczyków. Trybuny były tak zbudowane, iż miejsca siedzące były w pierwszych kilku rzędach. Zajmowała je cała śmietanka kraju, nie tylko ze

stolicy, lecz z całej rozległej strony. Najbardziej eksponowane miejsce zajmował król Atapu i jego najbliżsi współpracownicy, były tam również miejsca dla posłów z innych krajów lub obywateli, których chciał specjalnie wyróżnić, a którzy nie byli szlachetnie urodzeni. Król więc siedział na drewnianym tronie, księżniczki Sylandy tu jednak nie było. Ale nie było to dziwne, skoro w ogóle kobiety nie miały prawa wstępu do Cyрку Koboka. Była to typowo męska rozrywka, ten cały Cyрк i zawody, które się w nim odbywały. W Engorze, gdyby nawet Sylanda nie wyszła za męża, nie zostałaby pełnoprawną królową. Zgodnie ze zwyczajem tron dziedziczył męski potomek króla. Atapu nie był już młody, a jego jedynym dzieckiem była księżniczka. Lecz król już wyznaczył swojego następcę na wypadek, gdyby umarł nie spłodziwszy swojego następcę. Tym wybrańcem był nieśmiały, czasami jękający się, ale nie zawsze, tylko w chwilach szczególnego napięcia, męski wnuk siostry króla Eleture, którego zwano pieszczotliwie Eent. Był on ulubieńcem wszystkich, w tym także księżniczki Sylandy. Może więc ta dziwna nieśmiałość księcia Eenta wynikała stąd, iż był zawsze w centrum zainteresowania i kobiet, i mężczyzn, i starych, i młodych. A on przecież miał dopiero siedem lat. Pewnie, gdyby był nieco starszy, poślubiłby swoją kuzynkę Sylandę. Ale teraz, gdy okazało się, że można zbliżyć dwa kraje: Engorę i Ulandię przez małżeństwo Sylandy i Amargadeusza, miał Atapu duży dylemat. Po prostu musiał dobrze zważyć i korzyści, i straty swojego następnego posunięcia. Więc teraz, gdy wszyscy mężczyźni dookoła szaleli z radości i podniecenia, król miał nie lada do myślenia, by już za kilka dni dać odpowiedź poselstwu. Oczywiście Zgromadzenie Stanów jednomyślnie, w tajnym głosowaniu, uchwaliło, że cała decyzja przypada królowi, jako ojcu Sylandy i suwerenowi. Poselstwo z Ulandii jednak nie знаło decyzji Zgromadzenia, ale o to zgodnie z poleceniem króla zadbał Kanclerz Puryze. Na stadionie tym czasem trwała gonitwa. Była to już trzecia tura, a całe zawody miały mieć dwanaście tur, to jest tyle ile jest miesięcy, w których ludność wychwała boginię Istare. W ostatnim wyścigu miały wziąć udział trzy najlepsze kwadrygi. Stawka wygranej była duża, szlachectwo i tysiąc talentów, a także niemały majątek ziemski. Było to dużo, ale druga taka szansa będzie dopiero za cztery lata. Owszem Igrzyska Płodności, albo ich namiastka, były co rok, odbywały się corocznie. Ale wyścigi kwadryg odbywały się co cztery lata. W zeszłym roku na przykład były zawody zapaśników, w tym roku będą w zamian zawody łuczników.

Oland nigdy jeszcze nie był na tak dużym, przepelnionym ludźmi, obiekcie. W bitwach, w których brał udział, owszem, było mrowie ludzkie, ale tutaj w Cyрку Koboka nikt z nikim nie walczył, a wszyscy byli opętani czymś, co początkowo Oland nie rozumiał, ale co, po chwili, również udzieliło się Presurtowi. Tym czymś był duch rywalizacji, kibicowanie swojemu faworytowi. I Oland, po jakimś czasie, upatrzył sobie swojego idola, któremu zaczął kibicować. Był to wysoki mężczyzna, o ciemnej karnacji i czarnych, kręconych włosach. Nigdy wcześniej Oland nie widział człowieka o tak ciemnej karnacji, jakby przed chwilą ów wyszedł ze słonecznej plaży, gdzie zażywał słonecznej kąpieli. Nazwał nawet swojego faworyta w myślach Czarnym Orłem i bardzo, bardzo chciał, by ten Orzeł wygrał zawody. Na razie wszystko przebiegało zgodnie z planem, Czarny Orzeł wygrał swój pierwszy wyścig i awansował do dalszej rozgrywki. Ale zawody dopiero się rozkręcały, książę Adlar dał również ponieść się emocjom. Oland z dużym zdziwieniem i rozbawieniem obserwował, jak ten potężny notabl Ulandii nie umiał opanować emocji, i co jakiś czas wystrzeliwał ze swego siedziska w górę, i, krzycząc gestykulował, okazując w ten sposób swoją radość lub rozpacz. Tak było ze wszystkimi, ludzie falowali jak zboże pod naporem wiatru. Wrzawa i tumult były nie do opisanego. I chociaż na trybunach był sam król i arystokracja, nikt z tego sobie nic nie robił i nikt nie miarkował się w okazywaniu emocji. Gdy kwadrygi pędziły jedna przy drugiej, ich koła ocierały się jedno od drugiego, czemu towarzyszył zgrzyt i iskrzenie. Kwadrygi pędziły dookoła stadionu, a powożący, jak tylko umieli, blokowali swych przeciwników; uderzali lejcami jeden drugiego, kierowali tak powozy, by wyrzucić kwadrygę przeciwnika. I trzeba powiedzieć, że często taka taktyka się udawała. Wywalały się kwadrygi, konie, przewracając się, łamały sobie nogi, a już byli tam przygotowani tacy, co to najszybciej, jak można było, przeciągali strzaskane powozy, i dobijali, już nic nie warte konie, aby szybko, aby szybko, aby gonitwa bez przerwania mogła się toczyć. Nie patyczkowano się nawet z powożącymi, jeśli byli ciężko ranni, szybko ich przenoszono na noszach na tyły Cyрку, właśnie tam, gdzie żebracy czekali cierpliwie na ochłapy mięsa końskiego, z tych wprzód dumnych i rącznych rumaków, które uczestniczyły w gonitwie, a które skończyły tak podle.

Było widać, że faworytem króla był jeden krępy blondyn. Gdy on jechał, słychać było tylko skandowane imię: Galotale. I król także krzyczał: Galotale. Galotale miał złoty powóz, a jego cztery konie aż rwały się do biegu. Były jakieś inne, większe, szlachetniejsze. W dwóch biegach, w których brał udział Galotale, wygrał zdecydowanie, zostawiając swoich rywali o kilka długości kwadryg. Król promieniał ze szczęścia, dworzanie również jawnie okazywali radość, że faworyt króla przoduje. Czy było to zgodne z ich upodobaniem, czy raczej forma lizusostwa? Nikt, a w szczególności Oland, nie wiedział. Ale i Czarny Orzeł wygrywał swoje biegi. Zawsze zdecydowanie i zawsze budząc zachwyt i szacunek widzów. Król jednak okazywał jawną wzdardę temu ciemnemu. Trzeba jednak powiedzieć, że wszyscy zawodnicy to byli chwałkie osiłki. Pewnie już nie raz uczestniczyli w takich zawodach, może

nie w Cyrku Koboka, ale na innych stadionach w różnych krajach. Bowiem wyścigi kwadryg były popularne w całym znanym świecie. I tak toczyła się rywalizacja, jedni wygrywali, inni przegrywali. Ci najwięksi pechowcy kończyli na noszach.

I nadszedł ten moment, gdy Czarny Orzeł stanął w jednym biegu z Galotale. Szerokość toru pozwalała, by tylko trzy kwadrygi stanęły na starcie. Kwadrygi Orła i Galotale stały przedzielone innym powozem, innym zawodnikiem. Kwadryga Galotale była najbliżej środka Cyrku, była więc uprzywilejowana, bowiem miała najmniejszą drogę na łuku. Kwadryga Czarnego Orła była pod tym względem w najgorszym położeniu. Była to jednak kwestia losu, bowiem stanowiska przy starcie były wylosowane. Wtem na torowisko wszedł starter z fioletową flagą na krótkim kijku. Wszyscy zawodnicy byli już przygotowani. Starter wyszedł przed kwadrygi, uniósł flagę. Konie już przyzwyczajone niecierpliwie uderzały kopytami o podłoże. Czarny Orzeł i Galotale w pełni skupieni, wszyscy czekali na znak startera. Starter nagle szybko opuścił flagę i czym prędzej uskokzył z torowiska. Konie, jak na komendę, wyrwały się do przodu. We wszystkich trzech kwadrygach stało się to niemal w tym samym momencie. Kwadrygi ruszyły. Już po kilku sekundach kwadryga Galotale wysunęła się na prowadzenie o koło powozu. Do obiegnięcia mieli pięć długości stadionu. W zakręt kwadryga Galotale wjechała z przewagą długości powozu nad kwadrygą Czarnego Orła. Jeszcze moment. I tak. Po przejechaniu zakrętu na pierwszym miejscu była kwadryga Galotale, druga była kwadryga Czarnego Orła, trzeci uczestnik gonitwy został już na kilka długości powozów. Lecz oto, jakby konie Galotale zaczęły przeżywać pewien kryzys. Być może zbyt wiele dały z siebie na początku, a Czarny Orzeł począł się systematycznie przybliżać do powozu Galotale. Najpierw zrównał się z nim, a potem próbował po zewnętrznej ominąć powóz Galotale. Nie była to łatwa sprawa, bowiem Galotale trzymał się kurczowo wewnętrznego toru. Czarny Orzeł na prostej począł wyprzedzać Galotale. I wtem tamten, ten rosły blondyn, zamachnął się lejcami w Czarnego Orła. Powozy się zaczepiły. Galotale smagał lejcami niczym batogiem przeciwnika. Czarny Orzeł początkowo nie reagował, ale stopniowo, gdy agresja Galotale nie słabła, zaczął rewanżować się tym samym wrogowi. Obaj woźnice poczęli smagać się, a zdziczałe konie prały naprzód. Coś straszego wisiało na włosku. Ci dwaj mężczyźni tak siebie nienawidzili, że gotowi byli unicestwić jeden drugiego. Jeszcze zostały dwie proste i jeden zakręt, jeszcze nie wiadomo, kto będzie lepszy. Szczepione kołami kwadrygi waliły na łeb na szyję. I oto na ostatnim zakręcie galotale szarpnął ostatkiem sił zaprzęgiem, chcąc wyrzucić zaprzęg przeciwnika, lecz zamachnięcie było tak mocne, że utracił na moment równowagę. A to starczyło, tak miał widocznie zapisane w Księdze Losu, by konie zmieniły rytm biegu i obróciło kwadrygę na jedną stronę. Z całym impetem ta jedna masa runęła na ziemię. Galotale wyrzuciło z pojazdu, poleciał niesiony impetem kilkanaście łokcie, koziołkując przy tym straszliwie. Jeden ryk dał się wydobywać z gardzieli kibiców. I ryk, i wrzask, i ryk. Ryk niedowierzania, ryk zawodu. Tak marnie bowiem skończył ogólny faworyt; konie Galotale jeszcze jakiś czas wlokły za sobą strzaskaną kwadrygę, lecz nie popędzane zwolniły tempo. I w końcu się zatrzymały kilkadziesiąt łokci przed metą. Kwadryga Czarnego Orła dojechała bez przeszkód do mety, choć trzeba przyznać, że przy tym całym wypadku Galotale mało brakowało, by obie kwadrygi nie roztrzaskały się o ziemię. Jedyne swym niebywałym umiejętnością Czarny Orzeł zawdzięczał, że wyszedł z tej kolizji bez szwanku. Był więc zwycięzcą, który rundą honorową świętował sukces. Był też pokonany, który nieprzytomny leżał przy bandzie. Medycy starali się go w jakiś sposób ocucić, lecz ten nie dawał żadnych oznak życia. Może nawet i dobrze dla niego było, bo niechęć kibiców, gdyby był świadomy, zniszczyłaby go. Niechęć kibiców i niechęć króla, który jawnie zdegustowany nie umiał ukryć swej złości i rozgoryczenia. I chyba tylko jedna osoba w całym tym towarzystwie była szczęśliwa, ale specjalnie, by nie budzić demonów, nie okazywała tego. Tą osobą był oczywiście Oland. Presurt już nauczył się nieco dyplomacji i już poznał trochę życia, więc wiedział, że w najbliższych kilku minutach ktoś oberwie od króla, oj dostanie mu się. Kto to będzie? Jakiś szlachcic? Jakiś dworzanin? Oland był tego pewien, że król zaraz rozładuje się na kimś.

Nagle jeden z karłów, który pełnił funkcję błazeńską przy dworze, zaczął się nadymać i śmiać. No, tego już dla króla było za wiele: -

- Ty kurduplu, Ateze, ja cię!

Król wrzasnął na głos. Ateze zamarł ze strachu, a król kontynuował: -

- Wziąć mi go stąd i rzucić krokodylom na pożarcie, a już!

Czy to jest możliwe wśród ludzi, nawet wśród karłów, to, co się teraz stało z Ateze? Otóż w tym człowieku w ciągu paru sekund zaszło to, na co inni pracują latami. Ze szczytów zadowolenia i radości człowiek ten upadł na samo dno rozpacz i strachu. Zdołał jeszcze tylko wykrztusić: -

- Łaski, Miłościwy Panie.

Ale już kilku gwardian poczęło go wywlekać prosto na stracenie. No tak, słowa króla, wypowiedziane nawet w pasji, mają moc sprawczą. Lecz oto król się zreflektował. Czy powodem było to, że Ateze był jednym z bardziej ulubionych przez monarchę błaznów? Czy powodem była obecność posłów z Ulandii? Król krzyknął: -

- Oszczędźcie go jednak. Dać mu dwadzieścia batogów i niech wraca na swoje miejsce.

No to miał dzisiaj Ateze huśtawkę nastrojów. Gwardianie wzięli błazna; a zawody trwały dalej, teraz już tylko bez Galatele. Już trwał kolejny bieg, który z równą siłą, co te przed nim, rozpalał emocje wśród publiczności. Król wnet zapomniał o upadku Galotele i teraz kogoś innego obrał sobie za swojego faworyta.

Bawili się więc dalej, jak to chłopcy mają w zwyczaju bawić się między sobą. Bo stara to prawda, która jest i była zawsze słuszną, że mężczyźni to wieczni chłopcy, a jedynie zabawki mają bardziej wyrafinowane z wiekiem.

- O, Olandzie, widzę, że masz znakomity humor. Zdradź mi, co cię tak dobrze nastroiło?
- Księżę, Igrzyska mnie tak zbudowały.
- Przecież dzisiaj jest prawdziwy dramat w Engorze. Król musiał nadać szlachectwo człowiekowi śniademu, pochodzącemu z najniższej kasty.
- No właśnie to, drogi księżę, tak bardzo mnie cieszy, bowiem od początku zawodów on był mym faworytem, a gdy pokonał samego Galotale, byłem już prawie pewny, że bogowie go wspierają.
- No, może! Ale nie był to dzisiaj najlepszy dzień dla króla. A w ostatniej gonitwie prawie wszyscy na stadionie byli mu, czyli czarnemu wojownikowi, przeciwni. Począwszy od króla, skończywszy na żebrakach, którzy okupowali najwyższe rzędy stadionu.
- No tak, księżę, prawie masz rację, ale niezupełnie, bowiem ja mu sprzyjałem w duchu.
- Pewnie, pewnie. Ty, no i może jeszcze kilku jego śniadych krajanów, ale przyznam ci się, szlachetny Presurcie, ja nie byłem rad z jego zwycięstwa. Ja wiem, że teraz są inne czasy, że jesteśmy wszyscy braćmi, i my- arystokraci, i oni- pospolitego urodzenia. Lecz powiem ci, Presurcie, bez urazy, boć przecież jesteś nowo nadanym rycerzem, że ja, potomek starożytnego rodu, mam mieszane uczucia wobec nadawania przywilejów nieczystym ludziom, jakim bez wątpienia jest i był ten dzielny wojownik. Ale, ale, Olandzie, skończmy te wywody. Czy wiesz, może ci przypomnę, iż dzisiaj wieczorem jest urządzany na rynku turniej poetów. Jesteśmy zaproszeni, i mamy, wedle woli króla, wziąć czynny udział w tym dziwnym pojedynku na słowa.
- Ale poezja? To jest coś tak cennego i ulotnego. Ja nie zdołam czegoś takiego wykonać.
- Przesadzasz, Olandzie. Poetą się nie jest, lecz poetą się bywa. I każdy może być poetą. Jest miejsce i dla wieszczów, i dla nas, Olandzie, grafomanów. Zresztą tu nie chodzi o to, abyśmy, ja lub ty, zdobyli główne laury, lecz abyśmy właśnie dzisiaj wieczór byli poetami, po prostu poetami. Zwykłymi poetami. A swoje urzędy schowamy głęboko do półek.
- Panie, do tego turnieju ile jeszcze zostało czasu?
- No, myślę, że jeszcze ze dwie godziny zostało.
- Co? Panie? Ja mam napisać poezję tak na poczekaniu?

- Szlachetny Presurcie, przekonasz się jeszcze w życiu, że czasami te najcenniejsze rzeczy, jakie robimy, przychodzą od tak, w biegu życia, na poczekaniu, mimochodem.
- Więc, Panie, myślę, że muszę cię opuścić. Jeśli taka jest wola króla Atapu, będę się starał i zobaczę, jak mi ta poezja wyjdzie.

Oland skłonił się księciu i już prawie wychodził z izby, gdy Adlar krzyknął mu jeszcze: -

- Pamiętaj! To ma być poezja miłosna.

Izba Olanda była kilkanaście łokci dalej. Na tym samym piętrze, w tym samym korytarzu. Więc Oland, po przejściu tych paru kroków korytarzem, był szybko u siebie. Otworzył szafę, wyjął z niej płócienny worek, w którym był Klucz Miłości, były tam też inne rzeczy. To tam miał również zwinięte w ruloniki kawałki pergaminu, na których Oland pisał, bo Oland już wcześniej pisał dla siebie nuty chorej i smutnej duszy. Tylko wstyd mu było przyznać się przed księciem Adlarem do tego, że też czasami on, Presurt, urzędnik królewski, pisze wiersze. Począł z uwagą przeglądać te pergaminy. Co rusz zatrzymywał się przy jakimś, lecz potem, z westchnieniem: ech, przechodził do następnego. Trwało to dobrych kilka minut, gdy nagle uśmiechnął się i pokiwał z aprobatą głową : - *To może być.*

Gdy Słońce się za chmurami chowa

Trudna jest z życiem, trudna jest z bogami rozmowa

Moi wszyscy przodkowie kochali
Może z miłości się śmiali, może płakali

Ja jestem sam, niczym polny strach na wróble

Moje emocje, moje uczucia są jak niemoc zgubne

I szukam, wciąż szukam drugiej połowy

I kiedy znajdę, pójdę jak pradziad na łowy

By wykrzyzczyć naturze: jesteś okrutna

Lecz ja i mimo to radośnie czekam jutra

Bo już nie jestem sam

Słuchaj mnie tam, Kerdolodzie

Już drugi ktoś w życiu mi dopomoże

Już jasną drogę znam, drogę jutra.

Książę Kowdlar przeciągnął się z lubością w łóżku, obok leżała, śpiąca jeszcze, Teborna. Po straszliwej ranie blizna tylko została i dziwna świadomość, że bogowie go wyróżnili tym, że miał serce po prawej stronie klatki piersiowej. Jak się tak nad tym głęboko zastanawiał, to go ogarniały wątpliwości, a może to jest drwina losu, tym bardziej, że dochodziły go wieści, iż jego wrogowie poczęli go między sobą nazywać: księżę bez serca. I, gdy tak o tym myślał, mrówki przechodziły go przez całe ciało, od końcówek palców stóp, aż po czubek głowy. W kołyszce leżał Atagr, syn Kowdlara, młode książętko, dziedzic fortuny ojca, wszyscy mieli nadzieję, a w szczególności Teborna, że również fortuny ojczyzna księżnej. Dzisiaj był bardzo spokojny, nie krzyczał w nocy, nie płakał, więc ta noc, taka słodka, była wyjątkowa. Była szczególna, nareszcie księżna mogła się wyspać. Kowdlar ostrożnie wyszedł z łóżka; starając się nie zbudzić żony, podszedł do kołyski syna. Atagr spał, rytmicznie oddychał. Kowdlar założył szlafrok i skierował się do swojego gabinetu. Gabinet był bezpośrednio połączony z sypialnią, należał również do prywatnych pokoi pary książęcej, i żaden sługa nie mógł w tym rejonie przebywać, bez wyraźnego życzenia Państwa. Kowdlar wreszcie doszedł do ogromnego dębowego biurka i zasiadł na drewnianym fotelu. Wczoraj dostał nominację na Kanclerza od króla Amargadeusza. Może dlatego tak dobrze mu się spało, bowiem otrzymał to, o czym marzył, będąc jeszcze tylko rycerzem. Marzył, aby współrządzić w kraju. Oczywiście król był władcą absolutnym, ale drugą osobą w kraju był Kanclerz, i od niego też dużo zależało. A przede wszystkim to, aby kraj bez żadnych wstrząsów „żył” i się rozwijał. Król prawie nie zajmował się sprawami bieżącymi w królestwie. Od tego miał Radę Kanclerską, od spraw sądowych miał Presurta. Króla praktycznie interesowały dwie rzeczy teraz. Pierwszą była polityka międzynarodowa, a drugą była osoba zdrajcy Uberyka. Król z lubością sam zabiłby tego zdrajcę. Kanclerz miał jeszcze jedną ważną funkcję, która przynosiła krociowe zyski. Kanclerz osobiście przyznawał koncesje, czy to na wydobywanie bursztynów lubo soli, a także na pozyskiwanie złota i srebra, oraz cennych kamieni. Ostatni Wice-Kanclerz, baron Jort, popadł w niełaskę głównie dlatego, iż bez żadnego opamiętania czerpał zyski i łapówki w zamian za przyznawane koncesje. I to w końcu rozłościło Amargadeusza, dlatego król odesłał Jorta i nakazał mu wyjazd na prowincję, do swych dóbr. Jednak Amargadeusz nie skonfiskował jego majątku. Inną sprawą było to, iż monarcha miał wiele zastrzeżeń do całej Rady Kanclerskiej, która tak bez oporów podporządkowała się Uberykowi, gdy ten sprawował urząd Regenta. Pierwszą rzeczą, jaką Kowdlar, nowy Kanclerz, usłyszał z ust monarchy, było to, że król sobie życzy odmłodzić gruntownie Radę. Amargadeusz powiedział poufnie Kanclerzowi, że widzi Luruka jako nowego członka Rady i ma zamiar nadać mu tytuł barona. Tak, to było pewnie wynikiem tego, iż raz Luruk już mu uratował życie. Wzrośnie też pozycja Presurta Olanda, który zyska autorytetu, ale też i obowiązków, bowiem król, a Kanclerz już został powiadomiony, w najbliższym czasie wyda edykt, w którym ogłosi, że Presurt ma reprezentować króla we wszystkich, bez wyjątków na stan, sprawach sądowych. A właściwie nie będzie to Presurt jako jedna osoba, ale raczej Presurt jako instytucja państwowa z całą swoją biurokracją. Na czele tego ciała stać będzie Oland. Król się jeszcze wahał, jaki tytuł przyznać Olandowi. Może księcia, może barona lub hrabiego. Jedyna przeszkoda, jaka tu zaistniała, było pochodzenie Presurta i jego stosunkowa świeżość w przynależności do rycerstwa. Kowdlar zaczął przeglądać papiery, jakie mu zostały od wczoraj. Nie. Nie były to jeszcze sprawy kanclerskie, bowiem księżę dopiero co wczoraj zyskał nominację. Były to pisma dotyczące jego majątku w Średnich Lasach i jego pozycji księcia Średnich Lasów. Lecz była tam też dziwna notatka. Od hrabiego Kuzi do Presurta Olanda. Papirus ten pewnie dotarł do księcia jako do pośrednika, boć przecież Presurt był aktualnie niedostępny, a jego majątek leżał na ziemiach Kowdlara. Więc pewnie ktoś na dworze królewskim uznał, że pismo to księżę Kowdlar przekaże Presurtowi. Kowdlar przyglądał się temu rulonikowi papirusu i zauważył, że nie było ono opieczętowane. Coś kusilo Kowdlara, by zajrzeć na to pismo. Co też młody Presurt mógł otrzymać od starego Kuziego? A może to chodzi o jakieś sprawy majątkowe? Co to może być? Kanclerz Kowdlar, osoba, było, nie było, urzędowa, osoba, która powinna stać na straży prawa, ostrożnie ujął w dłonie dokument i rozwinął go. Okazało się, że pismo składało się jakby z dwóch części, wsuniętych jedna w drugą. Pierwszy dokument to było pismo hrabiego do Presurta: -

Drogi Młody Przyjacielu, Olandzie.

Pozwoliłem sobie wysłać tobie kopię Świadcstwa Woli Bogów. Moja intuicja, która tak bardzo wyostrzyła się przez ostatnie lata samotności, tak mi podpowiada. Widziałem wówczas, to jest, gdy byłeś w mojej oazie, w Pustyni Róży, jak bardzo cię poruszył widok tego dokumentu. Myślę i prawie pewny jestem tego, że słusznie czynię, ponieważ ty jesteś jedyną osobą, która przybyła do mego domu w ostatnich latach mojego życia, i która to może dokładnie rozszyfrować tekst Świadcstwa Woli Bogów. Nie jest dziełem przypadku, że pismo to trafiło do mojej rodziny, tak samo, jak nie jest przypadkiem, iż ty odwiedziłeś me ziemie. To musiało być zapisane gdzieś tam między chmurami, tam, gdzie panuje niepodzielnie Kerdolot. Oczywiście traktuj to z przymrużeniem, ale jednak ja w to wierzę, że ty jesteś jedyną osobą, która to może wyjaśnić. Na koniec muszę cię powiadomić, co czynię z prawdziwym smutkiem, a pismo oficjalne dotrze do ciebie drogą urzędową, że do tej pory nie udało się wyjaśnić, kto stoi za zamordowaniem rodziny Suraja.

Niech cię bogowie wspierają.
Hrabia Kuzi

List, jak list, przemknęło w głowie Kowdlara. Ale zaciekawiło go, cóż to jest to Świadcstwo Woli Bogów. Książę wyraźnie zaintrygowany ujął w ręce drugi zwitek papirusu. Jakieś dziwne znaczki na nim były, niepodobne do pisma klinowego, ani do znaków runicznych. Były to niby symbole zwierząt, rzeczy, domów, drzew. Tworzyły swoimi ciągami pewne wyraźne wątki, ale nie można się było nawet domyślić, co one mówiły, jaką miały treść.

Presurt Oland jeszcze nie wrócił z misji, do której został zobowiązany przez monarchę. Nie przyjedzie jeszcze w tym tygodniu. Dzisiaj był dopiero wtorek; Kowdlar postanowił, że da do przepisania i skopiowania ten tekst Świadcstwa Woli Bogów. A nuż to się kiedyś przyda, bowiem trochę księcia Kowdlara denerwowała stale rosnąca ranga i pozycja tego chłopczyka Olanda, który przecież te kilka lat wstecz przybył jak inni młodzianie do portu Ulende w grupie poborowych. O, gdyby wówczas Kanclerz Kowdlar wiedział, jak szybko wyrośnie ten kruczowłosy na jedną z głównych osób w kraju, to nie wziąłby go na adiutanta. Teraz Kowdlar zaczął coraz częściej uważać Presurta za swojego rywala. Już nie chciał pamiętać wcale o tym, że i jego, Kowdlara, i tamtego, Olanda, fatum wyniosło niemal w tym samym czasie. To, że Kanclerz postanowił, iż skopiuje korespondencję Presurta, nie było dziwne, bowiem od pewnego czasu książę wiedział już, że będzie tworzył kartoteki wszystkim głównym postaciom w kraju dla siebie, dla własnego użytku. Nawet w tajemnicy przed królem. Kowdlar dobrze wiedział, i to była główna różnica między nim a Olandem, że sława i chwała może długie lata omijać chętnego jej spróbowania, i może też przyjść w niespodziewanej chwili. No więc, jeśli może niespodziewanie przyjść, może też niespodziewanie się ulotnić. A, gdy będzie miał on, Kowdlar, jakieś materiały obciążające ludzi z kręgu władzy, to pewnie dłużej się utrzyma w sferze wpływów. Tak to sobie myślał. Tak kombinował. Wziął w rękę mały dzwonek i zadzwonił. Po chwili do pokoju wszedł służący.

- Tak, Panie, jestem.
- Kubik, masz tu papirus - Kowdlar podał służącemu Świadcstwo Woli Bogów. - daj go do skopiowania w dwóch egzemplarzach dworskim skrybom, ale niech się postarają i maksymalnie wiernie niech skopiują ten dokument. Powiedz, że to pilna praca, dla Kanclerza to ma być uczynione. Najlepiej, gdyby skrybowie skończyli do jutra wieczora.
- Słucham, Jaśnie Panie.
- Powiedz tam, że to z polecenia księcia Kanclerza i inne prace mają odłożyć, no chyba, że pracują na wyraźne polecenie Jego Królewskiej Mości.

Sługa wziął ostrożnie pismo do ręki i wyszedł cicho z komnaty. Kowdlar wrócił powoli do alkowy, nie chciał jeszcze budzić ani żony, ani syna. Ostrożnie założył jedwabny szlafrok, nie wołał służby, postanowił się sam ubrać. Ubrał więc rajtuzy i ciepłą podkoszulkę, a na wszystko to nałożył czarną suknię, no i najważniejsze ogromny złoty łańcuch spoczął mu na piersiach, symbol władzy kanclerskiej. Spojrzał do lustra, aż blask bił z każdego ogniwa, bogato zdobionego, łańcucha. Tak, wiedział, że godnie się prezentuje. Jeszcze tylko przeczesał szczotką brodę, która, o zgrozo, wyraźnie siwiała już w pewnych miejscach. Ale, zresztą, i włosy na głowie przebijały z lekka siwizną, jedynie wąsy pod nosem miał czarne jak ziemia orna. Gdy był już gotowy do wyjścia, Atagr niespodziewanie zakwilił. Momentalnie, czy to wiedzona instynktem matki, czy usłyszała ten płacz, Teborna obudziła się. Spojrzała na małżonka i rzekła, ziewając: -

- Mój drogi Kowdlarze, wiesz, że dzisiaj na obiedzie będą moi rodzice?
- Ależ tak, przypominam sobie. Rozmawiałem niedawno z Puzo i on potwierdził, że przybędą, ale wiesz, kochana, konderdacja Atagra jest dopiero za miesiąc.
- Mój drogi, mój ojczym ma zamiar wziąć na siebie koszty tego rytuału.
- To bardzo szlachetne z jego strony. Miły gest, choć mało znaczący. Bowiem po konderdacji Atagr i tak będzie się nosił moim herbem.

Konderdacja w tak nobilitowanych rodzinach jak księcia Kowdlara polegała na tym, że kapłan, odpowiedni rangą do statusu rodziców, przyjmował w świątyni Kerdoloda danego malca do grona szlachetnie urodzonych. Wśród bogaczy pojedynczy maluch, na przykład ksiąźtątko, już był dostatecznym powodem, aby dokonać ceremoniału. W niższych stanach korderdacja była zbiorowa, odbywała się dwa razy do roku - wiosną i jesienią. I polegała na tym, że syn szewca był przyjmowany do kasty, do której należał ojciec. Jedynie sam suweren, czyli król, mógł zmienić konderdację, nadając szlachectwo bądź degradując szlachetnie urodzonego. I choć to pierwsze rzadko, ale jednak, się zdarzało, o tyle król Amargadeusz w czasie swego, no już dość długiego, panowania nie zdegradował jeszcze żadnego rycerza. Nawet ten zatraceniec Uberyk, który wiele lat temu był nobilitowany do stanu szlacheckiego, na razie jeszcze oficjalnie nie był zdegradowany. Prawda, że gdy dostanie się w ręce Amargadeusza pewnie go to nie minie. Ale na razie król jeszcze nie wydał edyktu o degradacji i konfiskacie majątku Maga. Książę Kanclerz miał nadzieję, że Amargadeusz uświetni swą obecnością korderdację syna.

- Ja wiem, wiem, kochany, ale mój ojciec, od czasu, gdy zyskał tytuł barona, jest tak dumny, że chce ci się odwdziżyć, no i oczywiście chce złożyć hołd Miłościwemu Panu. Tak bardzo pragnie się na coś przydać, więc pozwól mu to uczynić.
- Ależ dobrze, moja droga. Ale nie będzie to taka drobna sumka. Upredź go jeszcze o tym, Teborno. Teraz muszę już iść, spotkamy się na obiedzie.

Atapu siedział na tronie, miał założoną koronę, oznakę władzy. Nieco niżej siedziała na ławie księżniczka Sylanda, przy niej był mały chłopczyk, kilkuletni. To był Eent. Widać było, po jego buzi i rysach twarzy, że jest to chłopak bardzo bystry i inteligentny. Eent żywo się interesował tym, co się działo wokół, szczególnie z podziwem patrzył na swego wujka, króla. Cała sala tronowa pełna była notabli. Ten przepych był nie do opisania. Dawało to wiele do myślenia Olandowi i księciu Adlarowi, którzy stali znów naprzeciw władcy, podobnie jak kilka dni temu, tuż przed Igrzyskami. Teraz posłowie z Ulandii czekali na oficjalną odpowiedź księżniczki Sylandy na ofertę małżeństwa z Amargadeuszem. Oczywiście, tak naprawdę nie była ważna opinia księżniczki, lecz raczej wola jej ojca Atapu. Puryze, Kanclerz Engory, nakazał ciszę w sali. Arystokracja ucichła. Rzekł głośno, kłaniając się swemu suwerenowi: -

- Jego Wysokość, Potomek Koboka, Pan Świtu i Zmroku, król Engory, Atapu pragnie odpowiedzieć wam, posłańcom Króla Amargadeusza, Syna boga Re, Władcy Północnego Cienia, tak, byście to przekazali waszemu Panu, na propozycję małżeństwa króla Amargadeusza z córką Naszego Pana, księżniczką Sylandą. Oto ona. - Kanclerz pokornie skłonił się ponownie przed Atapu.

Na ten znak monarcha przemówił: -

- Drogi książę, przekaz memu przyjacielowi Amargadeuszowi, że ja, ojciec Sylandy, będę zaszczycony, iż będę miał tak dostojnego zięcia w osobie Amargadeusza. Powiedzcie swemu Panu: mój synu, witam cię w rodzinie.

Arystokracja po tej deklaracji zaczęła wiwatować, bić brawo, zrobił się ogólny tumult. Tylko biedna Sylanda nie umiała ukryć dziewiczego wstydu na swych pokraśniałych policzkach. Najbardziej zaś cieszył się książę Eent, z radości podskakiwał i bił brawo. Tak jakby pozbył się na chwilę swej nieśmiałości i delikatności. I Olandowi, i Adlarowi udzielił się ten nastrój. Dobrze bowiem to wróżyło posłom, iż zrealizowali w całości to, co po nich oczekiwał Amargadeusz. Szczególnie ważne to było dla księcia Adlara, głównego posła królewskiego. Była to dla niego duża szansa, aby znów stać się osobą bardzo wpływową na dworze Ulandii. Ostatnimi czasy bardziej błyszczała gwiazda Kowdlara i Presurta w tym światku, który kręcił się wokół króla Amargadeusza.

Gdy emocje nieco opadły, Kanclerz dał znać posłom, że audiencja skończona. Posłowie, zgięci wpół, poczęli się wycofywać. Towarzyszyły im ciekawskie spojrzenia arystokratów. Oland jeszcze tylko zauważył, że Eent coś gorączkowo rozprawał z Sylandą. Gdy już byli w królewskich korytarzach, podszedł do nich przedstawiciel Kanclerza i rzekł im: -

- Szanowni posłowie. Kanclerz Puryze przekazuje wam przeze mnie - człowiek ów podał księciu zwinięte pismo z wielką królewską pieczęcią - oto pismo Jego Królewskiej Mości Atapu do władcy Ulandii Amargadeusza. Jest w nim ostateczne stanowisko w sprawie zamążpójścia księżniczki Sylandy. Nasz Pan, król Atapu, oczekuje klarownej deklaracji, kiedy odbędą się oficjalne uroczystości ślubne, a także oczekuje następnej wizyty posłów z Ulandii w sprawie uzgodnienia warunków intercyzy ślubnej.

Książę Adlar zwrócił się do człowieka Puryze: -

- Czy kanclerz przyjmie nas jeszcze przed naszym wyjazdem?
- O tak, Kanclerz oczekuje ciebie, książę, oraz Presurta jutro w południe, aby dokonać ostatecznych w tej fazie ustaleń. Teraz życzę wam, Panowie, miłego dnia.

Zostali sami.

- Presurcie, weź proszę ten dokument do siebie, bowiem ja jeszcze dziś udam się do mojego przyjaciela, kuzyna Bestore, też księcia, który jest z moim rodem spokrewniony, ale nasze linie rozdzieliły się sto lat wstecz.
- Oczywiście, książę.

Oland wziął dokument. Adlar skinął mu na pożegnanie i poszedł korytarzem ku wyjściu. Oland został sam. Stał bezradnie. Już miał też podążyć ku wyjściu, gdy nagle coś przykuło jego uwagę. Bo oto zobaczył oryginalną płaskorzeźbę na ścianie korytarza. Przedstawiała ona walkę dwóch potężnych smoków. Jednego potężnego i pięknego oraz drugiego podobnego z oblicza krokodylowi, paskudnego i wstrętnego, będącego uosobieniem wszelkiego zła. Na samym spodzie było wyryte w marmurze. Oto walka Auszoja, jego dwóch obliczy, który przyjdzie w chwale i na weselu którego stawia się Pomazańcy wszystkich wieków, i wtedy się skończy czas człowieka. Oland kiedyś słyszał, gdy bajarze, którzy krążyli po Ulandii, prawili, może miał wtedy dziesięć lat, o końcu świata, o bohaterach i herosach. Ale z tych bajek wiedział, że Auszój już oddał życie w imię dobra i, gdy przyjdzie ponownie, wtedy ludzie zmieszają się z bogami, jak równi z równymi. I, gdy teraz tak przyglądał się tej rzeźbie, uświadomił sobie, że jego karma, choć wielka, odpowiedzialna i pełna emocji, cierpienia i wyrzeczeń, jest niczym wobec karmana tego wybrańca bogów. Oland, choć był zawsze skromnym młodym mężczyzną, poczuł pokorę, ale poczuł także ulgę, jakiś ogromny głaz opadł mu ze splotu słonecznego, jakieś ciepło rozlało mu się po całym ciele.

- Czy znasz, Obiku, kogoś, kto zna stare pisma? Kto dopomógłby mi w rozszyfrowaniu dokumentu, który posiadam? Ty przecież już tylu mądrych ludzi poznałeś, pełniąc swą funkcję przy boku króla?
- Panie, elfy są biegłe w tych sprawach, ale, książę, po ostatniej katastrofie na Północy świata, wielu ich wyginęło. A z ludzi to znałem tylko dwie osoby, które by tu mogły zaradzić.
- Tak...Tak, mów, kochany - naciskał Kowdlar.
- No, jeden to był Mag Uberyk, a drugi to jest Cygan Dziad. Tylko po Cyganie w stolicy wszelki słuch zaginął. Albo się gdzieś zaszył na odludziu, albo pomarło mu się, bo już słuszne lata miał.
- Ach, czyż nie jest to ten, o którym prawią, że jest najmądrzejszym na świecie?
- Ten sam, Panie.
- Tak, pamiętam, że on też kilka lat wstecz na moich ziemiach w Średnich Lasach i dopytywał się o służbę u mnie, ale murgrabia Elubed stanowczo mi odradzał, bym go przyjął.
- No właśnie, nie miał on życia z tą swoją mądrością, książę. Pamiętam, że Jego Wysokość nie cierpiał rad tego Cygana Dziada, wręcz dostawał białej gorączki, gdy tamten mu coś prawił. Skończyło się na tym, że król zwolnił tego człowieka ze służby przy dworze.
- No, ale teraz naprawdę przydałby mi się z tą swoją mądrością - stwierdził ponuro Kowdlar.
 - Kochanieńki, pamiętaj, gdybyś ty lub twoi druhowie dowiedzieli się coś o Cyganie, to powiadom mnie, a nie pożałujesz.

Nagle odezwał się dzwonek z sąsiedniej komnaty. Obik zerwał się na nogi, rzucił jeszcze tylko Kowdlarowi: -

- Wybacz, książę, ale król mnie wzywa, muszę cię, Panie, pożegnać.

I szybko, poprawiając jeszcze tylko włosy i szatę, popędził jak strzała do komnaty króla. Kowdlar tylko pokiwał ze zrozumieniem głową. Ogarnął wzrokiem tę stróżówkę lokaja. Było to chyba jedno z nędniejszych pomieszczeń Zamku Królewskiego. Nie było to dobre miejsce, aby taki arystokrata jak Kowdlar gościł w nim. Ale, cóż zrobić, książę Kanclerz był niemal zmuszony tu przyjść do Obika, bowiem ten sługa króla praktycznie się z tego miejsca nie ruszał, a Kowdlar właśnie do niego miał interes. Książę Kanclerz zresztą pragnął mieć bardzo dobre relacje z tym powiernikiem królewskim. Już teraz krążyły słuchy, że król swemu ulubionemu słudze szykuje jakieś godne stanowisko na dworze. Obik, było, nie było, jest przecież szarą eminencją.

Ale to, co miał załatwić, Kowdlar już uczynił, nie było sensu dalej tu przebywać. Wstał więc z ławy i nie śpiesząc się wyszedł z dyżurki lokajskiej. Nie był dzisiaj wzywany do króla, poszedł prosto z Zamku Królewskiego do swojej willi.

Minęło kilka dni, tydzień się już kończył, była sobota. Dzisiaj Kowdlar miał przewodniczyć Radzie Kanclerskiej. Jak wieść niesła król Amargadeusz miał dzisiaj zaszczyścić radę swą obecnością. Książę Kanclerz był już o dziesiątej na zamku. Było tak dlatego, iż zgodnie z prawem król mógł uczestniczyć w zebraniu Rady. Mógł zmieniać porządek obrad, a nawet zawetować decyzję tego gremium. Właściwie więc Rada Kanclerska służyła jedynie jako organ, który odciążał Jego Królewską Mość w jego rządzeniu, ale nie miał żadnych praw politycznych. Kowdlar więc snuł się po korytarzach zamkowych. Wtem zauważył, że jakiś szczupły starszy człowiek zbliżył się do niego.

- Panie!
- Tak. Czegóż chcesz, człowieku?
- Jestem Elusterek, sługa Presurta Olanda.
- Więc, cóż to ma za znaczenie? - Kowdlar starał się delikatnie zniechęcić natręta.

- Panie, czy mówią ci coś te słowa: Cygan Dziad?
 - Co? - Kowdlar nie mógł ukryć zdziwienia.
 - To Obik, sługa królewski, z którym się przyjaźnię od jakiegoś czasu, powiedział mi, że szukasz, Panie, kontaktu z Cyganem dziadem.
 - Tak...Tak. Czegóż chcesz, Elusterek, za informację o nim? Jeśli taką posiadasz?
 - Nic szczególnego, to nie jest żadna tajemnica, bowiem Cygan Dziad pracuje dla mojego Pana, Olanda.
 - Ach tak? - Kowdlar jeszcze raz się szczerze zdziwił. - Czyli chcesz mi powiedzieć, że jest tu w stolicy, w Wendzie?
 - Nie, Panie, Cygan jest w domu mego Pana, w Kulankach, w Średnich lasach. Właśnie, książę, w twoim lennie. Jest on głównym zarządcą Presurta Olanda i jego ojca Dyso.
 - A, czy mówił ci Obik, w jakim celu szukam kontaktu z Cyganem.?
 - Tak, wspominał, chodzi o jakiś starożytny tekst, chcesz, panie, aby Cygan Dziad ci go przetłumaczył.
 - No właśnie, potrzebuję tej przysługi już na dziś, a nawet na wczoraj.
 - Panie, mam dla ciebie dobre wieści. W tym miesiącu już za kilka dni Cygan Dziad przyjedzie do Wendy, by dopilnować interesów Presurta.

Gdy Kowdlar tak słuchał Elustera, nagle go oświeciło. Skoro Cygan Dziad pracuje dla Olanda, to zorientuje się szybko w tym, że on, Kowdlar, złamał tajemnicę korespondencji i, że ma jakieś złe intencje w stosunku do Olanda. No, bo jeśli pokaże Cyganowi tekst, a potem Oland po pewnym czasie zrobi tak samo, to wszystko się skomplikuje. W końcu Cygan Dziad jest najmądrzejszym człowiekiem. Więc potem nastawi Olanda przeciwko. I Oland będzie bardzo ostrożny w ich wzajemnych relacjach, a nie oto Kowdlarowi chodziło. Przecież to jest młodzian i na dodatek kawaler. Niech lepiej zajmie się swoim życiem osobistym, niech się ożeni. Kowdlar spytał Elustera: -

- Słuchaj, czy twój Pan ma kogoś w sercu? To znaczy, czy ma narzeczoną?
 - Szlachetny książę, trudno mi na ten temat coś powiedzieć. Ja nie pochodzę ze Średnich Lasów, jestem rodowitym Wendyjczykiem. Jeśli ma kogoś, to musi to być pannica ze Średnich Lasów, bowiem od momentu, gdy poznałem Presurta, to żadna dziewczyna go nie zauroczyła. Choć mnogo pięknych i bogatych pań przemknęło przez jego życie. Szczególnie teraz, gdy stał się arystokratą. Podejrzewam, że on, taki przystojny, musi do kogoś coś czuć, choć może nie zdaje sobie z tego sprawy.
 - Wiesz, Elusterek, powiedz mi na koniec, gdzie będę mógł spotkać Cygana Dziada, gdy ten będzie w Wendzie?
 - Panie, nie wiem dokładnie, gdzie się zatrzyma, ale wiem, że na pewno się z nim spotkam. Bowiem Presurt to właśnie mi zostawił pod pieczę wszystkie swe rzeczy w stolicy. Cygan Dziad, po prostu, musi się ze mną spotkać. Wtedy ja przekazę mu, że ty, książę Kanclerz, masz do niego sprawę.
 - O, to nawet dobrze - zgodził się Kowdlar. - Powiedz mu, że będę na niego czekał w mojej willi w Wendzie, bo wątpię, czy go wpuszczą do Zamku Królewskiego. Król go nie chce widzieć na dworze.

- Droga Teborna, czy mogłabyś teraz sprawdzić, jak się nasz Atagr czuje? - Kowdlar w ten sposób dał znać małżonce, że chciałby zostać sam z tym dziwnym brodaczem.

Więc Teborna, nic nie mówiąc, wstała i skierowała się ku wyjściu. Zostali sami, w kominku szczapy trzaskały w ogniu, panował półmrok, bo ciemno już było na dworzu, a w komnacie jedynie świece się

palily i dodatkowy blask dawal kominek. Na twarzy Cygana Dziada igraly cienie i blaski swiatla, ktore dochodzilo z ognia. Ksiąz Kowdlar byl odwrócony tyłem do kominka. Cygan Dziad rzekł: -

- Sądę, ksiąz Kanclerzu, że poznam teraz prawdziwy powód, dlaczego mnie tu zawezwales.
- No, drogi Cyganie Dziadzie, dlaczego: aż zawezwales? Po prostu chcialem się z tobą spotkać. Widzieć cię, no i poradzić.
- Ach tak. Sądę jednak, że nie z mojego powodu, ale raczej z powodu mego Pana, Presurta, wezwales mnie, Panie.
- No, tak, w pewnym sensie, ale, nim zapytam się ciebie w pewnej sprawie, musisz mi przyrzec na Kerdolota, że nie powiesz tego Olandowi.
- A, jeśli nie przysięgnę.
- Musisz przysięc, nie masz wyjścia, bowiem nie ma w kraju innego człowieka, który by mi mógł pomóc.
- Więc, chyba, Panie, nie mam wyboru.
- W tym rzecz, Cyganie, w tym rzecz.
- Więc, przyrzekam na bogów, że nie zdradzę tego, co tu się dowiem.
- No właśnie - Kowdlar wstał i podszedł do stołu, gdzie leżaly jakies pisma. wziął jeden dokument i podszedł do Cygana Dziada. - Znasz to?

Cygan spojrzal pod swiatlo na dokument i rzekł: -

- Tak, poznaję, to kopia Świadcstwa Woli Bogów.
 - Cóż to takiego?
 - To, Panie, tajne pismo Atlantów, którzy mieszkali na wyspie Atlantydzie. Jest to tak stara cywilizacja, że nawet dziś nie wiadomo, co się z nimi stalo. Tyle ci mogę powiedziec ja, Cygan Dziad. Jeśli zaś chodzi o treść tego dokumentu, to jest on skierowany tylko do sprawiedliwych, ale ja dokładnie nie mogę odczytac tego pisma, więc duzo ci, Panie, nie pomogę.
 - No, postaraj się, Kochaniu, wynagrodzę ci to, dam pięćset talentów.
 - Panie, pieniędzy nie mogę za to brać. Teraz ty przysięgnij, że nie wykorzystasz tego do walki z Dobrem.
 - Przysięgam, przysięgam - Kowdlar pospiesznie powtórzyl. Aż cały kipiał z ciekawosci.
 - Wiesz, panie, skoro ten tekst dotarł do ciebie, to znaczy, że masz to zapisane w karmanie. Możesz poznac choc część prawdy. Więc sluchaj. Atlantowi utrzymują, że rozwiązali zagadkę bytu. Wszystko stworzone jest z masy-energii. Tak, właśnie tej samej energii, którą my użytkujemy do pracy. Pracy kowala, który kuje konie, pracy kosiarza, który kosi zboze, pracy młynarza, który wyrabia mąkę. Cała ta praca związana jest z ową masą-energiją. Więc, widzisz, Panie, Atlantowi twierdzą, że cała materia jest zbudowana z niepodzielnych drobin, a te z kolei są utworzone z energii. A te drobiny zaś budują i konia, i most, i dom. I twierdzą ponadto, że idealną formą energii jest po prostu swiatlo. To samo swiatlo, które dochodzi do nas ze Słońca.
 - To ciekawe, bardzo...- przerwał Cyganowi Kowdlar.
 - Tak, Panie, ale resztę tego, co tu jest zapisane mogą poznac tylko Sprawiedliwi.
 - Ale, Cyganie, sam przeciez powiedziales, że w moim karmanie stoi, iż i ja mam to poznac.
 - Nie nalegaj, Panie, bo i tak więcej nie powiem. Stary jestem i śmierć blisko, więc nie chcę w powtórnym zyciu zrodzić się w postaci węża lub płaza, który pelza po ziemi. A, gdybym ci, Panie, powiedzial, co wiem, to na to bym się narazil.
 - Wiesz, że ja mogę cię zmusić siłą, byś mowil, i nic ci, nawet twój pan, nie pomoze.
 - Ale wprzódy, Panie, musialbys się wytłumaczyć królowi. Wiem, że jako Kanclerz i wódz masz wielką siłę i moc sprawczą, ale ja zabezpieczyłem się przed przyjściem tu do ciebie. Moi przyjaciele mają powiadomic kogo trzeba, gdybym od ciebie nie powrócił o własnych silach.
 - No, kochanieńki, nie znasz się na żartach. Skoro nie mogę od ciebie wydobyć po dobroci, to poniecham innych sposobów. Jestem przeciez rycerzem, więc honor u mnie jest na pierwszym miejscu. A, skoro ja przysięgalam i ty przysięgales, że nikomu nie powiesz, co u mnie widziales, to rozstałmy się już w zgodzie.
-

Król Amargadeusz był zadowolony, jego mina mówiła wszystko. Tak osiągnął sukces.

- Książę Adlarze, i jak, jest to taka piękność, jak powiadają?

- Tak, Wasza Wysokość. Choć księżna ma siedemnaście lat, to widać już po niej urokliwą kobietę. Presurt ma jej portret.

Oland sięgnął szybko do teczki i wyciągnął z niej portret oblubienicy. Król długo przyglądał się portretowi.

- No, tak. Rzeczywiście urocza niewiasta. Nie to co ta sucha Jodyna. Sylanda ma wszystko we właściwych proporcjach, tak by zachwyć oczy mężczyzny. Ale mi się wydaje, że nie za dobrze mieć aż tak piękną żonę. He he, oczywiście mam na myśli zwykłych szarych ludzi. Co innego ja, bo nikt nie ośmieli się sycić wzrok widokiem Sylandy, gdy ja tego nie pozwolę. Myślę, że ona mi jeszcze urodzi chłopca albo dwóch. A, co ty, Presurcie? czy nadal chcesz powrócić w swoje rodzinne strony, choćby tylko na jakiś czas?

Pytanie Amargadeusza było dla Olanda takim zaskoczeniem, że przez chwilę nie umiał zebrać myśli. Lecz zaraz pewnie odpowiedział: -

- Tak, Miłościwy Panie, byłbym szczerze rad, gdyby tak się stać miało.

- Więc dobrze, Presurcie. Dostaniesz trzy miesiące na uporządkowanie swych spraw. Lecz potem będę cię znów potrzebował. Moje rozmowy teraz z królem Atapu będą się toczyć przez kurierów, ale za jakiś czas znów wyślę posłów do królestwa Angory. I ciebie, Landzie, widzę na czele tego poselstwa. Ty, książę, będziesz mi potrzebny w kraju. Odkąd Kowdlar został Kanclerzem, brakowało mi osoby, która zajęłaby się sprawami armii. Ale teraz to ty obejmiesz stanowisko głównego wodza.

- To dla mnie wielki honor, Wasza Wysokość - odrzekł Adlar.

- Jeszcze mi tylko powiedzcie, jakie wrażenie wywarł na Sylandzie mój portret?

- Panie - powiedział Adlar - księżniczka była zachwycona i zaraz, jak tylko ujrzała twój wizerunek, wyraziła swą wolę, że chce cię za męża.

Słowa Adlara spowodowały nieświadomiony przez króla wybuch pawiej dumy. Amargadeusz aż pokraśniał na twarzy z zadowolenia. Lecz pewnie nie było to zamierzone, bowiem już po chwili król starał się zapanować nad emocjami i przybrał, no, bardzo się starał przybrać, obojętną minę.

- Panowie, nie ma co się oszukiwać, nie będzie to związek oparty na miłości i wzajemnej fascynacji - ciągnął Amargadeusz. - Chodzi o związek polityczny. Choć Angora była nam z reguły przychylna, nam, czyli Ulandii, we wszystkich wojnach z Fluksją, to jednak przez małżeństwo moje z córką Atapu ten efekt zostanie dobitnie wzmocniony. Wiecie, ja już myślę o tym, jak odzyskać od Fluksji moje dwa miliony talentów. Pewnie wspólnie z Atapu damy ultimatum, że jak nie oddadzą po dobroci, to orężem odbiorę, co moje. Lecz to jest jeszcze śpiewka przyszłości, może za rok albo dwa. Teraz trzeba negocjować z Angorą w sprawie ślubu. Jutro odbędzie się posiedzenie Rady Kanclerskiej, na które przybędę jako suweren. I tam w obecności księcia Kanclerza i elektana oraz innych notabli rozważymy jeszcze raz kwestię mojego ślubu i przymierza z Engorą przeciwko Fluksji,

Dojeżdżali już do Kulanki. Jechali saniami, bo w Średnich Lasach od wczoraj szalała prawdziwa śnieżna burza. Pomieścili się w jednych saniach. Oland i Cygan Dziad siedzieli głęboko osadzeni w saniach, przykryci kocami. Elusterek pozostał w stolicy, by tam pilnować interesów Presurta. Cygan

Dziad wracał z Wendy, a Oland jechał wreszcie do rodzinnych stron zgodnie z pozwoleniem, które mu udzielił Amargadeusz. Jechali prastarym szlakiem, tym samym, którym kilka lat temu poborowy Oland wraz z całym oddziałem młodzieży z Kulanki podążał na wyprawę przeciwko gnomom.

Było zimno i śnieżno, musieli uważać, bo czasami, jadąc, trzęśli gałęziami przydrożnych drzew, z których spadał śnieg, powodując tym śnieżny prysznic na ich nieosłonięte twarze. Ale jakoś sobie dawali radę. Gdy przejeżdżali szczególnie blisko jakichś drzew, zawczasu przykrywali się po czubki głów pledami. To był dobry sposób, by uchronić się od mroźnego białego puchu.

W końcu dotarli do miejsca, odkąd droga była bardzo dobrze znana Olandowi. Serce Presurtowi mocniej zabiło, po chwili zza drzew wyłoniły się śniegiem zasypane łąki i pastwiska, gdzie mieszkańcy Kulanki wiosną i latem wypasali krowy i kozy. Do domu zostało raptem pięć minut drogi. Minęli toporną i ocieżałą karcznię. Pewnie tam znowu co poniektórzy wieśniacy topili swe smutki i rozterki w kiepskim piwie lub cienkuszku. W dali zamajaczył dom Olanda. Lecz Presurt poczuł jakieś dziwne ukłucie w sercu. Oj, nie tak. Nie tak pamiętał dom rodzinny. Te budynki, które widział, były wielkie, można rzec: ogromne, w porównaniu z dawną wizją domu rodzinnego. Gdy się zbliżali, wielkość tych zabudowań również się powiększała. Gdy zajechali na miejsce, Presurt Oland uświadomił sobie, jakże jego i całej rodziny status zmienił się diametralnie. Toż to był prawie pałac. Zabudowania tworzyły formę podkowy. Dawny dom został zrównany z ziemią. Na jego miejscu teraz stała stajnia. No, może wysokością jego dom nie mógł się równać z Zamkiem Królewskim, ale była prawie tak, jak wysokość pałacu hrabiego Kuzi. To była naprawdę solidna robota. Solidna i kunsztowna. Toć przecież ten pałac musieli budować prawdziwi mistrzowie. Na hałas nadjeżdżających sań, na podwórko wyszło dwóch lub trzech ze służby domowej. Ale już po chwili wyszli, przywitać swego syna, rodzice. Oland rzucił się w ramiona to ojca, to matki. Długo, długo trwały wzajemne uściski. W tym to czasie Cygan Dziad wszedł wejściem dla służby do pomieszczeń służby, pewnie po to by osobiście pokierować przywitaniem służby ze swym mocodawcą Olandem. Ale Olandowi nie były teraz w głowie takie przyziemne rzeczy. Ojciec osobiście poprowadził go przez pokoje do części zbudowanej wyłącznie dla Presurta. Była tam biblioteka, zaopatrzona w cenne zwoje, był tam gabinet-kancelaria, no i dwie sypialnie, oraz pokój wizytowy, gdzie Presurt mógł przyjmować dostojnych gości. Było to oczywiście wszystko zaprojektowane na układ małżeński, ale póki co Oland był jeszcze kawalerem.

Dyso rzekł: -

- Idź teraz, synu do swej sypialni, odpocznij nieco, albo wiesz, prześpij się trochę. Myśmy nie wiedzieli dokładnie, czy przyjedziesz dziś, czy jutro? Więc trochę to potrwa, nim kuchnia przygotuje odpowiedni poczęstunek.

- Ojczy, powiedz komu trzeba, że ja mam wielką ochotę na nasze proste kozie mleko. A ja może rzeczywiście pójdę do sypialni.

- Co wymówisz, Olandzie? Naprawdę, ani ja, ani Atena, ani nikt ze służby nie był przygotowany na takie życzenie. My, synu, po prostu nie mamy już w obejściu kóz. Ale wiesz...Wiesz, synu, pošlę kogoś po to mleko, niech poszukają po wsi, czy jakiś wieśniak nam nie sprzeda. Może Jerna nam sprzeda. Wiesz, Landzie, jesteś teraz bogaci, ale to nasze bogactwo zbyt mocno świeci w oczy niektórym naszym sąsiadom. Ja czasami aż boję się, czy jakiś desperat nie podłoży ognia w naszych włościach. Jedynie ta Jerna ostała się prawdziwą przyjaciółką Uteny. Owdowiała ona onegdaj, ale daje sobie radę, choć trzeba przyznać bieda u nich. Wybawieniem dla niej byłoby, gdyby Juta wyszła za jakiegoś majątnego włościanina, Ale ta zupełnie słyszeć o tym nie chce.

- Mówisz, ojczy, że Juta jeszcze niezamężna?

- No, właśnie tak. Nie ułatwia to życia Jernie. Ale nic, zęby zaciska i stara się dogodzić córce.

- Ojczy, może my moglibyśmy jakoś pomóc tej mądrej kobiecie?

- Ale jak, synu? Znajdź mi jakiś rozsądny powód, tak, abyśmy nie wyszli głupców i matka Juty nie została obrażona.

- Wiem, ojczy, zasięgnijmy rady u Cygana Dziada.

- Erej, Erej! - Krzyknął rażno Dyso.

Krzyknął tak na jednego z młodszych służby. Erej był synem dawnego przyjaciela Dyso, Ariela. Wszyscy, którzy najęli się do domu Olanda, pochodzili ze wsi Kulanki, tak jak i właściciel. Byli więc oni powiązani w jakiś sposób towarzysko, poprzez bliższe lub dalsze koleżeństwo, z rodziną Olanda. Nadbiegł Erej. Był to chłopak, no może trzynastoletni, ale jego praca nie była ciężka. Usługiwał on wprost albo Cyganowi Dziadowi, albo Dyso i Utenie, teraz miał jeszcze usługiwać samemu Presurtowi. Temu chłopcu nie działo się źle, wręcz był on zadowolony, że mógł tak lekko pracować, że nie musi ciężko pracować przy gospodarstwie swego ojca Ariela. I jeszcze miał za swą pracę godziwą zapłatę. Był to chłopak bardzo bystry, i może przede wszystkim dlatego dostał tę pracę. Sam Cygan Dziad

przepytywał kandydatów na tę posadę i to właśnie Cygan Dziad wybrał Ereja i jeszcze kilku innych chłopców do pracy w posiadłości Olanda. Erej czuł się ponadto wyróżniony tym, iż Cygan Dziad wziął się za jego edukację. Już całkiem dobrze umiał czytać, ale Cygan Dziad miał w planie wyedukować tych kilku chłopców, wybrańców, tak by mogli w przyszłości służyć nie tylko Presurtowi, ale może nawet koronie. W ogóle Cygan Dziad pragnął pozostawić po sobie następców, godnych jego mądrości i szukał wszędzie bystrych chłopaków, by zostawić swą wiedzę następnym pokoleniom.

- Jestem, panie - Erej odrzekł dźwięcznym falsetem.

- Idź, chłopcze, prędko do Cygana Dziada i powiedz mu, że Presurt Oland oczekuje na niego w swym gabinecie.

- Słucham, Panie - Erej w te pędy pognał, tak jak to robią chłopcy, którzy nie muszą jeszcze zważać na swoją powagę.

Zostali sami.

- Czy mam, synu, uczestniczyć w rozmowie z Cyganem? - Niepewnie spytał Dyso.

- Ależ tak, ojczu.

- No, bo wiesz, synu, chcę czy nie, chcesz czy nie, sytuacja w naszej rodzinie się zmieniła.

Kiedy wyruszałeś na wojnę, to ja byłem głową rodziny, lecz teraz ty jesteś tu panem i gospodarzem. Ja to rozumiem. Los cię wyniósł. Zresztą tak dużo się przez ten czas zmieniło. I ja też zmieniłem na niektóre sprawy zdanie. Teraz mogę ci powiedzieć, że, gdy byłeś jeszcze małym chłopcem, gdy rodziły się twoje uzdolnienia, bardzo się o twój los trwożyłem. Bo ty byłeś wybrańcem. Ty nie bałeś się podejść do wilków i niedźwiedzi. Zwierzęta przed tobą się nie chowały, a wręcz garnęły się w twe objęcia. Tak. Powtórzę: trwożyłem się o ciebie. I muszę szczerze przyznać: omyliłem się. I jestem z ciebie dumny, choć całe jeszcze życie przed tobą. Ale teraz widzę, że poradzisz sobie. Bo tobie bogowie sprzyjają.

Oland pierwszy raz słyszał ojca tak szczerze mówiącego i wzruszyło go to. Ale postanowił, że nie będzie nic mówił ojcu, a także matce, o swojej misji bycia Strażnikiem Miłości. Niech oni raczej dożyją swych dni w błogiej nieświadomości. I nawet teraz, gdy słyszał ojca, utwierdził się w tym jeszcze bardziej.

W końcu nadszedł Cygan, od progę rzekł: -

- Wzywałeś mnie, Olandzie? Czyżby nie odpowiadał ci plan domostwa?

- Ależ nie. Wszystko mi się tu podoba i powiem szczerze: wszystko mnie przytłacza. Ale myślę, że wszystko jest w porządku. Mamy, ja z ojcem, inną sprawę. Chodzi o poradę.

- Tak? - Cygan Dziad się zainteresował.

- Chodziłoby o to, aby jakoś wspomóc jedną wdowę ze wsi, ale tak, żeby to ją nie obraziło i nie wystawiło na potępienie u pozostałych.

- Ach tak. Wdowę, powiadasz Olandzie. Wdowę. A od ilu lat jest wdową?

Dyso odpowiedział: -

- Od dwóch, no może od trzech.

- Więc owdowiała już po tym, jak ty Olandzie wyruszyłeś na wyprawę?

- No, tak. No, chyba tak? - Oland odrzekł niepewnie.

- Mam, Presurcie. Możesz ogłosić we wsi, że złożyłeś śluby na boga Koboka, że jak cały i zdrowy powrócisz z wyprawy i jeśli będzie cię na to stać, to każdej wdowie, która w tym czasie owdowiała, oddasz część majątku, ale nie więcej niż dwieście talentów. Ile jest, Panie Dyso, we wsi takich wdów?

- No, zaczekaj. Niech pomyślę. No, tylko Jerna i... Jeszcze jest jedna, Patryl ją zwa. Jej męża piorun raził zeszłego lata. Została z dwójką dzieci, ale pomaga jej brat rodzony- Konte.

- Więc , dobrze, ojcz. Zróbmy tak, jak radzi Cygan Dziad. To będzie chyba, tak mi się wydaje, bo, nim wyjechałem w świat, dwieście talentów to dla mnie był ogromny majątek, odpowiednia kwota dla tej rodziny?

- Myślisz o Jernie i Jucie, synu, ale skorzysta na tym i Patryl. No trzeba przyznać, że jej się też nie przelewa, boć przecież na łasce brata jest.

- Cyganie Dziadzie - Oland zwrócił się do doradcy - zorganizuj wszystko tak, jak trzeba. Zadbaj, aby obu rodzinom wypłacono te sumy. Idź i działaj od razu, bez zwłoki.

- Słucham cię, Panie - Cygan Dziad wyszedł z gabinetu.

Gdy już zostali sami, Oland rzekł do ojca: -

- Ja teraz pójdę, rzeczywiście, położyć się na kilka godzin. Ojczcie, gdyby były jakieś ważne sprawy, to niech Erej mnie zbudzi bez wahania.

- Synu, dobrze czynisz. A, gdy się zbudzisz, będą już na ciebie czekały przysmaki, które ty tak lubisz, a które zna twoja matka, no i kozie mleko.

Dyso obrócił się i wyszedł z gabinetu. Oland chwycił swój podręczny lniany worek, w którym trzymał swoje najcenniejsze skarby. Ale nagle poczuł, dziwne to było, jakby worek był ciepły.

Czyżbym go koło pieca zostawił? - Przyszło mu na myśl. Ale nie, worek był daleko od pieca. Oland zaskoczony począł wyjmować rzeczy z worka. Ogromny bursztyn, złoty łańcuch, symbol urzędu Oresurta. I w końcu wyciągnął Klucz Miłości. Tak. To Klucz Miłości był jakby cieplejszy, na pewno był cieplejszy. To on tak ciepłem promieniował.

Oland miał leżeć kilka godzin, lecz, jak już legł w łóżu, to nie podniósł się aż do południa dnia następnego. To był czwartek. Mroźny, śnieżny czwartek. Śniegu tak napadało, że nikt nie mógł wyjść z obejścia. Szczęściem Dyso wcześniej wysłał sługę do Jerny po kozie mleko. I teraz to mleko czekało w kuchni na Presurta. Najbardziej ukochaną potrawą Olanda były flaczki. Już Utena zadbała, by były one przygotowane dla syna. Utena robiła je na wywarze z kości wieprzowych. Dodawała ziół, dużo, dużo ziół przeróżnych, samych flaków wieprzowych, z których wcześniej usuwała trzy razy wodę po ugotowaniu, sól, pieprz, marchewkę w kostkach, pół cebuli i małą pietruszkę. Flaki były zagęszczane mąką wymieszaną z mlekiem. I, jak to się wszystko zagotowało, Utena dodawała na ostatek kwaśnej, gęstej śmietany. Gdy byli jeszcze biedni, a Oland był małym urwisem, zawsze narzekał, że tak tego mało. Prosił o dokładkę, ale rzeczywiście czasami dokładki już brakowało. Lecz teraz, gdy syn był tak bogaty, matka mogła nagotować i pięć pudów flaków, tak by syn mógł się nacieszyć dowolnie tym przysmakiem. Zresztą, jak Oland tylko otworzył oczy i wraz z pierwszym świadomym wdechem, poczuł, że w domu unosi się ten jakże charakterystyczny zapach potrawy, którą pewnie wymyślił jakiś biedak, a która tak naprawdę godna była królewskiego stołu.

Oland nieśpiesznie poszedł do kuchni, do której drogę wyraźnie wskazywał mu nos, bo szedł tropem zapachu flaczek. Była tam matka i jeszcze jakaś dziewczyna, ubrana w szaty uszyte z lnu.

- O, matko, cóż to wspaniała potrawa tak pachnie, muszą to być flaczki, czyż nie?

- No tak, zgadłeś, Olandzie. Specjalnie dla ciebie naszykowałam cały garniec. One już wczoraj były prawie gotowe, ale dzisiaj je tylko odgrzałyśmy, ja i kuchareczka Motencja. Wiesz, to jest kuzynka Auzo, twego najlepszego przyjaciela. Ale nie wrócił on z wyprawy, oj, nie wrócił. Zniknął ponoć nagle, jak kamfora. Nikt nie wie, co się z nim stało.

- Niezbadane są losy ludzkie, matko. Są rzeczy, które od nas nie zależą, a które ważą na naszym życiu. Zresztą, matko, cieszymy się tym, co mamy tu i teraz. Przecież każdy nowy dzień, to jest nowe wyzwanie. Może mu jest całkiem dobrze, gdzieś tam na cudzych ziemiach. Ale my tu się rozgadaliśmy, a flaczki czekają. Zjem je tu w kuchni.

Oland usiadł przy kuchennym stole. Kuchnia była duża i przestronna. Po prawdzie była ona znacznie większa od największej izby w starym domu. Było w niej wszystko. I palenisko, i duży chlebowy piec, i piec, na którym można było gotować i smażyć potrawy. Był wielki stół. I były półki, półki, półki. z

wszystkim, od ingrediencji po naczynia. I były też w nich różne pożyteczne narzędzia kuchenne do krojenia i siekania mięsa, warzyw i owoców. Motencja cały czas krzątała się w kuchni, ale starała się być prawie niewidoczna dla Uteny i Olanda.

Oland ujął drewnianą łyżkę i zaczął pochłaniać parujący przysmak. Do flaczków miał podane pieczywo. Jedna potrawa była już gotowa, ale Motencja pracowała nad kolejną. Nad paleniskiem piekł się mały prosiak. Motencja pilnowała pieczeń, by ta się równo robiła. Kręciła specjalnym rusztem, na który prosiak był nadziany, polewała go systematycznie tłuszczem. Ten prosiak miał być główną atrakcją dzisiejszego uroczystego poczęstunku w domu Presurta. Miał być na nim przedstawiciel księcia Kowdlara, no i rodzina Presurta, również Cygan Dziad. Miała to być uroczystość przejścia nowo wybudowanego domu.

Po pierwszej porcji, którą Oland po prostu pochłoniął, matka naląła synowi drugą porcję do glinianej miseczki, z której jadł potrawę. I z tą porcją Presurt szybko się rozprawił. Utena chciała jeszcze raz nałożyć kolejną porcję do miseczki, ale Oland, chwytając się za brzuch, rzekł: -

- O! Nie! Dość! Już więcej nie mogę. Matko to było naprawdę pyszne, ale ja już nie mieszczę nic w moim brzuchu. Zresztą, czuję się, jakbym miał pęknąć. Niech też inni skosztują tego rarytasu. Matko, niech służba resztę, to znaczy, to, co zostało w garncu, zje. Na zdrowie. Czasami taki drobiazg jak dobra strawa lub dobre słowo są większym dobrem niżli góry złota.

- O tak, Olandzie, masz rację. Najlepsze są te rzeczy, które poprawiają nam humor.

- Więc matko, ja teraz pójdę, porozglądam się po domu. Po naszym domu. Wyście się już do niego przyzwyczaili, ja dopiero go podziwiam. Zajrzę do piwnicy i innych skrytych zakamarków.

- Dobrze, dobrze. Może zawołaj, synu, Ereja, on cię wszędzie oprowadzi.

- Nie, wolę sam się porozglądać. Ale, gdyby mnie szukał ojciec albo Cygan Dziad, to za pół godziny będę u siebie w gabinecie. - Mówiąc to, Oland wyszedł z parującej zapachami flaczków i pieczonego świniaka kuchni.

Minął pierwszy tydzień obecności Olanda w Kulankach. Całe sioło chciało zobaczyć na własne oczy tego szczęśliwca, który z ciury stał się potężnym notablem. Tak, jakby ludzie chcieli sprawdzić, czy ten Oland, marzyciel i odludek, czy to ta sama osoba? A więc wszyscy znajomi Uteny i Dyso wprasali się niemal do ich nowego domu, pod byle pozorem, niby to odwiedzać sąsiadów. Zresztą wychodzili bardzo rozczarowani, bowiem Oland niechętnie schodził do części domostwa, którą zajmowali rodzice. Więc mało było takich, którzy na własne oczy zobaczyli Presurta Królewskiego.

Jednego jednak dnia, gdy na dworzu było szczególnie zimno, a był przy tym jeszcze ostry wiatr, który tylko potęgował zimno, właśnie owego dnia, Oland zażyczył sobie, by Erej przygotował mu ciepłe futro i, obszyte baranim runem, buty. Oland miał zamiar wyjść i odwiedzić swoje ulubione miejsca, gdzie kiedyś w samotności kontestował swoją inność. Ojcu powiedział tylko, by go szukano przy wodospadzie, gdyby było coś pilnego. Dyso starał się namówić syna, by ktoś mu towarzyszył, ktoś dyskretny. Jednak Oland nie zgodził się i wyszedł sam z domu, tuż przed zmierzchem. Miał wrócić za dwie godziny. Więc, co było robić? Utena tylko zacisnęła zęby i wszyscy wrócili do swych zwykłych zajęć.

Szedł ścieżką do karczmy, do miejsca, gdzie były roztaje. Druga ścieżka prowadziła wyżej do wodospadu. Było tak zimno, że jeziorko prawie całe zamarzło. Jedynym wyjątkiem był fragment, gdzie przetaczała się woda z wodospadu. To tu, w tym miejscu, Siódmy Elf powiedział mu o przeznaczeniu. A to było prawie wczoraj. Ten czas tak pędził, Olandowi się zdawało, że tak niedawno brodził w tym, teraz zamarznętym, jezioru zupełnie nieświadomy przeznaczenia. Oland stanął. W dole roztaczał się niebywały widok zaśnieżonych lasów. Widać też było ścieżkę, tę właśnie, która tu prowadziła. Nagle. Cóż to? Jakaś opatulona postać brnęła tą ścieżką. Już po chwili Oland rozpoznał, że to musi być kobieta. Widać to było widać po jej sposobie poruszania. Oland zapragnął się ukryć przed tym intruzem jego uświęconego miejsca, ale nie było gdzie. Jeziorko było na wzniesieniu, a przy brzegu jego rosły tylko gęste zarośla. Ale teraz środek zimy był. Zarośla to były suche badyły, które nijak nie mogły skryć kogokolwiek. A ścieżka to była jedyna droga, zarówno do, jak i od, jeziorka. No cóż, to było nieuchronne. Musiał się spotkać z tą kobietą, kimkolwiek ona była. A tak pragnął samotności. Właśnie dlatego wybrał tę późną porę, by nikogo tu nie spotkać.

Kobieta zbliżała się, ona jeszcze nie widziała Olanda, bowiem wiatr tak zawiewał w oczy, że nie można było patrzeć w górę. Lecz przyszedł ten moment, że, będąc już przy końcu wzniesienia, i ona zobaczyła, że ktoś tu, przy wodospadzie, stoi. Człowiek w futrze. Lecz widocznie odważna to była niewiasta, bo nie cofnęła się, nie odwróciła się i nie zrejterowała. Tylko przybliżyła się do Presurta i rzekła mu bez ogródek: -

- Witaj, Olandzie.

To był niemały szok dla niego, jak ona mogła rozpoznać?

- Kim jesteś, kobieto?

- Jak to? Nie poznajesz mnie? To ja, Juta.

- Co? - Wyrwało się Olandowi. To ty? Witaj, Juto!

- Więc wróciłeś z dalekich stron. I jak? Znalazłeś szczęście?

- A ty? - Oland odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Cóż, ja byłem cały czas w Kulankach. Gdzie tu znajdziesz jakąś rozrywkę? Żmudne, codzienne życie, pełne trudu i walki o swoje. Ty zaś, Olandzie, otarłeś się o wielki świat. Mogłeś uczestniczyć w życiu dworu królewskiego i arystokracji.

- Uwierz mi, Juto. To są tacy sami ludzie jak my tu z Kulanki. A tak po prawdzie, to ja znalazłem nie szczęście, lecz cierpienia i udrękę wielu ludzi, czasami zupełnie nie zasługujących na taki ból.

- A powiedz mi, Olandzie, król? Jaki to jest człowiek?

- Z krwi i kości, Juto. Jego Wysokość, król Amargadeusz, to hojny Pan. Całą swą pozycję zawdzięcza mu i przychyłności losu.

- Tak...Tak. Wiem. Jesteś teraz wielkim Panem. Ale może pamiętasz, co mówiłam przed twym wyjazdem?

- Tak, pamiętam. Obiecałaś mi, że będziesz czekać.

- Owszem, miałam czekać, ale miałam czekać na zwykłego śmiertelnika, równego mi stanem, wieśniaka.

Oland poczuł jakieś dziwne ukłucie w samo serce, niby mu ktoś tam szpilką ukłuł.

- Więc, nie czekałaś?

Juta skryła twarz w chustę, jakby chciała ukryć, co oczy mówią.

- A czy ty chcesz? Czy ty chciałaś, abym czekała?

Juta to powiedziała jakimś takim ciepłym tembrem. Choć mróz był ogromny, to te słowa sprawiły, że ciepło się zrobiło Presurtowi Królewskiemu. Oland nie wiedział, co powiedzieć. Ta dziewczyna coś czuła do niego. Lecz oto nagle Oland, Presurt Królewski, Strażnik Miłości, zdecydował się na coś. Zdecydował, że to jest właśnie to, co może szukał w dalekich krajach.

- Tak, chciałbym, żebyś na mnie czekała. Chciałem tego.

To proste zdanie wyraźnie uderzyło w Jutę. Zachwiała się. Jeszcze raz ukryła swą urokliwą buzię w chustce. I tylko krzyknęła do Olanda: -

- Muszę już iść, bo ciemno już jest. Do domu mi pora.

Poczym szybko skierowała się ścieżką w dół, w stronę sioła. Oland znów został sam. I tak naprawdę nie wiedział, co ma myśleć o tym dziwnym spotkaniu? W końcu, czy ta dziewczyna cały ten czas czekała na niego, czy nie?

W domu ochłonał nieco. Zmarznięty, postanowił, że weźmie gorącą kąpiel. Zawołał chłopców i powiedział Erejowi, by przygotowali kąpiel. Gdy tylko Erej wyszedł, podszedł do kufra, zamykanego na wielki żelazny zamek. Otworzył kufer i wziął lniany worek, gdzie trzymał Klucz Miłości. Tym razem, znowuż, zdziwiło go, że worek zdaje się być cieplejszy od pozostałych rzeczy w kufrze. To już było naprawdę bardzo zastanawiające, to po raz drugi się zdarzyło. I to teraz, gdy był u siebie w Kulankach. *Zaraz... Czyżby przeznaczenie do mnie w ten sposób przemawiało? Czyżby to znaczyło, że tutaj znajdę odpowiedzi do sensu mej misji, czyżbym tu miał znaleźć miłość? Juta jest moją miłością? Ach, żebym mógł się kogoś poradzić. Wezwę jutro z rana Cygana Dziada.*

Trzymając w ręce ciepłą szkatułkę, w której był Klucz Miłości, Oland przypomniał sobie o Świadectwie Woli Bogów. Sięgnął po papirus do środka worka. Wyjął go. Rzeczywiście, wyryte znaki na szkatułce były bardzo podobne do tych napisanych na papirusie. To nie mógł być przypadek. Ale teraz pora na kąpiel. Oland odłożył rzeczy. Te najcenniejsze zamknął kluczem w kufrze.

- Cyganie dziadzie, i co powiesz na to pismo? Umiesz rozszyfrować to Świadectwo Woli Bogów?

- A od kogo, Panie, dostałeś ten dokument?

- Od hrabiego Kuzi, w którego rodzinie pismo to jest znane od pokoleń, można powiedzieć: od zawsze.

Cygan Dziad wziął dokument do ręki. Nie było dwóch zdań, to samo pismo pokazał mu książę Kanclerz Kowdłar. Ale Cygan złożył przysięgę, że nikomu nie może o tym powiedzieć. Dlatego Cygan Dziad rzekł tylko: -

-Panie, czy jesteś pewien, że tylko ty masz taki dokument?

-No, nie wiem. Tekst ten był znany rodzinie hrabiego Kuzi już dawno.

- Właśnie, Panie. To pismo jedynie mówi, że u podstaw każdego bytu, czy to materii, czy Idei, stoi moc-energia.

-Czyli wszystko co istnieje, to przejaw mocy-energii? - Pytał Oland.

-Tak, właśnie, Panie - Cygan potwierdził.

-To, jak to jest? I jabłko jest formą energii, i moje myśli też?

-Tak, Panie.

-I bogowie są też z tego utkani?

-Tak, Panie.

I nagle uderzyło coś w Olanda. Nagle zrozumiał wszystko. Czasie tej jednej sekundy pojął całą mądrość. Przez tę jedną sekundę jego ja zlało się ze świadomością kosmosu. Zawitał przez ten moment do miejsca, gdzie Kerdolot i Obok mają swoje zacisza. I, gdy ta sekunda, która trwała jak wieczność, skończyła się, Oland już nie był śmiertelnikiem. On, Strażnik Miłości, dostąpił kolejnego wtajemniczenia. Cygan Dziad zauważył reakcję Olanda. Rzekł: -

- Jesteś teraz, Panie, znacznie bliżej swego powołania.

- Tak sądzisz, Cyganie.

- Mówiłem ci, panie, że swe problemy rozwiązesz rodzinnym miejscu. Tam, gdzie pierwszy raz zdziwiłeś się jako dziecko. Zdziwiłeś się, dlaczego zwierzęta nie mówią. Zdziwiłeś się, dlaczego człowiek nie lata tak jak ptaki. Zdziwiłeś się, dlaczego tur, najsilniejsze zwierzę, chodzi za człowiekiem na postronku.

- No, tak, Cyganie Dziadzie, teraz znam na to wszystko odpowiedź i znam tę ostateczną zagadkę, wiem, że wszystko jest energią. To jest ostatnia rzecz, która mnie dziwiła, ale od dziś, od teraz, już rozumiałem wszystko.

Cygan Dziad podrapał się po swej siwej brodzie, tak jakby i jego coś mogło zdziwić. Ale nie. Nic z tych rzeczy. Rzekł tylko: -

- Wiem, Panie, dołączyłeś do grona „tych co poznali”, ale musisz wiedzieć, że Świadectwo Woli Bogów, a nawet jego kopia, nie może się dostać w niepowołane ręce. To nieważne, że profan, który by dostał w ręce Świadectwo, nie umiałby odczytać przesłania, ale jego zła aura mogłaby zburzyć porządek rzeczy, który określa Świadectwo Woli Bogów. Bowiem Świadectwo potęguje swoją obecnością aurę jego właściciela, czy też tego, kto stał się jego posiadaczem. Nawet kopii.

- Więc, co mam zrobić? - Spytał niepewnie Oland.

- Panie, schowaj to w takim miejscu, w skrytce, do którego tylko ty będziesz miał dostęp. Bogowie, gdyby wszyscy ludzie byli jak ty, z taką aurą jak ty, to życie byłoby sielanką, a dokumenty typu Świadectwa Woli mogłyby znajdować się w każdej karczmie. Niestety nie jest tak dobrze. Amy własnym rozumem musimy przeciwdziałać złu.

- Tak, słusznie prawisz, Cyganie. - To mówią, Oland zwinął w rulon papierus.

- Panie, poczekaj, wstrzymaj się, wprzód ja wyjdę do swych zajęć, a ty, Presurcie, dopiero, jak wyjdę, schowaj ten cenny dokument.

- Ach, przecież ci ufam.

- Tak, wiem, Panie. Ale, gdybym wiedział, gdzie schowasz dokument, byłbym związany z tą tajemnicą karmicznie. A ja już, Presurcie, jestem starym człowiekiem i, powiadają, mądrym. Tak, ja już napatrzyłem się w życiu i mogę ci, Panie, powiedzieć, że ludzie nie takie głupstwa już robili z błahszych powodów. Więc wychodzę, Panie.

- Dobrze, Cyganie.

Cygan Dziad wyszedł nieśpiesznie z izby. Oland poczekał, aż tamten zasunął za sobą drzwi. I wówczas otworzył solidny kufer, w którym miał swe skarby. Włożył ponownie papierus do worka, tam, gdzie miał Klucz Miłości. Ponownie, bowiem to właśnie stamtąd wprzód go wyjął. Szybko zamknął kufer na klucz, który powiesił sobie na szyi, na srebrnym łańcuszku. Nawet Erej nie domyślał się, co krył we wnętrzu ten solidny kufer. Pewnie ze trzech rosnących osilków potrzeba by, aby ruszyć ten kufer-skrzynię z miejsca.

Oland postanowił, że dzisiaj pójdzie na śniadanie do kuchni. Spotkał tam matkę, która coś bardzo rozprawiała z Motencją. Było to wszakże obojętne Olandowi, widać matka miała coś do omówienia z kucharką. Ale najważniejsze jedzenie było już przygotowane i czekało, aby Erej zaniósł je Presurtowi. Jednakowoż to Presurt pofatygował się do kuchni. Więc Oland nie czynił sobie żadnych wyrzutów i śmiało zasiadł do śniadania. Jajka na bekonie, a do tego podplomyki. Oland miał wilczy apetyt, więc pochłoniął szybko całą porcję. Popił jeszcze posiłek winem czerwonym niczym krew. Wtedy to do kuchni przyszedł również ojciec, Dyso. Oland, jak tylko zobaczył ojca, zorientował się, że coś się musiało stać poważnego. Ojciec niepewnie łypał oczyma i chciał, miał taki zamiar, pewnie coś powiedzieć synowi. Lecz coś powstrzymywało go nadal, więc chodził tylko przy stole. I matka, i Motencja, widząc to, wyszły pośpiesznie z kuchni. Zostali sami. Oland i Dyso. W końcu ojciec zdecydował się i rzekł: -

- Oj, synu, straszna tragedia w domu Jerny.

- Tak? Co się stało? - Oland spytał żywo.

- Juta próbowała sobie odebrać życie.

- Co? Co? Nie może być! Przecież teraz obie, i ona, i jej matka stoją dobrze. Cygan dziad wręczył ode mnie Jernie dwieście talentów.

- Tak, synu. One już stoją dobrze pod względem majątku, ale to raczej chodzi o jakieś sprawy sercowe Juty.

- Tak? - Oland poczuł gorąco w brzuchu. - Ona kogoś miała?

- No właśnie, nie wiadomo, nie chce, to znaczy, Juta nie chce powiedzieć, z powodu jakiego chłopaka to zrobiła. Najadła się Wilczego Ziela, ale szczęściem nie zażyła dawki śmiertelnej, lecz tylko dwa dni i dwie noce była nieprzytomna.

- A więc, czemu mi to dopiero dzisiaj powiedzieliście? - Oland zdenerwował się.

- No, bo nie wiadomo było, jak będzie? Czy Juta przezwycięży truciznę, czy nie? Jerna znalazła w pościeli Juty jagody Wilczego Ziela.

- Ależ, ojcze, przecież mamy środek zimy, skąd ta dziewczyna miała jagody o tej porze roku?

- No, tak, synu. Masz rację, widzi się, że dziewczyna planowała to już od dłuższego czasu.

Nagle coś natchnęło Olanda, krzyknął: -

- Oj, ojcie, muszę ją odwiedzić chorą, pójde do jej domu.
- Synu, jak to? Ona coś dla ciebie znaczy?
- Jakoś mi się tak ciepło zrobiło, gdy o niej usłyszałem.
- Ach tak!! - Ojciec zrobił dziwną minę. - No tak, to ja już wszystko rozumiem.

Wszedł niepewnie do środka tego jakże małego domku. Małego, jeśli się porówna dom Jerny z nowym domem Presurta Królewskiego. Przypomniały mu się od razu pokoiki w dawnym domu. Jerna powitała go od progu. Oland posłał wcześniej Ereja do Jerny, więc ta przygotowana była na nadejście takiego gościa.

- Panie, jakżem szczęśliwa goszcząc takiego wielmoża.
- Droga Jerno, zostawmy te tytuły, dla ciebie pozostanę Olandem, synem sąsiada Dyso.
- Ależ, Panie, nie śmiem, znam swoje miejsce w szeregu. Pewnie przyszedłeś, Panie, w związku z owymi dwustu talentami, które mi użyczyłeś.
- No, właśnie nie. To nie jest główny powód mej wizyty.

Na te słowa Jerna zbladła, nie wiedząc, co o tym sądzić, odezwała się: -

- Nie? No to, Panie, nie rozumiem. Lecz nagle coś ją oświeciło i z ulgą rzekła: -
- A, Panie, to wizyta sąsiedzka. Czyż nie?

Oland pokiwał głową: -

- No, i tak, i nie. Chciałem po prostu odwiedzić chorą Jutę.
- Jutę?! To, Panie, poczekaj, ja tylko zajrzę do jej izby i okryję ją ciepłymi skórami.

Jerna wyszła, zostawiając Olanda samego. Choć żyli w tej samej wsi i zawsze byli sąsiadami, to jednak Oland nigdy nie był wcześniej w domu tej rodziny. Nie dziwne to było, bo przecież Oland zawsze był odludkiem i oprócz Auzo Oland poznał jeszcze tylko kilku chłopców. A w cudzym domu był tylko, gdy przychodził po Auzo lub po Eberte, innego przyjaciela. Eberte zginął, ugodzony konarem, który zerwał się z przydrożnej brzozy podczas wichury. Wszyscy we wsi potem mówili, że to Kobok wyrównał rachunki z tą rodziną. Może Oland był jeszcze w kilku domach. Był u kowala, no i był, jak już podrośł, w karczmie.

Ciekawie rozglądał się wkoło. Na jednej ścianie wisiła gliniana makutra. Na prostym, nieheblowanym stole stał drewniany młynek do pieprzu. Obok lśniła czerwienią młodego wina szklana karafka. Na prostym stołku, zrobionym z pniaka, leżały druty z włóczką. W wiklinowym koszyku był kłębek wełny, zwyczajnej, białej, owczej wełny. Ściany dawno już nie były bielone. Szare, tłuste plamy na ścianach sprawiały nieciekawe wrażenie. Ciepło w izbie zapewniał prosty, gliniany piec. Ciepło z tego pieca tworzyło w tej małej izdebce pewien rodzaj przytulności. Jerna w końcu przyszła z izby córki. Stojąc, rzekła: -

- Proszę, Wielmożny Presurcie, proszę do mojej córki, ona już czeka.

Oland wstał i kuląc się, bo nadproże maluteńkich drzwi było nisko umieszczone, wszedł do izby Juty. Ciemno i ponuro. To były pierwsze wrażenia Olanda. Od razu dostrzegł łóżko, w którym leżała Juta. Dziewczyna była przykryta owczymi skórami. Była to jej jedyna ochrona przed zimnem w tej nie ogrzewanej izdebce. Jedyne ciepło dostawało się przez drzwi z głównej izby. Oland zauważył, że dziewczyna była cała rozpalona wewnętrzną gorączką. Może też dlatego jej nie przeszkadzało zimno w izbie, bo w gorączce była. Lecz matka czuwała i co jakiś czas przychodziła do córki i ją na nowo okrywała skórami. W każdym razie tak się wydawało Olandowi. I rzeczywiście było tak najpewniej.

- Witaj, Olandzie - pierwsza się odezwała Juta.

- Witaj. Wiesz, Juto, przyszedłem cię odwiedzić, tak po sąsiedzku.

- Więc, widzisz mnie. Widzisz, że jestem godna pożalowania.

- Ach, nie mów tak. Każdy może znaleźć się w bólu. I tylko, żeby byli ludzie, którzy, gdy ja będę chory, odwiedzą mnie także. Zastanawiałem się po naszym ostatnim spotkaniu, tam, przy wodospadzie, czy nie mogłabyś odwiedzać mnie lub, czy nie moglibyśmy się częściej widywać?

- Chcesz się ze mną spotykać? Ach, co ludzie powiedzą?

- A co nas to obchodzi? Młodzi jesteśmy, ludzkimi językami będziemy się przejmować w słusznych latach. Juta jakby znalazła więcej siły. Poruszyła się w łóżku, na jej rozpalonych policzkach pojawił się dodatkowy rumieniec, ale ten widocznie żenował dziewczynę, bo na siłę starała się opanować, nic z tego jednak nie wyszło, przeto się jeszcze bardziej zawstydziała.

- No, - dziewczyna zawiesiła głos - no, mnie też będzie przyjemnie spotykać się z tobą.

- Dobrze, Juto. Ale teraz musisz wydobrzeć. Przyjdę tu jutro, a dzisiaj jeszcze przyślę sługę, Ereja, z beczką miodu.

- Idziesz już, Olandzie? Zostań, matka poczęstuje cię nalewką różaną.

- Juto, powiedzmy. Czy ty naprawdę ten cały czas czekałaś na mnie i dlatego nie związałaś się z żadnym kawalerem z wioski?

Dziewczyna nie rzekła nic, jedynie skinęła głową na to, że jest to prawda.

- A ty - teraz ona zaczęła - czy znalazłeś w świecie swoją połowę? Pewnie w stolicy jest немало panien, które chętnie by się wydały za Presurta?

- Ale ja ożenię się tylko z miłości, droga Juto. Czy ty coś czujesz do mnie, dziewczyno?

Ich rozmowę przerwało nagłe nadejście Jerny, która w jednej ręce trzymała terakotowy dzban, a w drugiej drewniany kubek.

- Oto, Panie, dla ciebie nalewka. Czy moja córka mówiła ci, Panie, że ja robię najlepszą w Średnich Lasach nalewkę różaną.

- O, tak, rzekła mi. Chętnie skosztuję tego rarytasu.

- A więc, Panie, pij - matka podała kubek Olandowi. Rzuciła porozumiewawczy wzrok do Juty. I mówiła dalej: -

- A Pan, Presurcie, kiedy wraca do stolicy? Powiadają, że nasz król, Jego Wysokość Amargadeusz, dał ci, Panie, tylko wakację i znów pragnie cię widzieć u siebie, na dworze królewskim. Pewnie tam, Panie, czeka na ciebie jakaś dziewczyna? Czyż nie? - Jerna znów puściła oko do córki.

Oland nie widział tych znaków matki do córki, ale zaskoczeniem dla niego, zupełnym zaskoczeniem, była reakcja Juty.

- No wiesz, mamó, jak możesz? Naprawdę zrobiło mi się gorzej. Idź i lepiej odprowadź Olanda do wyjścia.

Zaskoczeniem dlatego, że jeszcze przed chwilą Juta pragnęła, aby został jeszcze, a teraz tak jakby go wyrzucała.

Juta jeszcze rzekła do Olanda: -

- Widzisz, nigdzie nie będziemy mogli sami pogawędzić, więc nie przychodź tu, póki zupełnie nie wydobrzeje.

- Ależ, córuś, przecież, jeśli szlachetny Presurt chce cię odwiedzać, to czemu robisz trudności?

- Przez ciebie.

- Co? - Matka posmutniała. - Przecież ja nic nie powiedziałam złego.

- Dobrze, dobrze, matulo. Odprowadź teraz Olanda, bo czuję, że senność nadchodzi.

- Dziękuję, sąsiadko, że ugościliście mnie. Rzeczywiście pójdę już, skoro Juta się źle czuje.

Dobrej nocy wam życzę.

Jerna, robiąc dobrą minę do złej sytuacji, odprowadziła Olanda. A, gdy drzwi się za nim zamknęły, usiadła ciężko na pieńku i, pomimo tego, że w izdebce było ciemno, wzięła się z ciężkim sercem za robótkę z włóczką.

Książę Kanclerz Kowdlar siedział na poduszce. Teborna spała jeszcze, było już przed szóstą rano, ale ciemno jeszcze było na dworze. W piecu było napalone. To osobiście książę zrobił rozpalkę. Nie czekał, aż służba zrobi to, jak co dzień. Chciał, bardzo chciał tę chwilę szczęścia zapisać gdzieś w pamięci. Ona, Teborna, jego syn, Atagr, słowem cała rodzina spali i tylko on czuwał. Zostało jeszcze pół godziny szczęścia, a potem znowu zacznie się mozolny dzionek. Dzień, na który złożą się tylko obowiązki jego, Kanclerza, jej, matki i księżnej. Nagle rozległo się ciche kwilenie. To Atagr na chwilę się rozbudził. *No tak było miło, ale się skończyło* - pomyślał i już był przygotowany, że mały Atagr rozbudzi matkę. Ale równie nagle, jak dziecię się obudziło, równie nagle znów zasnęło. *Więc trwaj chwilo* - Kowdlar się zadumał.

A dużo miał teraz spraw na głowie książę Kanclerz. Cały kraj był teraz w jego gestii. Król Amargadeusz, miotany jakąś chęcią zemsty na Magu Uberyku, cały czas prowadził polityczne rokowania z królestwem Spoka, ziemią dumnych Trautonów. Król Spoka Edemper nie chciał nawet słyszeć, by wydawać komukolwiek Uberyka. Tym bardziej Amargadeuszowi, którego uważał za barbarzyńcę. Dlatego, i mimo tego, król Ulandii starał się wszelkimi sposobami przekonać Edempera, bytem jednak zmienił zdanie. Lecz teraz brakowało tego najważniejszego argumentu - pieniędzy. Amargadeusza już nie było stać, by zapłacić, to znaczy było, ale żal było rozstawać się z milionami talentów, tym bardziej, że król Ulandii miał już przykre doświadczenie z tym związane, bowiem zapłacił Alkaretowi, królowi Fluksji, dwa miliony talentów, i poszło to wszystko na marne, Uberyk wymknął mu się. Więc też rokowania z Edemperem szły powolnie. Jedyne, co obiecywał Trautonom Amargadeusz, było to, iż ożywi handel Ulandii ze Spoka. Książę Kanclerz dostał polecenie, by przygotować misję do Spoka, na czele której miał stanąć baron Luruk. Więc teraz, właśnie przed szóstą rano, czas kończyć sielankę. Kowdlar wstał ciężko z łoża, zadzwonił dzwonkiem na służbę. Obudził tym Tebornę, która półprzytomna podniosła głowę i przeciągnęła się jak kocica. Wstała z łożka. To była pora karmienia, a księżna sama karmiła piersią swego pierworodnego.

- Obiku, czy jest dziś posłaniec od króla Spoka, Edempera? - Amargadeusz był ciekaw, choć jeszcze nie wyszedł z łożnicy, jeszcze dobrze nie przywitał dnia.

- Nie, Wasza Wysokość - Obik odpowiedział, nie przerywając swojej pracy. A układał on świeże szaty królewskie, które miał przywdziać Amargadeusz.

- To, co dziś mamy najważniejszego?

- Wasza Wysokość, wydaje się, że musisz dzisiaj, Panie, wysłać list do przyszłego teścia, króla Engory. A Także do Kanclerza Engory, Puryzm, który jest odpowiedzialny za ceremoniał.

- Ach ten Atapu. Rzeczywiście, dobrze, że mi przypomniałeś, ciągle muszę go zapewniać, że nie zmieniałem zdania i się nie rozmyśliłem w sprawie ślubu z Sylandą. Już nie wiem, komu zlecić tę sprawę. Kanclerz Kowdlar ma dość obowiązków. obowiązków już wiem. Ogłoś, że hrabia Xet ma się stawić u mnie z korespondencją, wyruszy on z listem do Atapu. Ja przy spotkaniu z Kanclerzem szepnę mu, gdzie Xet ma ruszać. Drogi Obiku, co ludzie mówią o tym nowym czarnoksiężniku Mistrzu Kapie?

- Panie, są ciekawi jego siły i mocy czarów.

- No tak, no tak. Ma rekomendację Czarnego Elfa. Żył w Zakonie Elfów dziesięć lat, i choć jest stosunkowo młody, ma tylko trzydzieści siedem lat, to jednak przeżył już całą drogę w mistrzostwie.

- Panie, czy on zastąpi Maga Uberyka?

- Przestań, nie mów w mojej obecności o tym parszywym psie, ale tak, masz rację, Mistrz Kapa obejmie funkcję Maga Nadwornego. Już niedługo, cha! Jeszcze w tym tygodniu Mistrz Kapa przeprowadzi Ceremonię Dziękczynną wobec boga Koboka. Wiesz, już szmat czasu przeszedł, a ja nie dopełniłem moich ślubów, które zawarłem w świątyni Koboka, tuż przed wyruszeniem na Wyspy Gnomów. Tak myślę, drogi Obiku, że może dlatego ten zdrajca umknął z mych rąk. A już go prawie miałem. Szkoda mi tylko tego kata Ufensa, bo wiemy to był sługa. Niejeden ze strachu przed Ufensem poniechał niecne zamiary. Ja ci powiem, że dobry kat, to dobra inwestycja. A może ty, Obiku, wiesz, który z dwóch, czy Yere, a może Ploter? No, który z nich bardziej nadaje się na Królewskiego Kata? Który Który tych dwóch budzi większą zgrozę u mieszczan?

- Wasza Wysokość, o ile ja dobrze znam się na ludziach, o ile ludzie wobec mnie są szczerzy, to wydaje mi się, że Yere. To jest zresztą ulubiony uczeń Ufensa.

- Tak, tak, wiem, ale popatrz nawet kaci mają swoich ulubionych uczniów. Ten świat jest zadziwiający. Rzeczywiście ten Yere to jest chyba najlepszy wybór. Ale muszę pamiętać też, że Ploter to jest protegowany elektana Ztora.

Król był już na nogach. Sam ściągnął wieczorny strój. Obik chciał pomóc monarsze, ale Amargadeusz tylko machnął na niego, by odszedł. Zresztą już po chwili Obik ubierał monarchę. Rozmawiali w tym czasie.

- Będzie okazja wypróbować, który jest lepszym katem. Bo wiesz, drogi Obiku, ale ty pewnie już o tym słyszałeś, na nasze ziemie, te graniczące z Fluksją, przybyły grupy Tukmaków. No wiesz, z kobietami i dziećmi. Są zupełnie bezbronni. Oni uciekają przed Niemocą Północną, tą straszną chorobą, która pojawiła się po upadku Karety Kerdolota.

- Panie, te straszne Tukmaki?

- No właśnie, będę musiał wysłać tam kogoś, no może księcia Adlara z wojskiem, by zdławił tę rebelię. A zresztą, nie chcę, by przywlekli tu tę niemoc. A przywódców tych Tukmaków ujmiemy i wówczas zobaczą praktycznie, ha, słyszysz: praktycznie, co też kandydaci na Królewskiego Kata są warci?

Król był już ubrany w szaty pierwsze, które są pod właściwym, bogatym ubiorem. Obik podał swemu Panu lustro podręczne. Amargadeusz przejrzał się w lustrze, poprawił włosy i rzekł: -

- No, to czas teraz na golenie.

- Tak, Wasza Wysokość.

Obik wyszedł na chwilę z komnaty sypialnej króla, ale już po chwili przyszedł, niosąc przybory kolarskie w jednej ręce, a w drugiej dzbanek terakotowy z gorącą wodą. Ponieważ była to czynność codzienna i

Pan, król, i jego sługa, Obik, rozumieli się bez słów i czynności wykonywali niemal automatycznie. To zawsze Obik golił króla, choć na dworze była godność Golibrody Królewskiego, lecz była to funkcja typowo honorowa. Tym bardziej, że król nikogo, oprócz Obika, nie dopuściłby z brzytwą do swojej szyi. Więc, Obik szybko rozprawił się z zarostem króla. Po ogoleniu Amargadeusz jeszcze raz spojrzął w lustro. I teraz została jeszcze jedna czynność, która jak te poprzednie była intymną czynnością człowieka. Król powiedział do Obika: -

- O, już nadszedł ten moment.

I wtedy Obik jako jedyny człowiek w królestwie wiedział i widział, jak król Amargadeusz szedł a potem zamykał drzwi do jednego, specjalnego pokoiku, który jest w każdym pałacu królewskim, i do którego każdy król, w każdym kraju, chadza piechotą.

- Coś źle z nim, Kowdlarze - Pudo położył rękę na barku księcia. - Teborna i Elumna czuwają przy łóżku małego.

- Mój Atagr, o bogowie, bądźcie miłosierni - Kowdlar zaczął rozpaczać. - Wiesz, Puzo, wczoraj, gdy zasypiał, normalnie gaworzył, wcześniej próbował raczkować, a dziś, ja wiem, ja przeczuwałem, jak tylko posłałeś po mnie, ja przeczuwałem, że coś potwornego się dzieje. To pewnie sprawka tego zatracańca Maga Uberyka. Przed czarami nie można się uchronić. On się teraz mści. Trzeba go było z miejsca zarznąć, jak świniaka, gdy był w naszych rękach. Więc chodźmy do nich, szkoda czasu.

Teść i zięć wzięli się pod rękę i tak spleceni poszli schodami w górę do sypialni, gdzie matka i babka czuwały przy łóżeczku Atagra.

- Co z nim? - Kowdlar już od progu sypialni krzyknął do Teborny.

- Nieprzytomny, jest rozpalony.

- Czy był już medyk?

- Tak, mężu. Powiedział, że jeśli dziecko przeżyje do jutra, to jest szansa. Powiedział, że to dziecięca choroba. Powiedział, że częściej chorują na nią nieco starsze dzieci, bardzo nieco starsze.

- Bzdura, to nie żadna dziecięca choroba, to czary Uberyka. On zna moje słabe miejsce i tam uderzył. Zaraz posłę po Mistrza Kapę. Każda chwila jest droga. Drogi Puzo, zejdź na dół i przekaz służbie, że Pan nakazuje, by wezwano szybko do domu Mistrza Kapo.

- Dobrze, dobrze, drogi Kowdlarze, już idę. Uspokój się nieco, niepotrzebne myśli niczemu nie służą.

Baron Pudo szybko wyszedł z komnaty. Zostali w trójkę przy dziecku. Kowdlar podszedł bliżej łóżeczka. W ozdobnej skrzyni leżał nieprzytomny Atagr. Oddychał, w tej śpiączce, bardzo ciężko. Kowdlar przyłożył otwartą dłoń do czoła małego. Ciało było rozpalone. Kowdlar gwałtownie cofnął rękę i uderzył dłonią w dłoń, kuląc się przy tym z bólu, bólu i cierpienia emocjonalnego, który go teraz dosięgło.

- O, bogowie - wyszeptał tylko - nie, nie, łaski Kerdolocie.

Kobiety były przerażone, i tym, co się stało z Atagrem, ale również tym, w jaki sposób cierpiał taki mężny rycerz, jakim był Kowdlar, z powodu choroby pierwotnego. Ale wszyscy dobrze wiedzieli, wiedział też to Kowdlar, że śmierć zbierała bogate żniwa wśród niemowlaków. Takie czasy.

- Mężu - odezwała się Teborna - może lepiej, gdybyś poszedł do biblioteki lub do swego gabinetu? I tak nic tutaj nie zmienisz. Na razie stan małego jest poprawny, nie ma się czym martwić.

Ale Teborna mówiła to w sposób tak mało przekonujący, że nawet Elumna poczuła dziwny fałsz w jej słowach. A cóż dopiero Kowdlar. Od razu wyczuł, że żona stara się uspić jego czujność, może woli być sama przy dziecku. Ale, o dziwo, załamany Kowdlar odrzekł: -

- Dobrze, pójdę do siebie, do gabinetu, ale zawołajcie mnie, gdyby się coś niedobrego działo z małym, zawołajcie mnie również, gdy przyjdzie Mistrz Kapo.

Zgarbiony, jak człowiek, który zszedł prawie co z pręgierza, Kowdlar powoli wyszedł z sypialni.

Umówili się tu, przy wodospadzie. Zima już odeszła, a z nią śnieg i zimno. Wkoło ptaki śpiewały. Rośliny już dawno odżyły. Olandowi został jeszcze tydzień urlopu, na który mu zezwolił król Amargadeusz. Oland przyszedł pierwszy. Lecz długo nie czekał. Już po chwili zobaczył na ścieżce Jutę, która szła w górę. Dziewczyna długo odchorowywała swoją próbę samobójstwa, potem przez pewien czas nie chciała się zgodzić na spotkanie. Lecz Oland, aż dziw bierze, był bardzo cierpliwy i w końcu doprowadzi do tego, że Juta zgodziła się na spotkanie. Gdy Erej przyniósł tę wiadomość, że dziewczyna się w końcu zdecydowała, Oland nie umiał się opanować z radości i uściskał serdecznie chłopca. Tamten pewnie pomyślał, że Pan postradał rozum. Oland, gdy tylko Jyta podeszła, odezwał się: -

- Dziękuję ci, nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy.
- Tak? - Dziewczyna się zmieszała. - Dlaczego?
- Bo cię widzę, już zdrową, a zawsze piękną.

Na to pochlebstwo Juta szczerze parsknęła śmiechem: -

- A co? Dotąd ci się nie podobałam?

Tym razem to chłopak się nieco zmieszał, lecz odrzekł: -

- No, wiesz, zawsze mi się bardzo podobałaś. Ale zawsze myślałem, że taki chłopak jak ja nie może nawet pomarzyć o takiej dziewczynie jak ty.

Dziewczyna znów parsknęła. Ale nie był to śmiech odpychający i szyderczy, lecz raczej odruch uradowanej, acz rozbawionej, nastolatki.

- Tak, to ciekawe. Dlaczego już tak nie myślisz? Bo ty chyba już tak nie myślisz? - Ostatnie zdanie dziewczyna powiedziała tonem poważnym i surowym.

- Bo już wiem.

- Co wiesz?

- Już wiem, że ty kochasz mnie.

Zapanowała cisza. Jakże wielce wymowna cisza. Oland poczerwieniał cały na twarzy, lecz to on przerwał ciszę.

- Dlatego próbowałaś sobie odebrać życie. Z miłości do mnie. Czyż nie? Zaprzecz!

- Ale ja ... Ale ty ... Ty jesteś wielkim Panem... Dlatego to zrobiłam.

Mówiąc to, gwałtowny spazm płaczu wydarł się z piersi dziewczynie. I wtedy Oland zrobił pierwszy krok. Chwytał płaczącą dziewczynę w objęcia i uciszył ją, przytulił.

- Kochaj mnie, kochaj, dziewczyno. Kochaj, bo i ja cię Kocham.

Dziewczyna uspokoiła się i wtedy Oland pocałował ją. Oland i Juta złączyli się w pocałunku miłości. Tak, aż cały świat zawirował nad głowami zakochanych. A oni już tylko upajali się pocałunkami i swoim szczęściem.

- Tak, odczuwam tu działanie obcej, złej siły. Siły Czarnych Mocy Magii. - Tak stwierdził Mistrz Kapo w rozmowie z księciem Kanclerzem Kowdlarem.

- Więc, cóż robić w takiej sytuacji? Mistrzu ratuj me dziecko.

- Panie, na wszystko jest remedium, ale będę potrzebował ścisłej współpracy twojej i całej, Panie, rodziny.

- Mistrzu, czyń wszystko, co w twej mocy, a kosztami się nie przejmuj. Stać mnie bowiem na wiele.

- Właśnie, właśnie. Dobrze, że wspomniałeś, księżę, o kosztach. Małego zaraz natrę smoczym smalcem, ale wiesz, Panie, to jest cenna rzecz. Tubkę smalcu smoczego kupiłem u elfów za pięćset talentów.

- Co? Mistrzu? - Krzyknął Pudo ze zdziwienia. Teść Kowdlara stał cały czas, no nieco z boku, w komnacie. - Toć przecież bardzo dużo za to dałeś.

- Cóż chcesz, baronie. Smoków jest coraz mniej. Tym bardziej teraz, gdy na Północy, na ziemiach, gdzie było najwięcej elfów i smoków, zapanowała teraz Niemoc Północna i smoków jest, ładnie to ujmę, jak na lekarstwo. Więc teraz ta cena nie wydaje się zbyt wygórowana. Tym bardziej, że smoczy smalec się w ogóle nie psuje i może służyć całe lata. A jest on wspaniałym środkiem, antidotum, między innymi na rzucane przekleństwa i uroki, a także izoluje on od złych energii i przed wampirami energetycznymi. Nasmarowane dziecko będzie niczym w kokonie bezpieczne od zła zewnętrznego.

- Więc, czyń, Mistrzu, czym prędzej swe praktyki - Kowdlar ponaglał maga.

- Dobrze więc, księżę, trzeba by jednak powiadomić wprzód matkę dziecka, że musi wykonywać moje polecenia.

- O to nie ma żadnego strachu. Moja żona będzie wykonywać twoje zalecenia, Mistrzu.

- Zatem chodźmy - Mistrz Kapo zakończył tę wymianę zdań.

Wyszli w trójkę z gabinetu Kowdlara i udali się schodami do sypialni. Tam też były i Elumna, i Teborna, dwie najbliższe dziecku niewiasty. Mistrz wyjął ze swej skórzanej torby średniej wielkości tubkę w kształcie krążka. Dał znać Kowdlarowi, a tamten odezwał się: -

- Moja droga, czynь wszystko, co zaleci Mistrz Kapo. Nie zadawaj przy tym żadnych pytań i nie czyni uwag.

Mistrz Kapo stanął nad główką dziecka.

- Niech matka podejdzie i ujmie ręce dziecka, gdy ja będę go nacierał smoczym smalcem.

Teborna ujęła w swoje dłonie ręce Atagra. Mistrz począł nacierać smalcem główkę dziecka. Nucił przy tym jakąś pieśń, ale zupełnie niezrozumiałe. Kolejnym krokiem było rozebranie dziecka do naga, co przy pomocy matki udało się Mistrzowi dość sprawnie. Mag nacierał teraz obnażone ciało Atagra. A matka, Teborna, cały czas trzymała ręce swego syna. Mistrz nucił dalej tajemniczą pieśń, ale teraz raz głośniejszą, raz ciszej intonował melodię pieśni. Po kwadransie ciało malca lśniło od tłuszczu, a także pachniało dziwnym lawendowym zapachem.

- No, to by była pierwsza rzecz. Teraz, księżno, proszę uważać. Twoim zadaniem, jako osoby najbliższej związanej emocjonalnie z małym Atagrem, będzie wyobrażenie sobie w myślach, że chroni Pani swe dziecię w wielkiej szklanej kuli, która jest dal sił zewnętrznych tej kuli, a łączy się ona, ta kula, jedynie sznurem energii za Pani, księżno, sercem.

- Tak, zrozumiałam.

- Będziesz to robiła, księżno, trzy razy, co najmniej, na dobrę. Najlepiej rano, w południe i na wieczór. Chociaż, jeśli, księżno, będziesz to czyniła częściej, tym lepiej. A ty, księżo. - Tu Mistrz Kapo zwrócił się do Kanclerza - mógłbyś to samo czynić przynajmniej raz, tuż przed wieczornym spoczynkiem, na dobrę. A teraz, proszę, wszyscy zasłońcie sobie uszy, bowiem odprawię teraz magiczne zaklęcia, które dodatkowo będą chroniły dziecko.

I Kowdlar, i Teborna, i teściowie, pokornie chwycili się za swoje uszy. Mistrz Kapa odmówił tajemnicze słowa, zaklęcia, ale mówił to tak cicho, że nawet, podsłuchujący wszystko i starający się wszystko usłyszeć, kucharz Kodek niczego nie usłyszał. Po skończeniu Kapo rzekł głośno, tak, by do wszystkich dotarło: -

- No tak, Szlachetni Państwo, ja już zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy. Teraz musimy czekać. My, księżo, będziemy w kontakcie. Gdyby działo się coś niepokojącego, choć szczerze w to wątpię, to przyjdę ponownie do waszego domu. A jeśli wszystko się uspokoi, to dziecko powinno dojść do siebie w ciągu najbliższych trzech dni.

- Dziękuję ci, Mistrzu, za twe starania. - Kowdlar odprowadził Kapo do drzwi komnaty. A później wyszedł z nim schodami do wyjścia.

- Księżę Kanclerzu, jest naprawdę duża szansa, że chłopak z tego wyjdzie. Muszę ci, Panie, powiedzieć, że twój syn jest wyjątkowo silnym dzieckiem.

- Tak? Czyli jest aż tak źle?

- Nie, Panie, teraz już nie, ale wprzódy było doprawdy niedobrze. Teraz po mojej interwencji jest już dobrze.

Schodzili powoli ogromnymi schodami.

- Oby twe słowa były prawdą. Mistrzu, jeśli to, co mi tu prawisz, sprawdzi się, to wówczas wynagrodzę ci to w złocie.

Kowdlar nie widział tego, bo nie mógł widzieć, szedł bowiem krok za Kapo, ale na twarzy maga zagościły jakieś dziwne refleksy, niby chciwości, niby pożądania. Głośno zaś Kapo rzekł: -

- Ufaj mi, Panie, nie był to główny powód mej interwencji. Lecz jeśli wspomozesz, książę, mój fundusz budowy nowej świątyni bogini Isztare, to wówczas z pewnością zapewnisz sobie jej przychyłność.

- No tak, no tak. Możesz, Mistrzu, być pewnym, że nie zapomnę o tym projekcie, i także na posiedzeniu Rady Kanclerskiej poprę wnioszek o wspomozenie ze strony państwa tego planu.

Kowdlar odprowadził maga aż za drzwi. Gdy tylko owe zamknęły się za czarnoksiężnikiem, Kowdlar co żywo wrócił do sypialni, gdzie czuwali przy Atagru pozostali członkowie rodziny. Wchodząc, rzekł głośno: -

- Moja droga, żaden medyk nie ma prawa tu wchodzić. Wszyscy oni to stado upuszczaczy krwi i propagatorów lewatyw. Nie dziwi, że najczęściej posługują się pijawkami. O bogowie! To są prawdziwe pijawki, ci medycy.

Kowdlar podeszedł do małego. Przyłożył swoją dłoń do czoła malucha. I oto. Wyraźnie wyczuł, że małemu spadła gorączka.

- Teberno, Teberno, chodź tu, sama sprawdź. Mały już nie gorączkuje!

Zdumiona niewiasta, nie dowierzając, podeszła i sprawdziła sama.

- O tak, mamó, chodź tu. Sprawdź ty, bo my może mamy omamy.

Elumna przybliżyła się do łóżeczka, i ona też sprawdziła czoło wnukowi.

- Macie rację, dzieci. Atagr chyba rzeczywiście przezwyciężył kryzys. Czyżby to była zasługa tego tajemniczego smoczego smalcu.

- Mamó, tak - głośno rzekł Kowdlar. - Odseparowaliśmy małego od wpływu tego złoczyńcy, Uberyka. I to wystarczyło. Pamiętaj, Teberno, aby czynić wszystko, co zalecił Mistrz Kapo.

Jutro Oland wyrusza w powrotną podróż, tam, gdzie jego miejsce, na dwór królewski. Była już późna pora, było po ósmej wieczór, a oni jeszcze nie mogli się rozstać i pójść do swych domostw. Spacerowali, już teraz otwarcie i oficjalnie, po całym siole, ale jednak najchętniej trzymali się nieco na uboczu wsi.

- Kochana, dojedziesz do mnie. Moi rodzice wszystko ustalą z twoją matką. Ja muszę cię mieć przy sobie tam, w tych nieprzyjaznych miejscach, gdzie wszystko skupia się wokół pieniędzy i władzy.

- Olandzie, ale co ludzie powiedzą? Ja się muszę liczyć z ludźmi, a przede wszystkim z ludźmi musi się liczyć moja matka. Ona już wycierpiał swoje z powodu złych języków.

- Kochanie, dlatego zwlekałem, zwlekałem.

- Tak?

- Więc, najdroższa, zwlekałem... Czy wyjdiesz za mnie?

Oland ostatnie zdanie, tak, oświadczyły, powiedział tak szybko, jak lot strzały. Jutę aż zamurowało. Przecież wyznali sobie miłość dopiero tak niedawno, raptem niecały tydzień temu. Ale, zresztą, nie oszukujmy się, każda dziewczyna myśli tylko o tym i dąży do tego, by jej ukochany pojął ją za żonę. Byli na polance, było ciemno, ale mieli siebie. A ona się czuła tak bezpieczna ze swym ukochanym. Polanka była schowana w małym zagajniku, dwieście łokci od karczmy. Oland zatrzymał się i ujął swoje dłonie jej słodką buzią.

- No, tak, niech się zastanowię... - Juta udawała, że rozważa propozycję, ale szybko, szybko wyrzuciła z siebie. - Tak, tak, tak, najdroższy.

I roześmiała się perliście. Oland przytulił ją w swych ramionach. Zostali tak na chwilę, tuląc się do siebie.

-Więc teraz, skoro już jesteśmy po słowie, ogłośmy to całemu światu, i wtedy już bez obawy o ostracyzm możesz, kochanie, przyjechać do mnie, do Wendy. Ja już tam przygotuję odpowiednie lokum dla nas. Oczywiście wprzód weźmiemy ślub w świątyni Kerdolota.

- Ślub? Landzie, ale ja nie chcę okazać ceremoniału.

- Kochanie, będę musiał jednak sporo ludzi zaprosić, głównie z dworu królewskiego.

- No dobrze - Juta dała za wygraną.

- I jeszcze jedno, tak... Pewnie... Teraz mi przyszło do głowy, że będę musiał zyskać zgodę królewską na nasz ślub. Ale - Oland się zamyślił, jakby poczuł zagrożenie - ale, nie, chyba to nie będzie miała żadnego znaczenia. To będzie tylko formalność.

Juta, czując słabą, ale jednak, niepewność zakochanego, spochmurniała. Teraz z kolei Oland zauważył smutek Juty. Znow ujął ją w ręce i przytulił.

- Nie martw się, najdroższa. Choćbym miał zrezygnować z tego blichtru na dworze króla Amargadeusza, choćbym utracił funkcję Presurta Królewskiego, choćbym miał stracić szlachectwo, zawsze będę tylko z tobą.

Szli objęci za ręce. On wyższy od niej. Szczupły, przystojny, o harmonijnej, męskiej sylwetce. Ona o te kilka palców niższa, jednak również szczupła. Jej sylwetka była bliższa proporcjom nastolatek. Szczupła kibić, nie wydatne biodra i małe piersi. On był ubrany po pańsku, w szaty barwne, choć ciepłe. Typowo po stołecznemu, typowo jak szlachcic, typowo jak wysoki urzędnik królewski. Ona była ubrana w szaty wiejskie, z tych stron, gdzie Kulanki leżały. Ten jej wdzięk i uroda była tak wielka, że cokolwiek by miała ubrane, to dodawałoby jej tylko klasy. Miała włosy schowane za chustą. Chustę kolorową, z tych stron. Ale śliczna buzia i tak była pierwszą rzeczą, jak przykuwała uwagę każdego. Każdego mężczyzny, czy to kawalera, czy żonatego, ale także każdej niewiasty.

Szli więc nieśpiesznie. Oland był zafascynowany Jutą i jej miłością do niego. Nie mógł zrobić więcej niż kilka kroków, by nie rzucać spojrzeń na swoją wybrankę. Ona również rzucała nań spojrzenia i czasami krzyżowały się ich oczy, wtedy uśmiechali się do siebie wzajemnie

Ona była naprawdę szczęśliwa. A przecież jeszcze niedawno z powodu niespełnionej miłości gotowa była odebrać życie. Lecz teraz się wszystko zmieniło. Oland musiał pół świata przewędrować, poznać tajemnice i mądrości, by zrozumieć, że to właśnie w Kulance czeka na niego prawdziwa miłość, prawdziwe przeznaczenie. Teraz już wiedział, że będzie Strażnikiem Miłości, który sam pozna, co znaczy miłość.

W całym domu panowała odświeżona atmosfera. Mody dziedzic książęcego domu, Atagr, odzyskał bowiem zdrowie. Książę Kanclerz miał naprawdę powody do zadowolenia, dlatego promieniał uśmiechem i nie krył swego szczęścia. Księżna Teborna zachowywała się, jak kilkunastoletnia dziewczyna, której

tatusz kupił łakocie. Nie odstępowała, przez cały czas trwania choroby syna, łóżeczka Atagra, a i teraz nie opuszczała sypialni. Elumna wiernie towarzyszyła córce, teraz nie kryła swojej radości. Nawet sam król Amargadeusz był żywo zainteresowany kwestią zdrowia potomka Kanclerza, bowiem Kowdlar pierwsze, co zrobił, to uświadomił monarsze, że za tą sprawą kryje się zdrajca i zatraceniec Uberyk. Król cały czas prowadził tajne negocjacje z Edemperem, władcą Spoka. Jednak Edemper był nieskory do żadnych ustępstw i nie był skłonny, aby wydać Uberyka w ręce króla Ulandii. Kowdlar krążył od gabinetu do alkowy, od alkowy do gabinetu. Co rusz sprawdzał, jaki jest stan Atagra. Przy którymś to już razie, gdy był w alkwie, rzekł: -

- Wiesz, Teborno. Presurt jutro ma się stawić na dworze królewskim. Ponoć, taka się niesie wieść przed nim, ma zamiar żenić się. O, moja żono, ja go jeszcze pamiętam, jak był moim adiutantem, a jeszcze wcześniej, gdy mu podarte kapcie musiałem wymienić, gdy zaczynał u mnie służbę. A potem ten niebываły awans, teraz jest wielkim Panem. Nawet ja muszę się z nim liczyć.

- Tak mężu. To prawda. On jest jeszcze młodym mężczyzną, a jeśli teraz jest już Presurtem, to kim on będzie w twoim wieku?

- Tak, kim będzie? Ale wiesz, z tego, co ja go znam, to on nie zabiega specjalnie o laury i zaszczyty. Po prostu jest dzieckiem szczęścia. To król go wypatrzył. Ale sprawiedliwie muszę przyznać, że moja kariera rozpoczęła się tak naprawdę niewiele wcześniej od jego.

- No widzisz, mężu. Wasze ścieżki życiowe bardzo często się krzyżowały, ale nigdy sobie nie zawadzaliście. Można powiedzieć, że macie wzajemnie dobry wpływ na siebie.

- Ja jestem tylko ciekawy, czy król pozwoli wziąć mu ślub, bo ponoć wybranką Olanda jest prosta, wiejska dziewczyna? Ta dziewczyna pochodzi z tej samej wsi, co Oland.

- No, to jest zaskakujące. - Zgodziła się Teborna.

- Mówił mi elektan Ztor, że król miał zamiar sam osobiście wyswatać Presutra Olanda.

- Biedactwo, taki sympatyczny młody człowiek, a już ktoś chce się zająć jego życiem prywatnym.

- Wtrąciła się Elumna.

- Mamo, zobacz, czy nie ma gdzieś w domu ojca, bo mi się wydaje, że miał tu dzisiaj przyjść.

- Ależ, dziecko, więcej szacunku do własnejmatki. - Elumna poczuła się najwyraźniej zraniona słowami córki. - Jeśli chcesz, moja droga, to ja mogę opuścić twój dom, jeśli ci oczywiście przeszkadzam?

- Ach, nie, ale chcę na chwilę porozmawiać z mężem sam na sam, mamo.

Ale Elumna już nie słyszała słów swej córki. Z dumnie podniesioną głową udała się do drzwi wejściowych. Puzo oczywiście nie było w domu Kowdlara, dlatego to właśnie Elumna obraziła się na sugestię Teborny, by poszukała Puzo. A tak dobrze dotąd układały się relacje rodzice - dzieci, między Elumną i Puzo, a Kowdlarem i Teborną. Lecz do tego musiało dojść prędzej czy później. Bowiem Teborna stała się straszliwie dumna i wyniosła, odkąd została księżną, a przecież jej matka była tylko baronową. A odkąd Kowdlar został Kanclerzem, drugą osobą w kraju, to pretensje Teborny stały się nie do zniesienia. Kowdlarna całą sytuację konfliktu matki z córką zareagował dość nieprzyjemnym, grymasnym i złośliwym uśmiechem, ale takim niewyraźnym i utajonym, tak by Teborna go nie zauważyła.

- Wiesz, Kowdlarze, moja matka coś jest bardzo drażliwa. Sam przyznaj, że nie zwróciłam się do niej obraźliwie.

- Kochana, matka bardzo nam pomagała, ostatnio, w czasie choroby Atagra. Może stąd taka nadwrażliwość, ona wciąż jeszcze żyje cierpieniem małego.

- Ach... Tak. Masz rację. Jutro po obiedzie pójde do nich i załagodzę ten niefortunny konflikt.

- No, więc jak, Presurcie? Jesteś gotowy na służbę u mnie? - Amargadeusz patrzył z dość ironiczną miną na swego pupilka.

Był przy tym i elekta, i księżę Kanclerz. Król siedział na podwyższeniu, rodzaju tronu zrobionego z ciosów mamuta.

- Odpocząłeś już? Tak? To dobrze. - Mówił król władcym tonem, z którego jednak przebijała ojcowska troska i duma.

- Tak, Wasza Wysokość. Jestem gotów ci służyć.

- No. Dobrze. Dobrze. Pojedźcie, ty i baron Luruk po moją narzeczoną, to jest po księżniczkę Sylandę. Wszystko jest już zapięte na ostatni guzik. Obaj będziecie odpowiadać za jej bezpieczeństwo. Dostaniecie pięćdziesięciu rycerzy do eskorty królowej. Ty, Kanclerzu - tu król zwrócił się do Kowdlara - przypilnuj tego, aby w eskorcie znaleźli się rycerze z najznakomitszych rodów. Będzie to bowiem wielki zaszczyt i przywilej móc eskortować przyszłą królową Ulandii.

- O tak, Panie. Chętnych będzie aż nadto. - Odrzekł Kowdlar.

- Wiecie, trzeba będzie wyekspediować ponownie wyprawę, no przynajmniej czterech okrętów, na Wyspy Gnomów. Trzeba się przypomnieć generałowi Saldzie i gubernatorowi Zuberowi. Więc są dwie najważniejsze sprawy bieżące. Pierwsza to eskorty królowej Sylandy, to powierzam dwóm młodzianom. He, he. Luruk jest jeszcze młody duchem. A druga rzecz to ekspedycja na Wyspy Gnomów. Elektanie, zajmij się szczegółowo tym drugim projektem. Nie, nie będziemy wysyłać ekspedycji karnej, żadnego wojska. Ale gubernator coś długo zwleka z raportem. I to mnie martwi. Jest jeszcze coś? Macie jakieś sprawy na już?

- Panie - Oland nieśmiało zwrócił się do Amargadeusza.

- Tak, mów, Presurcie!

- Panie, zwracam się do ciebie jako suwerena i seniora z prośbą o to, abyś udzielił mi pozwolenie na mój ślub.

- Co? Ha, ha! Widzę, Olandzie, że nie zmarnowałeś tego wolnego czasu, jaki miałeś. Któraż to jest wybranką twoją? Z jakiego rodu pochodzi? Bo, wiesz, Olandzie, ja też myślałem o twojej przyszłości. I nawet miałem zamiar cię wyswatać z jakąś dziewczyną rycerskiego stanu. Więc, któż to jest?

- Wasza Wysokość, to Juta, córka Jerny.

- Dobrze, dobrze. Chybaśmy się nie zrozumieli. Z jakiego rodu pochodzi? No i jaki ma posag?

- No, Panie, pochodzi z Kulanki.

- Kulanka... Kulanka... Coś nie kojarzę, czyżbym miał gdzieś taką prowincję? Kanclerzu pomóż mi.

- Panie, to jest wieś rodzinna Presurta Olanda, leży w moim lennie. - Kowdlar poważnie, starał się zachować powagę, rzekł królowi.

- Co? Czyżby to była chłopka? Zwykła wieśniaczka. I ty, Olandzie, chcesz brać ślub z wiejską dziewczuchą?

Wszyscy dostojnicy poczerwienieli na twarzach. Jedna łaskotka wystarczyłaby, by wybuchła tu, w tej sali królewskiej, wielka eksplozja śmiechu. Ale jakoś król nie był rozbawiony. No i oczywiście Olandowi też nie było do śmiechu.

- Wasza Wysokość, ja i Juta jesteśmy dla siebie stworzeni, a mnie nie przeszkadza jej niski stan. Ja też pochodzę z kmieciów.

- Nie godzi się, aby szlachcic wspominał swe niskie, jeśli takie było pierwotnie, pochodzenie - król surowo zganił Presurta. - Teraz jesteś jednym z nas i musisz mieć to zawsze na względzie. - Król w dalszym ciągu pouczał Olanda. Dworzanie jakby bardziej spoważnieli, ale z zainteresowaniem śledzili ten dialog Pana i sługi. - Więc tak, Presurcie, ja to rozważę. Muszę to najpierw przemyśleć. Lecz widzę jedno, że ty pewnie z miłości chcesz się żenić? Jakie to budujące, mówię ci szczerze. Zazdroszczę ci. Jakże mało jest takich przypadków w naszych czasach. Szlachta się kojarzy w pary ze względu na posagi i tytuły, a kmiecie się żenią, by łączyć poletka z poletkami. Widzisz, nawet ja, choć jestem królem, to nie mogę o swych prywatnych zachciankach myśleć. Choć teraz akurat, nie powiem, sadząc z portretu królowej, to małżeństwo z Sylandą nie będzie tylko kwestią racji stanu, ale i mojego upodobania. Zobaczę, powiadam ci, jeszcze zobaczę. A teraz powróćmy do kwestii ekspedycji na Wyspy Gnomów...

I znowu w drodze. Ileż to razy w ostatnich kilku latach wyruszał ku nowym ziemiom, ku nowym wyzwaniom. Bo każdy kraj, nowy kraj, który napotykał na drodze, to było nowe wyzwanie. A teraz jakoś się dziwnie czuł, jakoś nie na miejscu. On oto razem z baronem Lurukiem dowodzili pięćdziesięcioma rycerzami, wojownikami z najznakomitszych rodów. Starych, zasłużonych dla Ulandii, rodów. Jechali w zwartej kolumnie. Rycerze prezentowali się na swych najlepszych rumakach bardzo dostojnie i pięknie. Oland też dosiadł znakomitego wierzchowca, to sam księżę Kanclerz poradził mu, aby kupił odpowiedniego konia, odpowiedniego do rangi urzędu Presurta Królewskiego, do rangi tego, kto stoi na czele eskorty królowej Sylandy. Królowy teraz, a już niedługo królowej. Taki był bowiem pisany los dla Sylandy.

Starali się podążać stronami najbardziej zaludnionymi. Wszędzie, gdzie dotarli wzbudzali prawdziwą sensację. Jechali od prowincji do prowincji, od grodu do grodu. Nim docierali do miasta, już sława o nich wyprzedzała ich snadnie. I ludzie gromadnie wychodzili, by ich z entuzjazmem witac.

Sylanda długo żegnała się ze swym ojcem, jeszcze tuż przed samym wyruszeniem ku przeznaczeniu wtuliła się w Eenta. A ten chłopczyk płakał, tak jakby wiedział, że już nigdy nie zobaczy swej pięknej kuzynki. Królowna tę męczącą drogę do Zamku Królewskiego Amargadeusza odbywała wierzchem. Jechali więc sprawnie i szybko. W Zdenty, w ostatnim wielkim grodzie państwa Angory, tę uroczystą kawalkadę witał osobiście wielki przyjaciel króla Atapu księżę Xtal. Był on częstym gościem na dworze Atapu i znał księżniczkę od urodzenia. Ileż to było łez, gdy wyjeżdżali ze Zdenty. Księżę Xtal ofiarował księżniczce talizman zrobiony z kamienia, który, według tradycji, spadł prosto ze Słońca. Miał ów talizman zapewnić liczne potomstwo i szczęśliwe połogi.

Nie inaczej witały królownę większe i mniejsze grody Ulandii. Lecz, gdy dojeżdżali do Wentapy, potężnego grodu obronnego, który pilnował porządku na szlaku. Ludzie, których mijali, opowiadali o jakichś dwóch potężnych bestiach, które przyleciały skądś, nie wiadomo skąd, a które mordowały każdego, kto próbował ruszać z grodu szlakiem na północ, prostą drogą do stolicy, do Wendy. I rzeczywiście, gdy już przybyli do Wentapy, na pierwszym spotkaniu u majora grodu Oland i Luruk dowiedzieli się z ust samego majora, rycerza Abanela, że dwa smoki nękają okolicę, szczególnie grasują na drodze z Wentapy. I dzieje się tak już od dwóch miesięcy. Fama głosi, że to są smoki z Północy, i przygnał je stamtąd odór śmierci. Być może to są dwa ostatnie smoki, które pochodzą z Północy. Wychodzi więc na to, że los smoków w ogóle jest już przypieczętowany. Jeszcze jakiś czas będą żyły jakieś pojedyncze sztuki, ale prędzej czy później i one wymrą. Abanel powiedział Olandowi i Lurukowi, że posłał już on dwudziestu wojowników, aby rozprawili się ze smokami, ale słuch po wojownikach zaginął, podobnie jak po trzech karawanach, które odważyły się dotąd wyruszyć w podróż szlakiem do Wendy. Te smoki ziały ogniem i siarką na cztery łokcie, więc prawdopodobnie wojownicy zginęli okrutną śmiercią w ogniu i siarce.

Trzeba było jechać dalej, więc Oland z Lurukiem uradzili, że jacyś ochotnicy będą musieli stawić czoła tym bestiom. Luruk chciał pierwiej sam stanąć przeciw smokom, lecz Olandowi udało się mu to wyperswadować. Stanęło więc na tym, że pośród sławnych rycerzy z eskorty królowy wyłonieni zostaną ci, co pójdą walczyć ze smokami. Gdy to radzili, major grodu Abanel przysłuchiwał się tylko, a jego mina wyrażała to, że chętnie cudzym kosztem pozbędzie się tego kłopotu ze smokami. Lecz rzekł nagle, jakby natchniony: -

- Szlachetni Panowie, zróbmy inaczej. Te dwa smoki trzeba wziąć siłą. Żadnego fortelu nie wymyślimy. Proponuję, aby złączyć wasze siły i moje. Ja mogę wystawić czterdziestu wojowników, wy pięćdziesięciu. Gdy zaatakujemy te potwory wspólnymi siłami, nie będą miały szans.

- No, hm... - Westchnął Luruk. - Olandzie, czy zgadzasz się na plan Abanela.

- Tak, dostojni Panowie - przytaknął Presurt - to dobry sposób. Tym bardziej, że jak dotąd strategia posyłania pojedynczych wojowników przeciw tym bestiom zawiodła. Trzeba z nimi po prostu stoczyć prawdziwą bitwę, no może bitewkę.

Więc tak oto uradzili ci szlachetni rycerze, że stoczą bitwę z bestiami. I zaczęli czynić starania i przygotowania. Oland kupił od Wentapowskich snyderzy całkiem dobrą zbroję, a dodatkowo do tego miecz, tarczę i hełm. Zbroja lśniła niczym zrobiona ze srebra. A ona jedynie nowa była i nieużywana. Zapłacił za nią prawie czterysta talentów, za co mógł kupić dwa niewielkie sioła. Ale Oland był zadowolony. Nigdy dotąd nie uczestniczył w otwartej walce, choć był przecież na bitwie z Tumakami, tyle że w roli obserwatora. Dlatego nie czuł jak dotąd potrzeby posiadania odpowiedniego oręża. Lecz teraz był obok barona Lurka dowódcą eskorty królowy i nie wyobrażał sobie, że on, tak jak Sylanda, zostanie w grodzie, a jego ludzie będą narażać życie. Więc zdecydował, że w tej oto nowej, srebrzystej zbroi stanie razem z Lurukiem i majorem Abanelem na czele rycerzy, którzy stoczą bój ze smokami.

W końcu nadszedł ten dzień, gdy wszystko już było przygotowane do bitwy. Stali całą siłą stu wojowników prawie staję za grodem, przed kwicistą łąką. To tu miały grasować owe stwory. Oland wyteżał wzrok, wychylał się ze siodła, jego wierzchowiec niecierpliwie harczał i przebierał nogami. Nigdzie, dosłownie nigdzie, nie było śladu po smokach. Presurt poczuł rodzaj rozczarowania, czyżby smoki na widok tyłu rycerzy uciekły i zrejerowały. Oland wymienił znaczące spojrzenia z baronem Lurukiem. Już mieli zamiar zawracać do grodu. Lecz nagle. Wtem. Jakiś ryk rozwarł się, lecz nic nie było widać. Konie się tylko lekko spłoszyły, ale rycerze szybko je uspokoiłi. Major Abanel dał znak ciszy, a Olandowi i Lurukowi wskazał ma linię horyzontu. Na drugim krańcu łąki, jakby się drzewa zgłęły. Drzewa, bowiem za łąką był rodzaj lasu. Presurt spojrział w tym kierunku. Były. Były tam. Dwa olbrzymie czarne smoki. Każdy na sześć łokci wysoki, a piętnaście łokci długi. Dwaj czarni bracia, dwie olbrzymie bestie. Teraz, gdy Oland widział już je, uświadomił sobie, czego wcześniej jakoś nie widział, że łąka to tu, to tam odslaniała białe, ludzkie i końskie kości oraz zardzewiałe miecze i włócznie, które leżały tam, gdzie poległi rycerze je upuścili.

A dwaj czarni bracia ruszyli na tę ludzką zgrają, która śmiała wtargnąć w ten ich rewir. Smoki miały skrzydła, niczym nietoperze, ale przybliżały się, skradając się, powoli, tak jak by były przekonane, że rycerze im umkną.

Baron Luruk i major Abanel, widząc, że stwory niezłęknięte dążą do konfrontacji, wydali szybkie rozkazy. Luruk przejął dowodzenie. Rozkazał rycerzom i najemnikom otoczenie smoków. Smoków, które przez ten czas doszły już do jednej kwarty łąki.

Oland cały czas tkwił na jednym miejscu, ale był poza pierwszą linią starcia. Przed nim jeszcze byli rycerze. A smoki jak w transie kierowały się wprost na jego pozycję. Poczul siarkę i odór zgniłych jajek.

Smoki były na środku łąki. W tym czasie wojownicy okrążyli już gadziny.

Luruk rozkazał, by wojownicy, którzy stali za smokami, wyciągnęli kusze i łuki. Na znak barona, wojownicy wypuścili strzały i bełty prosto na dzikie bestie. Lecz nie zrobiło to na smokach żadnego wrażenia. Bestie miały tak twardą skórę, że strzały odbijały się od nich niczym kamienie. Jeden z tych dzikich czarnych braci odwrócił się i zionął ogniem w stronę łuczników. Ci jednak byli tak daleko, że oprócz zapachu siarki, które poczuli, nic im się nie stało. Luruk, widząc, że strzały nic nie dają, kazał rzucać w stronę czarnych braci dzidami i włóczniami. A był tam wśród wojowników majora Abanela mistrz nad mistrzami w tym wojennym kunszcie. Zwał się Sater. Sater ujął w swoje atletycznie umięśnione ręce włócznię. Rzucił w kierunku czarnych braci. Jego włócznia ugodziła jednego smoka w nogę. Przebiła nogę na wylot. Rozległ się dziki ryk zranionego zwierza. Smok potknął się. Lecz nie przestał się skradać, robił to choć z dużym trudem. Ten drugi smok, zdrowy, obejrzał się na swego brata i syknął tylko. Ale tak syknął, że wszystkich mężczyzn ogarnęła trwoga. Smoki przybliżały się do początku łąki, tam, gdzie stał Oland na wierzchowcu i około dziesięciu rycerzy. Jednak Sater ujął kolejną włócznię w swe barczyste ręce. Teraz jednak dla większego efektu rozpędził się i biegnąc rzucił w kierunku smoków kolejną dzidę. I to był prawdziwie mistrzowski rzut. Dzida ugodziła w tego samego smoka, i teraz raniła go w podbrzusze, smok runął na ziemię. Inni wojownicy również rzucali włóczniami na bestie, lecz jak dotąd jedynie włócznie Satera raniły smoka. Teraz jednak na leżącego smoka spadł grad dzid. W tym kilka raziło smoka. Drugi, zdrowy smok zatrzymał się zdziwiony. Rycerze, teraz oni, otoczyli ciasnym kręgiem dwóch czarnych braci. Ranny smok dogorywał, okręgił się zacieśniał. Drugi, widząc, co się dzieje, nagle wydarł z siebie straszliwy ryk i bluznął ścianą ognia na cztery łokcie, potem, widząc, że brat jego już zdechł, prawie z miejsca odfrunął. Zrobił jedynie rundę nad łąką, jak by jeszcze czekał na swego brata, ale w końcu odfrunął. Odfrunął pewnie tam, skąd oba pochodziły. Major Abanel krzyknął uradowany: -

- Brawo, baronie, piękne strategiczne zwycięstwo, gadziny nie miały szans.

Oland, który obserwował całe wydarzenie, rzekł: -

- Co, majorze, zrobicie z tym zdechłym gadem?

- O, Presurcie, całe ciało smoka ma szczególnie magiczne moce. Skórę, serce i smalec odkupią od nas jakieś karawany, które tędy pójdą. A może ktoś, gdy się o naszym zwycięstwie dowie, sam po nie przyjedzie? Wiem, bo gdzieś słyszałem, że jednego nie można zrobić, nie można kosztować smoczego mięsa. Niech ścierwo smoka pożą wilki i niedźwiedzie.

- Tak, to ciekawe? - Zaintrygowało Olanda. - Oczywiście, pewnie bym nie zjadł smoczego mięsa, a nawet jestem o tym przekonany, ale ciekawi mnie, z jakich przyczyn to jest zakazane? No, to zjadanie smoczego mięsa.

- Ponoć, Szlachetny Panie, kto zje smocze mięso, ten ludzi się zacznie bać, niczym najdzikszego zwierza.

- A czyż, majorze, nie jesteśmy tak naprawdę najdziksi i najstraszniejsi wśród rodzaju stworzeń?
- Włączył się do rozmowy baron Luruk.

- No tak... No tak. Ale w kupie się trzymamy, choć różnie to w życiu bywa. - Zgodził się major. - Ten zaś, kto tego mięsa skosztuje, zdziczeje samotny w największej głuszy, gdzie za brata rysie i sowy mieć tylko będzie.

W sali tronowej było mrowie ludzkie. Cała śmietanka kraju zebrała się tu, na tej pierwszej audyencji króla Amargadeusza i jego młodziutkiej żony - królowej Sylanda. Na głównym tronie siedział król, obok po prawicy na nieco mniej okazałym fotelu siedziała Sylanda. Wczoraj były gody, dzisiaj jest obowiązek. Wszystkie stany były dziś hołdy przed nową królową. Rada Kanclerska, w komplecie, siedziała u stóp króla na ławach, które tworzyły rodzaj podkowy. Wśród nich najokazalsze miejsce zajmował książę Kanclerz. Presurt Królewski Oland stał wśród arystokracji dwa łokcie za miejscami Rady Kanclerskiej, miał bardzo dobre miejsce, widział dokładnie parę królewską.
Król gestem uciszył szlachtę: -

- Moi poddani. Wielce jestem rad, że przyjęliście z honorami moją żonę, a waszą Panią. Dzisiaj zaczyna się nowy etap w życiu nas wszystkich. Od dzisiaj będziemy razem w trudzie i znoju, ja, moja małżonka, i wy, zmieniać oblicze Ulandii, tak by była ona krajem zasobnym i bogatym, w którym pośledni ciura czuł będzie się dobrze i będzie chciał służyć swemu krajowi tak, jako my wszyscy, ja i wy, to zwykliśmy robić. Aby uczcić gody królewskie ogłaszam amnestię, która obejmie tych, którzy przeciw prawu wystąpili, ale którzy nie dokonali zbrodni przeciw suwerenowi. A w świątyni Kerdolota zostanie złożona hekatomba ze stu wołów i stu baranów. Niechaj śmiało ubodzy udadzą się przed wrota świątyni, bowiem mięso ofiarne zostanie rozdzielone między nich.

Król zamilkł, spojrzął na swych poddanych, jakby szukał wzrokiem oznak radości, ale przecież to wszystko zasobni arystokraci byli, gdzież by ich interesowało, że może im przypadnie kawał mięsa na strawę. Ale ci najbiedniejsi w królestwie, królestwie Wendzie, bywa, że miesiące całe nie kosztują mięsa.

- To nie wszystko - król kontynuował - każdy chłopak i dziewczyna ze stanów mieszczańskiego i chłopskiego, którzy nie ukończyli dziesiątego roku życia, a których ojcowie byli zemną na wyprawie przeciwko gnomom, dostaną po pięć talentów. Ze stanu rycerskiego dzieci tej samej wagi dostaną po dziesięć talentów. a pieniądze te pochodzą z posagu królowej, Sylando, czy chcesz zabrać głos? - Król zakończył

Młoda królowa zaczerwieńiła się. Miała oto po raz pierwszy zwrócić się do swych poddanych. Pomimo tego zmieszania odezwała się dźwięcznym i silnym głosem: -

- Cieszę się, że zostałam tak dobrze przyjęta przez was. Jestem pewna, że zaskarbię sobie waszą przychylność moją codzienną pracą na rzecz tego pięknego i dumnego kraju. Teraz jestem jedną z was, jestem Ulandijką. W moich rodzinnych stronach zostawiłam młodość i dziecięce zabawy, od dzisiaj jestem z wami. Od dzisiaj jestem u boku mego męża.

Królowa skończyła, by zaczerpnąć powietrza, ale tę jej przerwę naprędce wykorzystali dworzanie i zrobili jej gromki aplauz, krzycząc i wiwatując: -

- Niech żyje nam królowa Sylanda, niech żyje król Amargadeusz! Niech żyją!

Monarcha, trochę zdziwiony, ale jednak, był zadowolony ze słów swej młodziutkiej małżonki. Zdawało się nawet, że chciał przyklasnąć, gdy Sylanda mówiła o swej nowej ojczyźnie. Królowa gestem uspokoiła rozgorączkowany dwór królewski i zaczęła ponownie: -

- Moi drodzy poddani, chciałam tylko jeszcze rzec, że to ja sama wyszłam z propozycją, iż sfinansuję ów projekt datków dla dziatwy z własnego posagu, i chcę tu przed wami złożyć przysięgę, że nadal będę wspierała finansowo tych, którzy uczynią wiele dla naszego kraju, dla Ulandii. Ci, którzy rozstawią Ulandię, oprócz tytułów dostaną gratyfikację pieniężną. - Młoda królowa aż cała poczerwieniała na licu.

Król, widząc to, odezwał się: -

- Dzisiaj... Od dzisiaj znów będziemy razem pracować dla dobra naszej ojczyzny. I wy, i my. - Tu gestem wskazał na siebie i Sylandę.

Wezwałem cię tu, Presurcie, z kilku powodów. Po pierwsze otrzymasz już niebawem tytuł barona dworu królewskiego. To już niebawem, no, zobaczymy, jak będzie jakaś uroczysta otwarta audiencja. Wiesz, a jeśli jeszcze nie wiesz, to muszę ci powiedzieć, że zreformuję gruntownie nasze prawo, a ty jako Presurt Królewski będziesz sprawował bardzo odpowiedzialną funkcję. Pytam się więc ciebie jako twój suweren: podejmiesz się tego nowego zadania? Będziesz wyznaczał sędziów w sprawach sądowych. Będziesz wydawał rozkazy i orzeczenia w moim imieniu. Dasz radę? - Król uważnie spojrział na Olanda.

Olnad był już na taki tok sprawy przygotowany. Na dworze królewskim od dawna o tym mówiono, ale teraz, gdy monarcha mu to rzekł, gdy mu zaproponował nową, praktycznie, funkcję, aż go zmroziło. Na chwilę zapanowała cisza. Ale Oland wiedział, że królowi się nie odmawia. Uczulił go na to Cygan dziad, który mu rzekł, że jest jeszcze za młody, by odsuwać się od życia publicznego. Skoro bogowie wyznaczyli go na Strażnika Miłości, więc musi nim być. Skoro los i ludzie wyznaczyli mu funkcję publiczną, więc też przyjmie ją z pokorą.

- Tak, Wasza Wysokość. Podołam temu.

- No dobrze, dobrze - Amargadeusz wyraźnie się ucieszył. - Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Mam dla ciebie jeszcze jedną sprawę. Przemyślałem kwestię twojego wyboru. Wyboru swojej drugiej połowy. Więc tak. Dobrze! Nie będę ingerował w twój wybór. Możesz pojąć za żonę tę chłopkę. Widocznie bogowie zadecydowali, że nie tylko urodziłeś się pod szczęśliwą gwiazdą. No tam, jak się ta twoja wieś nazywa?

- Kulanki, Miłościwy Panie.

- No, w Kulance żyje jeszcze jakaś dziewczyna pod szczęśliwą gwiazdą. Jak ona się zwie?

- Juta, Panie.

- No tak, będzie więc baronowa Juta. Nawet ładnie brzmi. Życzę ci tylko jednego, byś nigdy nie pożałował swego wyboru. Widzisz, ja zrobiłem błąd, ale dzisiaj nie żałuję. Mam nową, młodą żonę, a wy macie piękną królową. Więc jedź teraz do Kulanki po swoją wybrankę. Zrobimy wesele na mój

koszt. Ach. Bo bym zapomniał. Jest jeszcze jedna sprawa. Zmarł hrabia Kuzi. Na jego sugestię, bo taka była jego ostatnia wola, i ja się z nią zgadzam, uczynię cię, po twym ślubie z Jutą, lennikiem Pustyni Róży. Przyjmujesz to brzemię?

Na to Olan nie był przygotowany. Przede wszystkim zasmuciła go śmierć hrabiego. Ale teraz nie wiedział, co ma rzec władcy? Przecież, gdy obejmie lenno, będzie daleko, daleko od swych rodzinnych stron. Lecz nagle go coś natchnęło. Rzekł krótko: -

- Tak, Panie, będzie to dla mnie zaszczyt.

Juta uśmiechała się. Siedziała na ławie, na wprost Olanda. A on smakował żółte, dojrzałe winogrona. Baronowa Juta co rusz parskała perlistym śmiechem. Jej buzia była śliczna niczym twarz królewskiego pazia. A uśmiech na jej twarzy potęgował jeszcze ten efekt. Kibic dziewczyny można było porównać tylko do kibici sarny albo łani. Byli w oazie w Pustyni Róży, w zamku hrabiego Kuzi, który teraz należał do barona Presurta Olanda i jego pięknej żony. Już dawno Słońce zaszło za horyzontem i było teraz chłodniej, o wiele chłodniej. Puto miał zaraz tu przyjść. Odkąd Oland przybył do oazy, ten dawny niewolnik stał się prawą ręką młodego barona. Ale jeszcze na razie byli sami. Tak blisko, tak blisko. Tak szczęśliwi.

- Wiesz, kochana. Chciałbym ci wyznać moją tajemnicę.

- Tak. Wiem. Masz jeszcze cztery żony, a ja jestem piątą. - Juta rezolutnie odparła.

- Lubię, jak żartujesz. To znaczy, że jesteś szczęśliwa, ale ja naprawdę chcę ci coś wyznać.

- Czy to coś złego? - Zaniepokoiła się.

Oland podszedł do półki, szarpnął jeden drewniany bolec. I oto otworzyła się tajna skrytka w tym drewnianym meblu. Oland wyjął stamtąd biały, a właściwie szary, płócienny worek.

- Oto moja tajemnica - Oland wyciągnął szkatułkę - Klucz Miłości.

Juta uważnie patrzyła, co robi jej mąż. Spoważniała. Oland położył na pustej dłoni Klucz Miłości.

- Oto, kochana, sens mojego życia. Zostałem wybrany przez bogów na Strażnika Miłości, a to jest Klucz Miłości.

- Co to wszystko znaczy, najdroższy?

- Że będziemy razem pełnili tę misję. Musisz się więc dowiedzieć, jakie jarzmo wzięłaś na swe barki wraz z małżeństwem ze mną. Poproszę Cygana Dziada, aby ci dokładnie wyjaśnił misję. Teraz tylko powiem, że misja się zacznie wypełniać w całości, gdy otworzę ten oto Klucz Miłości - tu Oland wskazał na szkatułkę.

- To daj, pokaż mi to, czyżbyś nie umiał otworzyć szkatułki?

- Ona ma podwójne dno, tego nie można otworzyć.

Oland podał Jucie szkatułkę. Ta wzięła ją do rąk. Otworzyła wieko i nacisnęła palcem dno. Nagle. Rozległ się cichy brzęk. Dno ustąpiło. Klucz Miłości się otworzył.

- Co? - Aż krzyknął ze zdziwienia Oland. - Co? Ty?

- Chyba nic nie zepsułam? - Dziewczyna spytała spłoszona
- Ależ nie, kochanie. To wspaniale. Wypełniło się. Co tam jest? Pokaż.

Juta podała Olandowi otworzony Klucz Miłości. Ze środka Oland wyciągnął jakiś zasuszony kwiat.

- To róża, Olandzie - dziewczyna żywo odparła.

- Tak, rzeczywiście - Oland również rozpoznał kwiat. - I coś tu jeszcze jest. Jedna rzecz. Dziwny papirus. - Oland wyjął kartkę starego papirusu, na której coś było napisane.

Oland zaczął na głos czytać: -

Miłość jest najcenniejsza, jest skarbem największym. Gdy ją zdobędziesz, wiedz, że lepiej schowaj ją w swym sercu niż w twierdzy. A znajdziesz ją także w sercu innego człowieka. Jedynym sensem życia każdego człowieka jest odszukanie owej drugiej połowy i podzielenie się z nią własnym uczuciem, które z głębi serca płynie. Gdybyś był najbogatszym człowiekiem, a miłości byś nie doświadczył, byłbyś jedynie kaleką niemym i ślepym na swoje przeznaczenie. Gdybyś był nawet najmądrzejszym wśród bliźnich, a kochaś byś nie mógł, byłbyś jedynie analfabetą, który nie umie czytać w księdze natury i w jej obfitości.

- Piękne - szepnęła wzruszona Juta

Oland czytał dalej: -

Oto nastąpi teraz nowa era. Era człowieka. A twoja misja Strażnika Miłości dokonała się, skoro i ty odnalazłeś swoją połowę i jej miłość. Odtąd każdy człowiek, gdy pokocha, stanie się niczym Strażnik Miłości, a jego Kluczem Miłości niechaj będzie bukiet róż, którym obdaruje swoją miłość.

KONIEC

Karol Kolmo, Pszcyna

e - b o o k



www.psychotronika.pl

PIERWSZY POLSKI PORTAL PSYCHOTRONICZNY